



12148/80

151

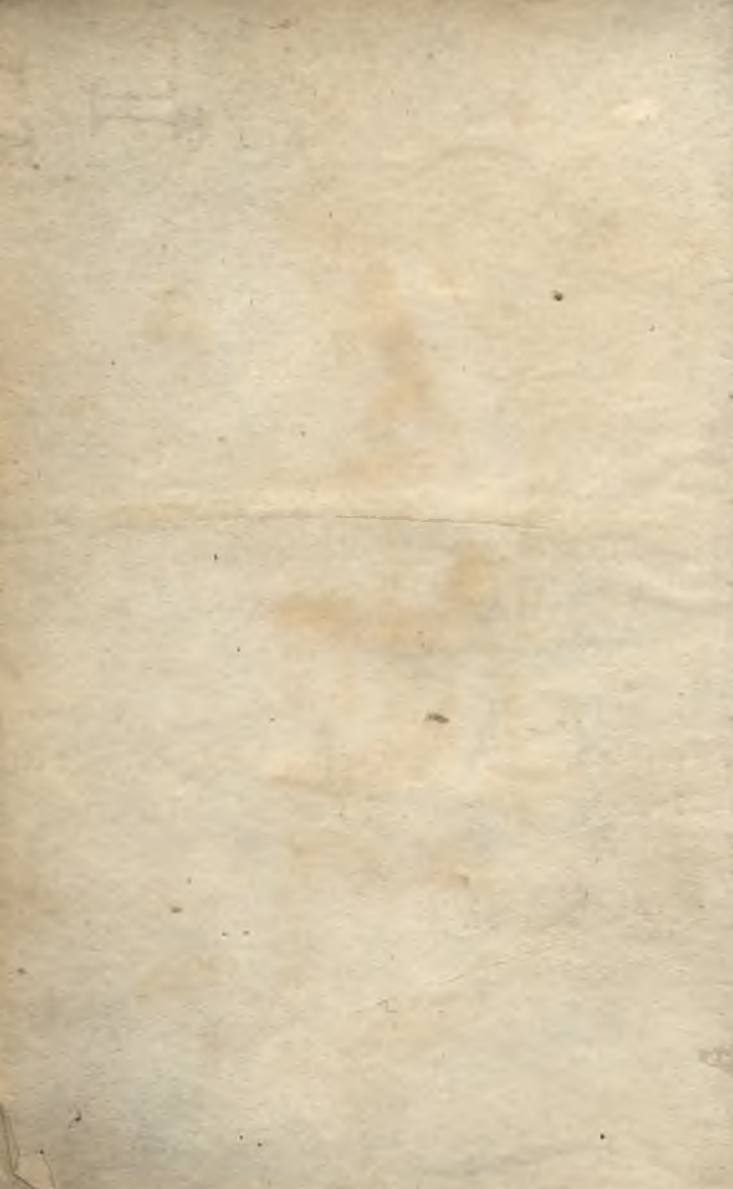
31

45

25

50

244



450,-
ŻYCIE i PISMA...
BENJAMINA
FRANKLINA

przełożone

z języka Angielskiego
podług Edycyi Londyńskiej z r. 1820.



TOM I.

w WARSZAWIE
w Drukarni A. Gałęzowskiego
przy Ulicy Żabięj Nro 472.
1827.

HIII 98.
LP II 15 e 2

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

K-80/12148

1.12.

517,

(T. 1-2)

435388



I

W. Wysocki

Jaśnie Wielmożnemu

ANTYKONOWI KRZYŻOWI
NIEMCEWICZOWI

PREZESOWI TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK

SENEGACKOWY SENACU.

*N*iemogę podobno lepszego uczynić
wyboru, iak kiedy pracę moję przy-
iacielowi rodziny Franklina i długo-
letniemu świadkowi powodzeń szczę-
śliwéy iego oyczyzny poświęcam.

TLÓMACZ.



PRZEDMOWA TŁÓMACZA.

W moim przekonaniu przykład cnotliwego obywatela użytecznięszym iest dla ogółu, niż przykład ludzi wielkich, co się stali głośnymi nadzwyczajnością gieniuszu, surowością cnót, osobliwością czynów i towarzyszącym im wypadków; lecz co wzbudziąc zasłużone w świecie zadziwienie, oddalaia zarazem możność naśladowania. W życiu Franklina nie widzimy ani dziwactw fortuny, ani niepoiętych zdarzeń, ani nadludzkich zdolności; widzimy tylko zwyczajny bieg cnoty, co przy sposobach naymnięszych doszła do swego kresu i zyskała wieniec

zupełnéj sławy. Zdarzenia początków
iego życia są tak pospolite, śródki, iak-
kiemi się udoskonalął, tak łatwe, pojęciu
i możliwości każdego tak uległe, a sku-
tek wszystkiego tak pomyślny, — że
sam obraz czynów iego pewnieyszą
bydź może do szczęścia skazówką, niż
obszerne zbiory prawideł nauki mo-
ralnéj.

„Nauczmy się w szkole Franklina ,
„ mówi P. Drotz, (1) że tylko szczę-
„ śliwa na nas samych praca wskazu-
„ ie nam drogę, iak wykonywać z go-
„ dnością wszelkie prace w życiu....
„ Franklin nigdy nie zebrał matery-
„ ałów do dzieła, które zawsze miał
„ zamiar napisać; tak zapełnił użyte-
„ cznemi czynami długi swój zawód,

(1) De la phil. morale p. 16.

„ że nawet nie miał czasu ułożyć swo-
 „ ię teoryi. Jego książka powin-
 „ naby nosić tytuł *sztuka cnoty*.”

„ Patrzmy na Franklina „ mówi w
 „ inném miejscu” co za mądrość ie-
 „ go widoków ! co za iednostayność
 „ zasad ! co za wytrwałość w postę-
 „ powaniu ! Zkąd ta iego zadziwiaią-
 „ ca wyższość nad naszymi dzisiejszy-
 „ mi iednodniowymi politykami ? Czy-
 „ telniku, zaraz ci wytłómaczę: Fran-
 „ klin, nim pomyślał o poprawianiu
 „ praw i ludzi, poprawił wprzód sa-
 „ mego siebie. W czasie gdy mu ie-
 „ szcze nic nie zwiastowało wysokich
 „ iego przeznaczeń , wiedział , iż mu
 „ należało ; ile możliwości czynić dobrze
 „ tym, co go otaczali ; osądził więc , iż
 „ dla wypełnienia tego obowiązku po-

„ winien umiarkować własne obycz-
 „ ie, i ustalić własny charakter. Mło-
 „ dy i ubogi odważył się już dążyć
 „ do doskonałości moralnéy; iego sta-
 „ rania uszlachetniły przymioty iego
 „ duszy. Gdy go niebezpieczeństwa
 „ oyczyzny na obszerny wyprowadzi-
 „ ły teatr, zmienił swe położenie, a-
 „ le niezmienił zasad; do większych
 „ tylko przedmiotów stosował też sa-
 „ me sprawiedliwości, umiarkowania
 „ i szczérości prawidła, które był so-
 „ bie przyswoił w czasie, gdy ieszcze
 „ żadnego nie miał znaczenia; za wła-
 „ snemi szedł tylko nałogami, by roz-
 „ winąć na scenie świata naydziel-
 „ niwszy charakter, iakim kiedy ludz-
 „ kość szczycić się mogła.”

Przeięty czcią dla zasług owego nay-

użyteczniejszego z filozofów , oparty na zdaniu tylu niepodeyrzanych uczonych , posłuszny wreszcie radom kilku przyjaciół , przedsięwziąłem przynieść językowi oyczystemu to , na czém mu zbywało , to iest: obraz życia i niektórych pism tego zasłużonego męża. Życie iego , któremu własne pióro tyle interesu dodaie , które cechuje taż sama szczérość iak *Wyznania I. Iakuba Rousseau*, użytecznieyszą iest bez porównania od tych ostatnich szkołą. Rousseau, wskazuiąc w swych dziełach, drogę do szczęścia, nie nieopuścił , co tylko może pociągająca wymowa i słodycz filozofii, — ale zasmuca własnego swego życia niedolą; Franklin dowiódł swych zasad własném swoim szczęściem. Wrzeczy saméy, ileż iest

ludzi takich, coby mogli iak on powiedzieć: „gdyby wolno było drugi „raz żyć na świecie, nie chciałbym „innego życia nad moje.” Czyliż nie większa liczba nieszczęsnych, którzyby zadrżeli, gdyby im wśród potomności żyć przyszło? Franklin urodził się ubogi, a umarł bogaty; lecz iego dostatki nie skropiła łza ukrzywdzonej ludzkości; były one zaszczytnym darem sprawiedliwéy wdzięczności narodu.!

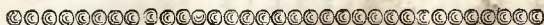
SPIS RZECZY

w *Tomie I.*

	Stronnica
Życie Benjamina Franklina	1
Wyciąg z testamentu Franklina . . .	269
Kodycyll Franklina	273

MISS BARNES

Tommy A



Ż Y C I E

BENIAMINA FRANKLINA.

KOCHANY SYNU!

SAM się zatrudniałem zbieraniem niektórych anekdot o moiéy familii, przypominasz sobie iakie czyniłem poszukiwania u żyjących ieszcze krewnych, i iakie odbywałem podróże w czasie twoiéy ze mną bytności w Anglii. Poehlebiam sobie, że wiadomości tyczące się szczegółów moiéy rodziny i mego życia, z których większa częć tobie nieznana, niemnieyszą ci przyjemność sprawiają, iak mnie samemu.

Mam zamiar wylać ie na papier; będzie to miłe użycie wolnych chwil tygodniowego spoczynku, w czasie mego terażnieysze-

Tom I.

1

go pobytu na wsi. Wszakże są jeszcze inne powody, co mnie do tego skłaniają przedsięwzięcia. Z łona ubóstwa, i zakątku, w których zacząłem życie i pierwsze przepędziłem lata, przyszedłem do dostatków i do pewnego stopnia sławy na świecie. Ciągłe los przyiazny towarzyszył mi, aż do lat dzisiejszych w każdej epoce życia; moi następcy ciekawi będą wiedzieć, iakich używałem sposobów, które, dzięki opiekuńczemu opatrzości ramieniu, tak wielką ściągnęły na mnie pomyślność. Jeżeli więc kiedy w podobnym moiemu, znajdować się będą położeniu, może potrafią korzystać z mego opowiadania.

Kiedy się zastanowię nad szczęśliwością iakięużyłem, nieraz sam sobie mówię: że gdyby wolno było drugi raz żyć na świecie, niechciałbym innego życia nad moje. Chciałbym tylko mieć przywilej autora co w drugim dzieła wydaniu, poprawia błędy pierwszego. Mógłbym także sobie życzyć,

gdyby to w moiéy było mocy, zamiany niektórych drobniejszych zdarzeń, na cokolwiek pomyślniejsze; a chociażby mi i tego zabroniono, nieodrzuciłbym ofiary. Ale kiedy powtórzenie życia, nie może już mieć miejsca, nie się więcéy zdaniem moim do niego niezbliża, iak odnawiać w pamięci wszystkie życia okoliczności, i zbierając ie na piśmie zapewnić im trwałość. Biorąc się sam do téy pracy, muszę iść za naturalną starym ludziom skłonnością mówienia o sobie, i swoich czynach, muszę iść nieprzymuszony za moim popędem bez obawy znudzenia tych, którzy przez uszanowanie dla mego wieku, sądzą się bydź do słuchania mnie obowiązani; gdyż mają wszelką wolność czytać mnie lub nieczytać, iak im się podoba. Wreszcie muszę przyznać—bo gdybym zaprzeczył niktby mi niewierzył— że przez ninieyszą pracę chciałem może pochlebić moiéy próżności. Rzadko mi przyszło słyszeć gdzie lub czytać te sło-

wa: "wyznać muszę bez próżności", żeby zaraz za niemi nienastępował iaki dowód istotnéj i uderzającéj próżności. Ogół ludzi niecierpi próżności w drugich, iakkolwiek sam ją szanuje w sobie; co do mnie szanuję ją wszędzie gdziekolwiek ją spotkam, w przekonaniu, że równie jest użyteczną i temu którym powoduje, i tym którzy doznają iéj wpływu. Niezawsze błądzi ten kto swą próżność pomiędzy słodyczne życia policzy, i składa za nią opatrności dzięki.

Niech mi tu wolno będzie z przykładną pokorą wyznać, że całą szczęśliwość iakiéj użyłem, boskiéj winien iestem opatrności. Ta to jedna władza dostarczyła mi sposobów, i pomyślnym uwieńczyła je skutkiem. Wiara moja w tym względzie każe mi mieć nadzieję, chociaż spuszczać się zupełnie na to nie mogę, że dobroć boska zawsze mi będzie sprzyiała, czy przedłużając me szczęście aż do zamknięcia powiek, czy udzielając mi siły do zniesienia smutnych iakich

wypadków, które równie mnie iak innym przytrafić się mogą. Los przyszedł, iest tylko wiadomy temu, w którego ręku nasze przeznaczenie, i który naywiększe nasze cierpienia obrócić może na nasze dobro.

Ieden z moich stryów, równie iak ia troskliwy w zbieraniu anekdot o naszey rodzinie, udzielił mi kilka not, z których powy-
ciągałem niektóre szczegóły tyczące się naszych poprzedników. Z nich to powziąłem wiadomość, że przed 300 laty posiadali grunt wolny, 30 morgów wynoszący we wsi Eton w Northamptonshire. Iak długo przedtem tam mieszkali, stryy mój nie był w stanie wyśledzić; zapewne mieszkali od czasu zaprowadzenia nazwisk, to iest od czasu iak przyięli nazwisko Franklinów, które dawniëy oznaczało szczególną klasę ludzi (1).

(1) Że nazwisko Franklin w dawniejszych czasach oznaczało w Anglii pewną klasę ludzi posiadającą wolne grunta, patrz dzieło sędziego Fortescue z roku 1412. *De laudib. Legum Angliae*.

Mała ta posiadłość niebyłaby wystarczająca na ich utrzymanie, gdyby nieumieli kowalskiego rzemiosła; rzemiosła które się ciągle uwieczniało w naszey rodzinie, aż do czasów moiego stryia, będąc zawsze udziałem najstarszych synów familii. Nie tylko stryy mój, ale i oyciec zachowali toż samo prawidło, względem starszych swoich synów. Poszukiwania które czynilem w Eton, nie przyniosły mi dawniejszych, o urodzeniach, małżeństwach i pogrzebach mych przodków wiadomości, nad rok 1555; do tego bowiem tylko roku dochodziły księgi parafialne. Księgi te pokazały mi, że byłem najmłodszym synem z najmłodszey w rodzinie gałęzi, zasięgając od piątéy generacyi. Dzieńdek Tomasz, urodził się r. 1598, mieszkał w Eton, dopóki starość dozwoliła mu trudnić się rzemiosłem; potem udał się do Banbury w Oxfordshire, gdzie mieszkał syn jego Ian farbiarz, u którego mój oyciec terminował. Tam umarł i tam został pocho-

wany; widzieliśmy jego nagrobek 1758 roku. Naystarszy jego syn mieszkał w domu rodzinnym w Eton, i takowy przeznaczył wraz z gruntem do niego należącym iedynę swęć córcę, która późnięć za pozwoleniem swego męża P. Fishera z Wellinborough sprzedała go P. Ested dzisieyszemu właścicielowi.

Móć dziad zostawił przy życiu czterech synów, Tomasza, Jana, Beniamina i Jozyasa. Opowiem ci niektóre o nich szczegóły z pamięci, bo niemam przy sobie papierów, które ieżeli w czasie moięć nieobecności niezaginięćy, dokładnięć cię mogą objaśnić.

Tomasz uczył się kowalstwa pod swoim oycem; ale posiadaiąc z przyrodzenia piękną rozsądek, ukrztałcił go nauką, za staraniem pewnego pana nazwiskiem Palmer, nayznakomitszego mieszkańca w Eton, który wszystkich moich stryiów do nauk zachęcał. Tomasz nabył tym sposobem zdolności do sprawowania urzędu wieyskiego

adwokata; stał się wkrótce znakomitą w sprawach osady głową; i był duszą wszystkich spraw publicznych dotyczących się i wsi, i miasta Northampton. W Eton wiele nam o nim opowiadano rzeczy. Zyskawszy sobie szacunek Lorda Halifax, umarł 6 stycznia 1702 roku właśnie na cztery lata przed moim urodzeniem: przypominam sobie iak cię uderzyło podobieństwo opowiadanych nam przez starców życia iego wypadków z moimi. "Gdyby był umarł" powiedziałeś "cztery lata później, możnaby wierzyć w przechodzenie dusz."

Ian ile mi się zdaie sposobił się na farbiarza wełny. Benjamin uczył się w Londynie farbiarstwa jedwabiu, miał wiele przemyśłu, przypominam go sobie dobrze; bo kiedym był ieszcze dzieckiem, przyjechał do mego oycy do Boston, i przez lat kilka mieszkał w naszym domu. Między nim a moim oycem zawsze trwało szczególniejsze przywiązanie — trzymał mnie do chrztu.

Doszedł do późnej starości. Zostawił po sobie trzy tomy in 4to poezyy w rękopiśmie, składających się z małych ucinków do przyjaciół. Wynalazł sposób skróconego pisania, którego mnie nauczył, lecz którego teraz przez brak używania zapomniatem. Był to człowiek pobożny, pilnie słuchał najlepszych kaznodzieiów, ich mowy lubił zaraz sobie notować, za pomocą swego skróconego sposobu. Uzbierał tym sposobem grube foliały. Lubiał się także wdać w politykę, może cokolwiek na swój stan zanadto. Ostatnią razą znalazłem w Londynie, iego zbiór wszystkich ważniejszych pisemek ulotnych tyczących się polityki od r. 1641 do 1717 kilka tomów brakowało, iak wskazywał porządek liczb; ale dotąd jest jeszcze 8 Tomów in folio, 34 in 4to i 8vo. Dostały się one w ręce kupczyka księgarskiego, który mi je przyniósł, wiedząc, że kupię książkę. Zda się, iż stryja zostawił je był przed 50 laty wyjeżdżając do A-

meryki. Na marginesach znalazłem wiele iego własnoręcznych uwag. Wnukiego Samuel, mieszka teraz w Bostonie.

Nasza uboga rodzina przyjęła wcześniej reformacyą. Byli do niéy bardzo przywiązani pod panowaniem królowéy Maryi, i przez swoją górlliwość przeciwko papizmowi wystawiali się na prześladowania; posiadali oni biblią angielską, a dla bezpieczniejszego ukrycia, umocowali ją otwartą, szpagatem na krzyż kart przeciągniętym, pod przykrywadłem nocnego stolika. Kiedy mój pradziad chciał ją czytać rodzinie, przewrócił przykrywadło nocnego stolika na swoich kolanach i przebiegał iedną stronicę po drugiéy. Iedno z dzieci stało zawsze na straży przy -bramie, dla dawania baczości, czy nie nadchodzi *proktor* (urzędnik sądu duchownego); w każdym takim przypadku, przykrywadło z ukrytą pod nim biblią, wkładano na miejsce. Téy anekdoty udzielił mi stryy Benjamin.

Cała rodzina stale była przywiązaną do angielskiego kościoła, aż do końca panowania Karola II, wówczas dopiero Beniamin i Jozyasz przyłączyli się do znacznej liczby duchownych, którzy uznani za niekonformistów, i z urzędów poddalani, odbywali małe swoje zbory w Northamptonshire — reszta rodziny pozostała przy dawnym wierze.

Oyciec mój Jozyasz, wcześniej się ożenił, przybył z żoną, i troygiem dzieci do nową Anglii, około r. 1682. Skłoniło go do tej podróży kilka znakomitych osób, które po zakazanych w Anglii zborach przeniosły się do Ameryki w nadziei wolniejszego wyznawania wiary.

W Ameryce miał mój oyciec z tą samą żoną jeszcze czworo dzieci, a z drugą dzieściuro, wszystkich razem siedemnaścioro. Pamiętam iak trzynaścioro siedziało razem u stołu, a wszystkie doszły dojrzałego wieku i powstępowały w stan małżeński. By-

łem ostatnim z synów, i prócz dwóch córek najmłodszém z dzieci. Urodziłem się w Boston w nowéj Anglii. Matka moja, powtórna oycy żona, była Abiah Folger, córka Piotra Folger iednego z pierwszych osadników nowéj Anglii, o którym zaszczytnie wspomina Cotton Mather w swoiéj historyi kościelnéj tego kraiu, nazywając go, ile sobie przypominam: » *pobożnym i uczonym Anglikiem* » powiadano mi, że wiele pisał; zdaie się iż iedno tylko dzieło ogłoszone było drukiem, które przed kilką laty znalazłem. Wyszło w r. 1675 w wierszu poufałym, stosownym do gustu czasów i kraiu. Autor obraca mowę do owczasowych rządzców, mówi za wolnością sumienia, za Anabaptystami, Kwakrami i innemi Sektaryuszami i co byli prześladowani. Temu to prześladowaniu przypisuię on wojny z kraiowcami, i inne klęski kray dotykające; uważa ię za karę niebios za tak haniebną obrazę, i upomina rząd aby odwołał przeciwne ludzko.

ści prawa. Przypominam sobie sześć ostatnich wierszy, lubo w dwóch pierwszych niepamiętam już porządku wyrazów; wyraża w nich, że tylko dobre chęci powodowały iego wyrzutami, że chce być znany iako autor, bo nienawidzi z całej duszy nie-szczerości.

Wszyscy moi bracia oddani zostali na naukę do rozmaitych rzemiosł; ja zaś w ósmym roku mego życia do szkoły publicznej. Ojciec przeznaczył mnie na duchownego, i już mnie zaczął nazywać kapelanem całej rodziny. Utwierdziły go w tym zamiśle i prędkość z jaką się w mej młodości nauczyłem czytać, niepamiętam bowiem czym kiedy czytać nieumiał; i rady przyjaciół którzy zapewniali, że ze mnie będzie literat. Stryy pochwalił również to postanowienie, i przyrzekł mi dać wszystkie swoje zbiory kazań, skróconym iego wynalazku pisane sposobem, iak się tego sposobu nauczę.

Iedwień przebył rok ieden w szkole, a iuż ze szrodka klasy wyniesiono mnie na same czoło, z tamąd do klasy wyższéy, a przy końcu roku miałem póysdź ieszcze do wyższéy. Oyciec iednakże obarczony liczną familią, postrzegł że dłużej nie może łożyć kosztów na publiczne wychowanie, a uczyniwszy przyiaciołom swoim, iak mi się dało słyszeć, uwagę: że osoby tak chowane częstokroć mało odbieraią korzyści, odstąpił od pierwszego zamiaru, odebrał mnie ze szkoły publicznéy, i oddał do szkółki gdzie uczono tylko pisać, i rachować. Miał nad nią dozór P. Ierzy Brownwell nauczyciel zdatny, pracuiący z korzyścią, bo używał szrodków tylko łagodności w zachęcaniu swoich uczniów. U niego nauczyłem się pięknie pisać; ale chybiłem w arytmetyce, nieuczyniwszy żadnego w niéy postępu.

W dziesiątym roku przywołany zostałem do domu, abym pomagał oycu w zatru-

dnieniach, to jest w fabryce mydła, i świec; rzemiośle którego się nigdy nieuczył, i któremu dla tego się oddał za przybyciem do nowéj Anglii, że farbiarstwo niedostarczało mu sposobów do utrzymania familii. Użyto mnie zaraz do ucinania knotów, do nalewania form, pilnowania sklepu, chodzenia za sprawunkami i t. d. Niepodobało mi się to zatrudnienie, czułem bowiem mocną skłonność do życia morskiego; oyciec iednak sprzeciwił się temu. Sąsiedztwo wody, dawało mi sposobność częstego po niey buiania, i wkrótkim bardzo czasie nauczyłem się był sztuki pływania, i kierowania statkiem. Kiedym się z innemi dziećmi puszczał na wodę, zawsze ster był przy mnie, osobliwie w trudnych okolicznościach; i w kaźdę innę zabawie, bywałem głową towarzystwa, narażając ie niekiedy na wielkie trudności. Muszę o iednę z nich wspomnieć dla pokazania iak wczesną okazywałem sposobność umysłu do spraw publi.

cznych, chociaż w téy iednéy niemówiła za mną słusznosc.

Z iednéy strony stojącego na stawie mły-
na, było bagnisko, na brzegu którego przy
wezbraniu wody, zwykliśmy byli obierać
stanowisko do łowienia małych rybek: przez
częste chodzenie brzeg zamienił się w bło-
to.—Moią myślą było, wysypać przylądek,
na którymbyśmy bezpiecznie stać mogli;
wskazałem więc towarzyszom moim wielką
kupę przydatnych bardzo do naszego celu
kamieni, których właśnie wówczas używa-
no do stawiania nowego nad brzegiem sta-
wu, budynku. W skypku tego gdy mularze
wieczorem poodchodzili do domów, zebra-
łem kilku moich malców; pracowaliśmy iak
mrówki, czasem czterech łączyło swe siły
na podniesienie iednego kamienia, wkrótce
poruszyliśmy wszystkie, aż nareszcie przy-
lądek stanął. Niemało się nazaiutrz zdzi-
wili robotnicy, widząc swe karmienie prze-
toczone do tamy. Zaczęto poszukiwać spra-

wców téj fabryki: zostaliśmy odkryci, oskarżeni, a wielu z nas uległo skarceniu rodziców; i chociażem stale bronił użyteczności dzieła, przekonał mnie w końcu mój oyciec, że tylko rzecz ściśle godziwa może być użyteczną.

Ciekawym zapewne będziesz wiedzieć co był za człowiek z moiego oycy. Miał zdrowie wyborne, postawy był średniéy, ale dobrze zbudowanéy i mocnéy, niezmordowany we wszystkim co tylko przedsięwziął. Rysował dosyć pięknie, i znał nieco muzykę. Głos miał iędrny i przyjemny; kiedy podług swego zwyczaju nad wieczorem po ukończeniu dziennéy pracy, zaśpiewał iaki psalm, albo hymn z towarzyszeniem skrzypców; słuchając go bywałem prawdziwą roskoszą przeięty. Znał także mechanikę, i w każdéy potrzebie, umiał użyć narzędzi od rozmaitych rzemiosł. Naywiększą iednak iego zaletą był zdrowy rozsądek, i proste zdanie, w przedmiotach wymagających roz-

tropności, czy w prywatném czy w publiczném życiu. W ostatniem rzadko się pokazywał, bo liczna iego familia, i szczupłość majątku, zniewalała go do pilnowania bez przerwy swego powołania. Pamiętam iednak dobrze, że przednieysi obywatele, przychodzili nieraz do niego po radę, czy w sprawach mieyskich, czy w sprawach kościoła, i wielką okazywali cześć iego zdaniu. Szczególni mieszkańcy radzili go się także w interesach prywatnych, i był często obierany za sędziego, między spór wiodącemi stronami.

Lubił bardzo zapraszać na obiad, o ile dozwalała możność, kilku przyjaciół, lub dobrze wychowanych sąsiadów z którymi można było pomówić. Zawsze się starał takie poddawać do rozmów przedmioty, które swym dowcipem, i użytecznością mogły kształcić umysł iego dzieci. Tym sposobem zawczasu potrafił ściągnąć naszą uwagę na to co było słuszne, rozsądne i użyteczne

w całym biegu życia. Nigdy niewspominał o potrawach które przychodziły na stół, nigdy się w to niewdawał czy były złe, czy dobrze sporządzone, smaczne lub niesmaczne, z dobrym lub złym sosem, lepsze lub gorsze od téj lub owéj tegoż samego gatunku potrawy. Ztąd to pochodzi, że i ja przywykłszy od młodości niedawać na podobne przedmioty uwagi, zawszem był obojętny na rodzaj iadła, które przedemną stało; a nawet i teraz tak mało na nie uważam, iż byłoby mi bardzo trudno, przypomnieć sobie w kilka godzin po obiedzie, z czego się mój obiad składał. Użyteczność podobnéj nawykłości, naywięcéy uczułem w podróżach; często zdarzało mi się być w towarzystwie osób eo mając smak delikatniejszy, i bardziéj wydoskonalony, w wielu przypadkach znacznych doznały przykrości; gdy tymczasem ja nie miałem nic do żądania.

Matka moja otrzymała także w udziale wyborne zdrowie. Sama wykarmiła dziecięciore dzieci, i niesłyszałem aby wraz z oycem na iaką kiedy narzekali słabość, wyiǳszy téy na którą umrzeć musieli. Oyciec żył lat 87 matka 85, pochowani są razem w Bostonie, gdzie przed kilką laty położyłem na ich grobie marmur z takim napisem :

» Tu leżą

» Iosyasz Franklin i Abiach iego żona: ży-
 » li w wzajemnym przywiązaniu przez lat
 » 59; i bez maiątku, bez zyskownego zatrud-
 » nienia, przy usilnéy iedynie pracy, i u-
 » czciwym przemyśle, utrzymywali przy-
 » stoynie liczną familią, wychowawszy szcęg-
 » śliwie trzynaścioro dzieci, i siedmioro wnu-
 » cząt. Niech cię ten przykład, czytelniku
 » zachęci do wykonywania obowiązków twe-
 » go powołania, i do ufności w pomocy Bo-
 » ga.

» On był pobożny i roztropny

» Ona skromna, i cnotliwa.

» Naymłodszy ich syn przeięty uczuciem

» synowskię powinności.

» poświęca ten kamień

» ich pamięci.«

Po tylu niepotrzebnych ustępach poznaię
żem się zestarzał. Ale czyliż koniecznie
trzeba się stroić na prywatną zabawę iak na
bał uroczysty? Bydź może iż iestem cokol-
wiek niedbały.

A więc powracam. W handlu mego oyca
strawiłem dwa lata, to iest do lat 12 mego
wieku. Około tego czasu brat mój Ian,
który się uczył w Londynie, opuściwszy
oyca ożenił się i osiadł na swoiém w Rhode
Island; podług wszelkiego podobieństwa,
ia miałem zastąpić iego miejsce i na całe
życie zostać mydlarzem. Ciągłe atoli trwał
we mnie niesmak do podobnego zatrudnie-
nia, a oyciec powziął już obawę abym znie-
chęcony zupełnie, niepuścił się na zblianie

baków, i nieuciekł za morze, iak to uczynił brat mój Iozyas z wielkiem iego umartwieniem. Zaczął mnie więc oprowadzać po mularzach, bednarzach, kotlarzach, stolarzach, i innych mechanikach zatrudnionych swoją robotą, chcąc odkryć popęd moich skłonności, i ustalić ie ieżeli można nad iakim rzemiosłem, byle mnie tylko zatrzymać na lądzie. Nie mało mnie cieszył widok tylu zręcznych robotników zaiętych swą pracą, odniosłem z tych odwiedzin bardzo znaczne korzyści, bo się nauczyłem sam robić narzędzia do późniejszych moich doświadczeń; tak były świeże, i tak mocno utkwiły w pamięci, pierwsze moje postrzeżenia.

Nareszcie oyciec mój postanowił, że będę fabrykantem nożów, i umieścił mnie na dni kilka na próbę, u mego krewnego Samuela, który był synem stryia Beniamina, nauczył się rzemiosła w Londynie, i osiadł w Bostonie — że iednak nadgroda iaką za

moją naukę żądał, niepodobała się memu
oycu, wróciłem do domu.

Od pierwszemy zaraz młodości czułem niezwykłą namiętność do czytania, i każdy grosz com sobie uciulał, obracałem na książki. Naywięcemy mnie bawiły opisy podróży: pierwszą moją własnością był zbiór Bunyana, w kilku małych tomikach. Przedałem go wkrótce, aby sobie kupić zbiór historyczny R. Burtona składający się z 40 lub 50 równie małych tomików. Księgozbiór moiego oycy składał się po większemy części z dzieł praktyczney i polemiczney teologii; przeczytałem znaczną ich liczbę. Często późniemy żałowałem, iż w czasie kiedy byłem tak upragniony nauki, inne mi niewpadły w ręce dzieła; bo już wtedy zgodzono się na to, że nie będę duchownym. Były także między książkami oycy życia Plutarcha, tych się naczać nie mogłem, i dotąd nieżałuję strawionego nad nimi czasu. Znalazłem także dzieło pisarza De Foe

pod tytułem: *Essay on projets*, z którego otrzymałem wrażenia mające później wiele wpływu na niektóre z główniejszych, życia mego wypadki.

Skłonność moja do książek zniewoliła nareszcie oycę mojego, iż mnie przeznaczył na drukarza, chociaż już miał jednego syna téj professyi. Brat mój powrócił z Anglii w r. 1717 z prassą i z literami, w celu założenia drukarni w Bostonie. To rzemiosło podobało mi się lepiej niż rzemiosło oycy, chociaż zawsze nad wszystko przekładałem morze. Aby uprzedzić skutki téj skłonności, oyciec mój drżał z niecierpliwości widzenia mnie umieszczonym u brata. Opierałem się czas nieiaki, ale w końcu dałem się przekonać, podpisałem kontrakt, lubo miałem dopiero lat 12. Ułożono się, że mam pracować iako chłopiec do 21 roku, i przez ostatni tylko rok pobierać zwykłą zapłatę.

Wkrótkim czasie postąpiłem znacznie, i

tałem się prawdziwie użytecznym memu bratu. Miałem teraz sposobność dostawiania lepszych książek. Znaomość, iaką naturalnie z kupczykami od księgarzy zabrać musiałem, przyniosła mi tę korzyść, iż kiedy niekiedy pożyczali mi iakiéy książki, którą ja zawsze punktualnie, i bez uszkodzenia zwracałem. Iakże się często zdarzało, iż większą część nocy przepędziłem przy łożku nad czytaniem książki, którą nazajutrz oddać wypadało, w obawie, aby iéy niepotrzebowano.

Nareszcie zabrałem znaomość z P. Macieiem Adams, znakomitym kupcem posiadającym znaczny zbiór książek, który przychodził do naszéy drukarni. Zaprosił mnie do siebie dla pokazania mi książek, i pożyczył mi tych, które sobie czytać życzylem. Uczułem wtedy osobliwszą ochotę do poezyi, i napisałem kilka ucinków. Brat mój upatruiąc zapewne własną w tem korzyść, zachęcił mnie, i skłonił do napisania

dwóch ballad. Pierwsza nosiła tytuł *Latar-
nia morska* i obejmowała tragiczny opis
rozbicia się na morzu kapitana Worthilake
z dwiema córkami; druga była pieśń may-
tko po schwytaniu sławnego morskiego roz-
bojnika, *Teach*, albo *Blackbeard* zwane-
go. Były to nędzne wierszyki w guście
tych co śpiewają żebraki po ulicach. Po
wydrukowaniu ich, wysłał mnie brat na
miasto do sprzedawania: pierwsza miała
nadzwyczajny pokup, bo wypadek był świe-
ży i wiele narobił hałasu.

Taka pomyślność pochlebiła moięj pró-
żności, ale oyciec oziębił mój zapał, szy-
dząc z moięj pracy, i powtarzając, że wier-
szoklety zawsze byli ubodzy. To było po-
wodem iż uniknąłem nader smutnego prze-
znaczenia; byłbym został najnędzniejszym
poetą. Ze zaś zdolność do prozy, wielce
mi była w biegu życia użyteczną, i stała
się główną mego wyniesienia przyczyną,
powiedzieć muszę iakimi sposoby w moim

położeniu nabyłem téy małej zręczności w pisaniu którą dziś posiadam.

Zabrałem był ścisłą znościomość z drugim w mieście młodzieńcem, wielkim lubownikiem książek, Ianem Collins. Wdawaliśmy się często w dysputy, i tak byliśmy bogaci w dowody, że nieznaliśmy przyjemniejszey rozrywki nad wojnę na słowa. Nie mogę tu nie uczynić uwagi, iż podobna do dysput skłonność może się czasem zamienić w bardzo zły nałóg, i pospolicie czyni niezniośnym towarzystwo człowieka, który wtedy tylko pobłaża gdy mu kto na ślepo wierzy: pominąwszy bowiem niezgodę i cierpkość iakie sprowadza w rozmowę; często między osobami, co powinny być przyjaciółmi, rodzi niesmak a nawet nienawiść. Nabyłem iéy w czasie pobytu u oycy, przez czytanie książek o sporach religijnych. Postrzegłem pozniéy, że osoby z rozsądkiem rzadko w ten błąd wpadają, wyjąwszy prawników, studentów na uniwersytetach, i



osób każdego stanu wychowywanych w Edinburgu.

Pewnego dnia w padliśmy z Collinsem na przedmiot o wychowaniu kobiet, a mianowicie, czy właściwą jest rzeczą uczyć je nauk, i czy są do nich zdolne. Collins zaprzeczał, utrzymując iż nauka przechodzi ich zdolność. Ja sądziłem przeciwnie, może cokolwiek dla tego aby mieć przyjemność sprzeczenia się. On był wymówniejszy, wyrazy z ust jego płynęły obficie, i częstokroć czułem się byż zwyciężonym bardziéy jego zręcznością, niż siłą przekonania. Rozeszliśmy się bez zgody, aże niemieliśmy się zeyść aż po dniach kilku, przelałem myśli moje na papier, i posłałem mu ich kopią. On w odpowiedź, ja w replikę. Każdy iuż napisał ze trzy iub cztery listy, gdy mój oyciec napadł na nasze pismidła. Niewchodząc w wartość przedmiotu, uchwycił zręczność pomówienia ze mną o moim sposobie pisania. Uczynił u-



wagę iż lubo przewyższam mego przeciwnika w punktowaniu, i ortografii, co byłem winien iedynie memu drukarskiemu zatrudnieniu, iestem daleko od niego niższy w piękności wyrażen, układzie, i iasności: przekonywał mnie wielu dowodami. Uczułem słusność iego uwag, dawałem więcéy bacznosci na ięzyk, i postanowiłem wszelkiemi sposobami poprawić styl.

W pośród tych usiłowań wpadł mi wręce ieden tom spektatora. Takiego rodzaju pisma [nigdy niewidziałem. Kupiłem go i czytałem po tysiąc razy. Byłem zachwycony, styl wydawał mi się wyborny, życzyłem go sobie naśladować. Wybrawszy w tym celu kilka mieysc, zrobiłem krótki zbiór myśli każdego peryodu, a samo dzieło oddłożyłem na stronę. Niepatrzac w książkę, starałem się przywrocić myśli do ich dawnego krztałtu, naśladować ile możności oryginał, czyniąc wybór z wyrażen naywłaściwszych, iakie tylko umysł mój przy-

nieść był zdolny: porównałem potem mego spektatora z oryginalnym; poprawiłem błędy; ale przekonałem się, że mi brakowało na obfitości wyrazów, na łatwości ich przypomnienia, i użycia; co byłbym posiadał, gdybym był dłużey pisał wiersze, tak przynajmniéy mi się zdawało. Ciągła potrzeba wyrazów iednego znaczenia, a rozmaitéy rozciągłości do miary, lub różnicy w brzmieniu i rymie, zmusiłaby mnie szukać wielu synonimów, któreby zostały w moiéy pamięci. W tém to przekonaniu układałem niektóre powieści spektatora, wierszami; a gdy mi wyszły z pamięci, obracałem znowu na prozę.

Niekiedy mieszałem wszystkie moje krótkie wyciągi pospołu, a po kilku tygodniach nimem zaczął krztałcić peryody, i rzecz zupełnie wykończyć, starałem się do właściwego przywrócić ie porządku. Czyniłem to w celu nabycia sztuki porządkowania moich myśli. Porównawszy późniéy me dzie-

to z oryginałem; poprawiłem niektóre błędy; ale z ukontentowaniem uczułem iż niekiedy i porządek myśli, i styl był lepszy. To postrzeżenie dało mi nadzieję iż uczynię postęp, i dobrze będę pisać po angielsku, a tym sposobem osiągnę najwyższy cel méy dumy.

Poświęcałem czas na te ćwiczenia i czytanie, iuż to wieczorem po skończonéy pracy, iuż rano przed iéy zaczęciem, iuż nareszcie w dni niedzielne, kiedyś mógł się uwolnić od nabożeństwa; oyciec mój, gdym u niego zostawał, zawsze mnie nakazywał pilnie chodzić na nabożeństwa, uważałem to i teraz za powinność, ale za powinność do której nie miałem czasu.

Gdym miał lat 16, wpadło mi w ręce dzieło Tryona, w którym zachwala roślinne pokarmy; postanowiłem go słuchać. Brat mój będąc kawalerem, nietrzymał gospodarstwa, i stołował się z całą czeladzią u swego sąsiedztwa. Wstręt mój do mię-

sa, był przyczyną nieukontentowania sąsiadów, i często mnie łaiano za moje dziwactwo. Wyczytawszy w Tryonie sposób iakim sporządzał swoje potrawy, a mianowicie iak gotował kartofle, ryż i budynie na oliwie i wodzie; powiedziałem bratu, że ieżeli mi da połowę tego co za mój stół płaci, sam się będę utrzymywał. Ofiara została natychmiast przyiętą, i postrzegłem że z tego co mi dawał, połowę ieszcze mogłem oszczędzić. Był to nowy fundusz na kupowanie książek, ale odniosłem ztąd inne ieszcze korzyści. Kiedy brat z ludźmi wychodził z drukarni na obiad, ia zostawałem i rozkładałem chude moje potrawy, składające się często z suchara, lub kraianki chleba i grona winnych iagód, lub nareszcie placka od pasztetnika, i szklanki wody. Zaspokoivszy żołądek resztę czasu dopóki niewrócili, obracałem na naukę; a postęp mój wzrastał w stosunku do téy czystości myśli, i zręczności poięcia, które są

owocem umiarkowania w iedzeniu, i pi-
ciu.

Około tego czasu, zdarzył mi się przy-
padek; iż się pewnego dnia zarumienić mu-
siałem za moją niebiegłość w arytmetyce,
któreý po dwakroć będąc w szkołach pojąć
nie mogłem. Wziąłem przeto traktat Co-
ckera o arytmetyce, i przeczytałem z nay-
większym smakiem. Czytałem także Selle-
ra i Sturmeia o żeglarstwie, nauczyłem się
z nich ieometryi, ale w téy nauce nigdy
wielkiego nieuczyniłem postępu. Wkrótce
potym czytałem Lokego, o *ludzkim rozu-
mie*, i o *sztuce myślenia* przez panów z Port
Royal.

W czasie pracy nad poprawieniem stylu,
dostała mi się angielska grammatyka po-
dobno Greenwoda, zawierająca przy koń-
cu dwie rozprawy o retoryce i logice. W o-
statniéý znalazłem sposób dysputowania na
wzór Sokratesa. Nie długo potem naby-
łem dzieł Xenofonta pod tytułem: *rzeczy*

pamiętne o Sokratesie, gdzie uyrzałem wiele przykładów tego samego sposobu. Ucieszony do szaleństwa tym rodzajem dysputowania, przyswoiłem go sobie, a porzucając uparte sprzeczki, i proste argumenta, wziąłem na siebie charakter skromnego tylko badacza. Zażyłość z Shaftesburym i Collinsem uczyniła mnie sceptykiem i przekonałem się, że sceptycyzm, szczególnież w niektórych punktach religijnych był dla mnie naydzielniejszym, a dla przeciwników, naytrudniejszym do odparcia sposobem obrony. Takież było moje ukontentowanie, kiedy mi się zdarzyła zręczność wymuszać, nawet na osobach uczeńszych, zdania których skutków nieprzewidywały! Wikłałem je w trudności, z których się wydobyć nie mogły, i czasem otrzymywałem zwycięstwo, na które niezasłużyła ani moja sprawa, ani moje zasady.

Sposobu tego trzymałem się ciągle przez lat kilka; późniéj atoli opuszczałem go sto-

pniami, zatrzymując tylko zwyczaj wyrażania się z skromnem powątpiewaniem. Dając jakie zdanie ulegające zaprzeczeniu nigdy nie używał wyrazu *pewnie*, *niewątpliwie*, lub innych mogących nosić pozór, że iestem upornie do mego przywiązany zdania. Mawiałem raczém, *sądzę*, *przypuszczam*, *zdaie mi się*, *że rzecz ma się tak a tak z takich a takich przyczyn; lub, rzecz ta ma się tak, jeżeli się nie mylę.*« To nawykienie było mi bardzo pomocne, kiedy mi przychodziło późniém wpaiać myśli moje w umysły drugich, i zachęcać ich do przedstawianych przezemnie środków. Dopóki tylko celem rozmów będzie, chcieć siebie oświecać lub nauczać drugich, podobać się lub przekonywać; życzylbym sobie aby oświeceni, i dobrze myślący ludzie, nieumnieyszali sami sobie możliwości stania się użytecznemi, przez sposób wyrażania się z uprzedzeniem, i uporem, co zawsze prawie zniechęca słuchacza, wzbudza sprzeczeki,

i niszczy całą korzyść z udzielonego człowiekowi daru mowy. Jedném słowem, jeżeli będziesz chciał nauczać, pamiętaj byś był powolnym, gdyż za nadto śmiały, i dogmatyczny sposób wyrażenia myśli, zawsze wzbudzi niezgodę, i niepozwoli słuchać cię z uwagą. Jeżeli zaś będziesz chciał sam się oświecić, nietrzymaj się mocno swojego zdania, bo ludzie skromni dotkliwi, i nie-lubiący zwady, zostawią cię spokojnie przy twoich błędach. Przy takiém metodzie, rzadko się swoim podobasz słuchaczom, rzadko zjednasz sobie ich przychylność, i rzadko tych przekonasz którychbyś na swoją chciał przeciągnąć stronę. Sprawiedliwie mówi Pope.

„ Nauczay ludzi iakbyś ich nieuczył,

„ Niemów, że niewiedzą ale, że zapomnieli. ”

A dalej w tymże samym dziele:

„ Ucz chociaż iesteś pewny z udaną niepe-
wnością. ”

Powinienby jeszcze dodać, co winném miey-

scu *mniey przyzwiecie* podług mnie powie-
dział :

» Brak skromności iest brakiem rozsądku.«
Jeżeli się zapytasz dla czego *mniey przy-*
zwiecie, podam ci obadwa wiersze :

» Wyraz nieskromny żadney niecierpi o-
brony.

» Gdyż brak skromności iest brakiem roz-
sądku.«

Ale czyż brak skromności niezasługu-
ie na wybaczenie, u człowieka który niema
rozsądku ? Niebyłoby lepiéy ułożyć wier-
sze w tym sposobie :

» Wyraz nieskromny w tem znajdzie tylko
obronę.

» Iż brak skromności iest brakiem roz-
sądku.«

Zostawiam atoli to wszystko do roztrzy-
gnięcia lepszym odemnie sędziom.

W roku 1720 brat mój zaczął drukować
nową gazetę. Było to drugie dopiero pi-
smo w Ameryce, i nosiło tytuł *the New*
Tom I.

England courier: poprzednie miało nazwisko *the Boston New letter*. Pamiętam, że kilku przyjaciół odradzało mu tego przedsięwzięcia iako mało obiecującego korzyści; gdyż podług ich zdania: iedna gazeta była aż nadto dostateczną na całą amerykę. Wszakże dziś r. 1771 wychodzi ich niemniéy ani więcéy iak trzydzieści pięć. Mimo tego wziął się do pracy, ią pomagając do ich redakcyi, i układu, byłem potem używany do ich wydawania prenumeratorom.

Pomiędzy iego przyjaciółmi było kilku literatów, co dla zabawki pisali krótkie artykuły przynoszące pismu i sławę, i pokup. Ci panowie przychodzili często do naszego domu. Słyszałem ich rozmowy, w których się chwalili, iak łaskawie publiczność przyymie ich pisma. Nabrałem ochoty spróbować także swego pióra, ale żem był ieszcze dzieckiem, bałem się ażeby mój brat nie odmówił druku dziełu moiéy ręki. Zmyśliłem więc rękę, i napisawszy kawałek be-

zimienny, podłożyłem go w nocy u drzwi drukarni, gdzie nazajutrz został znaleziony. Brat mój podług zwyczaju oddał go przyjaciółom, którzy po przeczytaniu czynili nad nim uwagi w mojej przytomności, a ja miałem nieocenione ukontentowanie słyszeć: że zasłużyłem na ich pochwały, i że wyliczając osoby, które im się zdawały być autorami pisma, żadney nieopuścili takiej, któraby nie była w kraju znaną z swych talentów i dowcipu. Teraz zacząłem sądzić, że mam tylko szczęście u moich sędziów, i odtąd niewierzyłem aby byli tak dobrimi pisarzami, iak z początku mniemałem. Iakkolwiek bądź, zachęcony tym zdarzeniem, i pisałem, i przysyłałem do druku tąż samą drogą wiele innych kawałków, które równie dobrze zostały przyjęte; zachowałem tajemnicę, dopóki szczupły mój zapas wiadomości do podobnego rodzaju pisma zupełnie nie został wyczerpany, i wtedy wyjawilem się bratu.

Po takowém odkryciu, brat mój zaczął mi okazywać więcéy cokolwiek uszanowania, nieprzestał iednak siebie uważać za mistrza, mnie za czeladnika. Zdawało mu się, że ma prawo tego żądać odemnie, co od każdéy innéy osoby. Ia zaś z drugiéy strony postrzegłem, że w wielu przypadkach był za nadto surowy, i że iak od brata na większe zasługiwałem pobłażanie. Nasze kłótnie często przychodziły pod sąd oycy, którego wyrok pospolicie bywał na moią stronę, czy to że sprawa brata była gorszą, czyli, że moiéy lepiej bronić umiałem. Brat mój był iednakże wielki gorączka i nader skory do bicia; co mi się bardzo niepodobało. Nieludzkie i okrutne obchodzenie się iego, wycisnęło w umyśle moim ową odrazę do nieograniczonéy władzy, którą zachowałem przez całe życie. Pobyt u brata stał mi się nieznośnym, wzdychałem do wolności, aż nareszcie niespodziewana nadeszła.

Pewny artykuł o polityce w naszéy umieszczony gazecie, obraził bardzo władze rządowe. Brat mój został wzięty do więzienia, osądzony, i wskazany na miesiąc zamknięcia, z powodu iż iak mniemam niechciał wyiać autora. Mnie wzięto podobnie, badano przed radą, i chociaż sędziowie nie ze mnie niewyciągnęli, przestali iednak na napomnieniu, i puścili, sądząc zapewne, iż iako uczeń iestem obowiązany do zachowania tajemnicy mistrza.

Uwięzienie mego brata, zapaliło mój gniew przeciw rządowi, pomimo naszéy prywatnéy niezgody. Układanie gazety było mnie powierzone, i odważyłem się umieścić kilka przycinków przeciw urzędnikom. Podobało się to bardzo moiemu bratu, ale w ich opinii utworzyło nieprzyjaźne o mnie mniemanie; pomiarkowali iż iestem młodzieńcem nie bez dowcipu, ale skłonnym do satyr i paszkwilów.

Uwolnieniu mego brata towarzyszył roz-

kaz rządu: » iż James Franklin nie może » dalej wydawać pisma pod tytułem the *New England courant*.« W takim stanie rzeczy, złożyliśmy w drukarni radę z naszych przyjaciół nad środkami jakie nam dalej przedsięwziąć wypada. Niektórym się zdawało, podeyść rozkaz, przez zmianę tytułu pisma; brat mój iednak przewiduiąc złe skutki podobnego kroku, rozumiał za rzecz nayprzyzwoitszą wydawać pismo pod imieniem Beniamina Franklina; żeby zaś rząd nie miał podeyrzenia, iż on zawsze drukuje pismo pod imieniem swego ucznia, postanowiono znieść dawną ze mną umowę, napisać na niéy zupełne od obowiązków zwolnienie, aby niém się zastłonić w razie potrzeby. Dla zapewnienia iednak bratu dochodów z moiéy pracy, miałem podpisać nową umowę, i zachować o niéy milczenie, przez umówiony przeciąg czasu. Stałał natychmiast układ, i pismo wychodziło przez kilka miesięcy pod moiém imieniem. Lecz

gdy się nowa między mną a bratem wszczęła kłótnia, postanowiłem już korzystać z mego uwolnienia w przekonaniu iż nie będzie śmiał popisywać się z nowym układem. Ani wątpię iż korzystanie z podobnej okoliczności nieprzynosiło mi zaszczytu, i uważaę ten czyn za ieden z pierwszych błędów mego życia; wówczas iednak kiedy mój umysł był tak roziątrzony na wspomnienie ciężkich plag, nie byłem może w stanie ocenić go właściwie. Pominąwszy prędkość w obchodzeniu się, brat mój nie był wcale człowiekiem złego charakteru, i może mój własny sposób postępowania był cokolwiek za zuchwały, aby mu niedawał do gniewu przyczyny.

Dowiedziawszy się, że go myślę porzucić, chciał mi przeszkodzić abym się nieumieścił gdzieindziéy. Chodził po wszystkich w mieście drukarniach, psując mi sławę; dla tego też wszędzie mi odmówiono przyjęcia. Przyszła mi myśl udania się do No-

wego Iorku, gdzie była naybliższa drukarnia; a gdym się stawał przedmiotem podeyrzenia dla owczasowego rządu, utwierdziłem się ieszcze mocniéy w zamiarze opuszczenia Bostonu. Nie uszło moiéy uwagi od czasu samowolnego postępu rządu w sprawie moiego brata, iż gdybym został, doznawałbym zawsze nieprzeliczonych w moim zawodzie trudności, których tem większą obawiać się miałem przyczynę, iż z powodu moich dysput w przedmiotach religijnych, pobożne nawet dusze patrzyły na mnie ze zgrozą iak na iakiego odszczepieńca, lub ateusza. Postanowiłem przeto mój zamiar przywieść do skutku, lecz, że w téy okoliczności oyciec mój trzymał stronę brata, przekonałem się iż oddalić się iawnie byłoby niepodobieństwem. Mój przyjaciel Collins, wziął na siebie ułatwienie moiéy ucieczki. Ułożył się o mój przejazd z kapitanem szalupy z Nowego Iorku, przed którym wystawił mnie iako sobie znanego

młodzieńca, co się w dał w miłostki z dziewczyną złego charakteru, zostaje w obawie aby go do iéy zameżcia niezmuszono, a zatém nie może się ani pokazać ani odiechać publicznie. Przedałem część moich książek dla zebrania sobie małej sumki pieniędzy, i niepostrzeżony zabrałem się na statek. Za pomocą pomyślnego wiatru stanąłem we 3 dni w Nowym Iorku, blisko 300 mil od domu w siedmnastym roku mego życia, bez niczyiej znajomości, i z bardzo szczupłym zapasem grosza w kieszeni.

Ochota do morskiego życia zawsze we mnie trwała, i lubo miałem teraz sposobność dogodzić memu życzeniu; przecież nauczysz się innego przemysłu, i sądząc się być dość znośnym artystą, odważyłem się ofiarować moje usługi staremu P. William Bradford pierwszemu niegdyś drukarzowi w Pensylwanii, z kąd dla kłótni z gubernatorem Ierzym Keith oddalić się musiał. Mało mając do czynienia, i mało używając

ludzi, nie mógł mi dać zatrudnienia, ale oświadczył iż syn iego trzymający drukarnią w Filadelfii, utraciwszy niedawno pierwszego swego pomocnika Aquilo Rose, który umarł; przyimie mnie zapewne jeżeli się tam udam. Filadelfia była jeszcze o mil 100 odległą. Niebawnie więc zabrałem się na statek, w zamiarze dostania się do Amboy najkrótszym kanałem morskim; mój kuferek, i moje rzeczy miały nadejść późniéj zwyczajnym, i wolnieyszym transportem. Gdyśmy przepływali przez odnogę, zerwał się gwałtowny wichor, podarł na kawałki liche nasze żagle, i niedozwoliwszy płynąć do Kill, zapędził aż ku Long Island.

W czasie burzy, pijany ieden holender, podobnie iak ja podróżujący, wpadł w morze. W chwili kiedy miał tonąć, uchwyciłem go za czub, i wciągnąłem do statku. Ta kąpiel wytrzeźwiła go cokolwiek, a wyiawszy z kieszeni książkę o której wysuszenie prosił, zasnął spokojnie. W téj książ-

cę znalazłem ulubione moje dzieło, podróże Bunyana, w języku holenderskim, drukowane pysznie, na pięknym papierze i z rycinami na miedzi; niewidziałem go nigdy w tak piękném wydaniu, w języku oyczy-
stym. Poźniéy się dowiedziałem, że to dzie-
ło tłomaczone było na wszystkie prawie
w Europie języki, i iestem pewny, że po
biblii naywięcéy iest rozszerzone. Poczci-
wy Iohn był podobno pierwszy co nam wy-
stawił sztukę opowiadania w sposobie roz-
mów. Sposób ten pisania bardzo zniewala
czytelnika bo go czyni obecnym naycieka-
wszym wypadkom i łączy nieiako do roz-
mów, i towarzystwa osób, które autor na
scenę wprowadza. De Foe naśladował go
pomyślnie w swoim Robinsonie Crusoe, swo-
iéy Moll Flanders, i innych dziełach, a Ri-
chardson w Pameli.

Zbliżając się do wyspy postrzegliśmy że
iesteśmy w miejscu, gdzie dla fal rozbiia-
jących się o skaliste brzegi, wylądować by-

ło niepodobieństwem. Zarzuciwszy kotwicę chcieliśmy holować do brzegu. Kilka stojących tam ludzi wołało na nas, myśmy odpowiadali, lecz wiatr był tak mocny, a wały tak niespokoyne, iż ani my ich, ani oni nas usłyszeć nie mogli. Stało u lądu kilka czołen, dawaliśmy owym ludziom znaki ażeby wsiedli, i po nas przybyli, lecz czy nas niezrozumieli, czy sądzili nasze żądania niepodobnemi, odeszli bez dania nam naymniejszey pomocy. Noc zaszła, i nie nam niepozostawało iak oczekiwać pomyślnego wiatru; w takim położeniu rzeczy postanowiłem ze sternikiem snem się cokolwiek pokrzepić. Udaliśmy się w tym celu wraz z holendrem zmoczonym do nitki na spód statku. Lecz morze pluskaiąc nad statek dosięgnęło nas w naszey kryiowce, tak dalece iż równieśmy pomokli iak ów nieborak.

Niemieliśmy spoczynku przez noc całą; lecz nazaiutrż wiatr ustał, i dostaliśmy się

szczęśliwie przed zmrokiem do Amboy. Przepędziliśmy więc 30 godzin na wodzie, nie nie iedząc ani piiąc. Całym bowiem naszym zasiłkiem, była butelka lichego rumu; woda po której płynęliśmy dla swéy słoności nie była zdatną do picia. Wieczorem położyłem się w łóżko w wielkiéy gorączce. Czytałem kiedyś, że iedynym było w podobnych przypadkach lekarstwem pić obficie zimną wodę. Usłuchałem przepisu, w nocy wystąpiły poty, a gorączka zniknęła. Nazajutrz przebyłem rzekę na promie, i puściłem się w dalszą podróż pieszo. Miałem ieszcze 50 mil drogi do Burlington, gdzie winienem był znaleźć przewozowe statki do Filadelfii. Przez cały dzień padał deszcz rzęsimy, zmokłem do koszuli. Około południa czuiąc się bydz zmordowanym, wstąpiłem do lichéy karczmy, gdzie przepędziłem resztę dnia, i noc całą, i teraz dopiero zacząłem żałować, żem dom rodzicielki opuścił. Moja powierzch-

wność tak była nikczemną, że mnie wzięto za włoczęgę lokaia. Poznałem to po pytaniach, iakie mi zadawano; w obawie więc aby mnie nie zatrzymano, puściłem się zaraz dnia następującego w dalszą drogę, i nad wieczorem doszedłem do karczmy o 10 mil od Burlington, którą trzymał nieiaki P. Brown.

W czasie gdy się posilał, ów iegomość wdał się ze mną w rozmowę; a poznawszy żem nieco czytał, oświadczył mi nadzwyczajną przychylność, i przyiaźń. Znaïomość nasza trwała odtąd przez cały bieg życia. Iak sądzę musiał kiedyś byđź podróżyującym doktorem, bo nie było miasta w całej Anglii, a nawet Europie, o którymby coś powiedzieć nieumiał. Niebrakowało mu ani na rozsądku, ani na wiadomościach, lecz nie miał żadnych zasad religijnych, bezbożnik chciał w kilka lat później przebrać biblię w żartobliwe wiersze, iak uczynił Cotton z Wirgilim. Gdyby

dzieło iego drukiem było ogłoszone, mogłoby niemało strwożyć słabe umysły, bo miał prawdziwy talent obracania rzeczy w dowcipne żarty; lecz szczęściem do tego nieprzyszło.

Przepędziłem noc w iego domu, a naza-
iutrz zaszedłem do Burlington. Za przy-
byciem dowiedziałem się ze smutkiem, że
statki przewozowe już nieco wprzód wy-
płynęły. Była to sobota, należało mi cze-
kać na nowy statek aż do wtorku. Uda-
łem się więc na miasto do pewnéj staréj
kobiety, od którój kupowałem pierniki;
prosiłem ię o radę; była tyle grzeczną iż
mi ofiarowała swoje mieszkanie, dopóki się
niewydarzy sposobność odpłynienia. Zmor-
dowany tak długą pieszą podróżą, przyią-
łem ię zaprosiny. Gdy się dowiedziała,
że iestem drukarzem, chciała mnie namó-
wić, ażebym został w Burlington, i tam za-
łożył moje rzemiosło; lecz zamilkła sko-
rom ię wspomniał iakiego potrzebię na

ten przedmiot kapitału. Podeymowany by-
łem w iéy domu z prawdziwą gościnnością.
Dała mi na obiad byfsztyku, a w zamian
za tę uczynność, przyięła tylko odemnie
butelkę piwa. Jużem rozumiał, że będę
musiał czekać w mieście aż do wtorku na-
stępującego tygodnia; gdy przechodząc o-
koło wieczora po nad brzegiem rzeki, spo-
strzegam zbliżający się statek napełniony
ludźmi. Płynął do Filadelfii, i pozwolił mi
się zabrać. Ponieważ nie było wiatru, mu-
sieliśmy płynąć za pomocą wiosel. Około
północy ani sposobu było uyrzeć miasta;
niektórzy utrzymywali, żeśmy ie minęli,
i niechcieli płynąć daléy, inni wcale nie-
rozpoznawali miejsca, a więc postanowio-
no stanąć. Przybiliśmy do lądu, i wysie-
dliśmy na brzeg w odnodze blisko starych
wałów, na których rozpaliliśmy ogień, gdyż
noc była chłodna, iak zwykle w paździer-
niku. Czekaliśmy tak aż do białego dnia.
Gdy nadszedł, ieden z towarzystwa, poznał

mieysce, i oświadczył, że się nazywa *Coopers Creek* i leży cokolwiek wyżej nad Filadelfią. Iakoż w istocie uyrzeliśmy to miasto skorośmy tylko wypłynęli z odnogi. Wysiedliśmy na Market-Street w sobotę między godziną 8 a 9 rano.

Opisałem szczegóły moiej podróży, opisać podobnież muszę moje przybycie do miasta, abyś był w stanie porównać tak mało obiecujące początki, z losem który mię późniéj spotkał.

Przybywszy do Filadelfii, miałem na sobie bardzo lichą odzież, bo naylepszy mój ubiór miał nadeyść morzem. Zbryzgany byłem błotem od stóp do głowy: Sterczały mi kieszenie napchane koszulami i pończochami. Ani jednego stworzenia nieznależem w mieście, niewiedziałem nawet gdzie szukać mieszkania. Zmordowany długim chodzeniem, po przepędzeniu nocy bezsennej, uczulem mocny głód; cały jednak mój majątek składał się z talara holenderskiego,

i blisko za szyling miedzi, którą dałem przewoźnikom za podróż. Ponieważ im pomagałem w robieniu wiosłem, z początku wzbraniali się przyjąć, ale gdym zaczął nastawać, przyjęli. Człowiek częstokroć jest wspanialszy, kiedy ma mało, aniżeli kiedy ma wiele; może dla tego, że lubi pokrywać swoje ubóstwo. Szedłem ciągle ulicą patrząc ciekawie na obiedwie strony, doszedłszy nareszcie do Market-Street spotkałem dziecko niosące bochenek chleba. Nieraz z suchego kawałka chleba, składał się cały mój obiad, zapytałem więc dziecięcia gdzieby go kupiło, i udałem się prosto do piekarskiego sklepu, który mi wskazało. Prosiłem o kilka sucharów, mniemając, że będą takie iak w Bostonie; ale pokazało się, że ich niepieczono w Filadelfii; prosiłem więc o chleb za 3 grosze, ale mi powiedziano, że na tę cenę niema chleba. Nieznając więc ani ceny, ani gatunków chleba, prosiłem nareszcie aby mi dano iakiegokol-

wiek chleba, byleby za 3 grosze. Dano mi trzy grube kukielki. Zdziwiło mnie mocno, że dostał tak wiele; przyjąłem iednakże, a niemając już mieysca w kieszeni, umieściłem po iednέy kukielkę pod każdą pachę, a trzeciā zacząłem zaiadać; tak uzbroiony puściłem się dalέy. Przeszedłszy Market-street, dostałem się na Fourth-street a tam przedefilowałem około domu P. Read, oyca późniέyszέy moiέy małżonki. Stała właśnie we drzwiach, i patrząc na mnie, słuszenie się dziwiła moiέy dziwaczne y pocieszne y facyacie.

Od rogu zboczyłem na Chesnut-street, zaiadając przez całą drogę swoią kukielkę; a obszedłszy w około znalazłem się znowu w porcie Market-street, blisko statku na którym przybyłem. Wstąpiłem na niego, napiłem się rzeczne y wody, a nasyciwszy się iedną kukielką, dałem dwie drugie kobiecie z dzieckiem, która z nami przybyła, i oczekiwała na dalszą podróż. Tak

posilony udałem się znowu w ulicę na której widziałem mnóstwo przystoynie ubranych ludzi w iedną dążących stronę; poszedłem za nimi, i tym sposobem dostałem się do świątyni Kwaków blisko targowego placu. Usiadłem sobie iak drudzy, oglądałem się czas nieiaki w około; że iednak powszechne panowało milczenie, a trudy ostatniéy nocy, i długa bezsenność coraz mnie więcéy znużały, zasnąłem iak w własnym domu. Zostawałem w tym stanie, dopóki się zgromadzenie nierozeszło; wówczas bowiem ieden z bractwa tyle był grzeczny, że mnie obudził. Był to pierwszy dom w Filadelfii do którego wszedłem, i w którym zasnąłem.

Zacząłem znowu przechadzać się po ulicy po nad brzegiem rzeki, i ciekawie wpatrywać się w twarze tych, którychem spotykał; aż nareszcie wpadła mi niezmiernie w oko twarz młodego iednego Kwakra. Przystąpiłem do niego prosząc o zawiado-

mienie, gdzieby były mieszkania dla cudzoziemców. Byliśmy niedaleko znaku pod *trzema maytkami*:» przyjmują tu wpraw-
» dzie, rzekł do mnie, cudzoziemców, ale nie
» iest to dom zupełnie przyzwoity; ieżeli ze-
» chcesz udać się ze mną, wskażę ci lepszy.«
Zaprowadził mię do *Crooket-billet* na ulicy *Water-street*. Kazałem tam sobie sporządzić obiad, w czasie którego tysiące zadawano mi pytań; moja młodość i powierzchowność, wprawiała zapewne w podeyrzenie, że iestem włóczęgą. Po obiedzie bezsenność chciała znowu posiłku, rzuciłem się więc na łóżko nierozebrany, i tak spałem do godziny 6 w wieczór, póki mnie niezawołano na wieczerzę; po której znowu się położyłem w łóżko, i spałem aż do następującego poranku. Skorom tylko wstał, oporządziłem się ile możności przystoynie, i poszedłem do domu P. Andrzeia Bradford drukarza. Oyciec iego, którego widziałem w Nowym Yorku znajdował się w sklepie:

odbywając podróż konno, przybył wcześnie do Filadelfii odemnie. Zaprowadził mnie do swego syna, który przyjął mnie uprzejmie, i prosił na śniadanie; ale mi oświadczył iż na teraz niepotrzebuje pomocnika, gdyż niedawno przyjął jednego. Dodał, że znajduje się w mieście drugi nowo osiadły drukarz nazwiskiem Keimer, który mnie może zechce zatrudnić; że w przypadku odmowy, mogę się wprowadzić do jego domu, gdzie mię kiedy (niekiedy zatrudniać będzie dopóki się coś lepszego niewydarzy.

Oyciec jego udał się zenną do nowego drukarza. Skorośmy weszli »sąsiedzie za-» wołał, prowadzę ci młodzieńca do drukarni; może potrzebuiesz jego usługi.«

Keimer uczynił mi kilka pytań, dał mi w rękę narzędzie do układania liter aby się przekonać co umiem, lecz w końcu powiedział, że na teraz nie mi dać nie może do roboty, ale wkrótce będzie się starał mnie użyć. Biorąc za razem starego Bradforda

za przychylnego sobie obywatela z miasta, zwierzył mu się z swoim zamysłem, i widokami przyszłych korzyści. Bradford niewydawał się z tym wcale, że jest oycem drugiego drukarza, a dowiedziawszy się od Keimera, iż tenże wkrótce ma obiać najważniejsze w mieście czynności drukarskie, tak umiał zręcznie nasuwać mu pytania i wątpliwości, iż potrafił wyciągnąć z niego wszystkie jego zamiary, wszystkie oparte na nich nadzieie, i wszystkie wreszcie sposoby iakich używać zamyśla. Byłem wszystkiemu przytomny, i słyszałem wszystko, postrzegłem, że z iednego był stary i uczony lis, z drugiego prawdziwy nowicyusz. Bradford zostawił mię z Keimerem, który nie mało się zdziwił, gdym mu powiedział, kto był ten starzec.

Cała drukarnia Keimera składała się ze staréy popsutéy prassy, i małego zapasu z używanych angielskich pism, któremi sam układał elegią Aquila Rose — Aquilo

Rose, o którym wyżej już wspomniałem, był młodzieniec pełen dowcipu, i najlepszego charakteru; poważano go wielce w mieście, był sekretarzem w rządzie, i prawdziwie znośnym poetą. Keimer pisał także wiersze, ale niezmiernie nędzne. Nie można nawet mówić, że pisał wiersze, bo miał zwyczaj układać je prosto drukiem, w miarę iak płynęły z iego głowy: ponieważ więc pracował bez kopii, i iedną tylko posiadał do druku kasztę, a cały iego zapas drukarski miała zaiąć elegia; niepozostawało nic dla mnie do roboty.

Starałem się przynajmniéy iego prassę przyprowadzić do porządku, dotąd iéy bowiem nieużywał, i użyć nieumiał, a dawszy mu słowo, iż przyidę iak elegia będzie skończona, powróciłem do domu P. Bradforda. Tam otrzymałem iakie takie zatrudnienie, a w nadgrode stół, i stancyą.

W kilka dni przysyła Keimer, abym przyszedł drukować elegią, już się postarał o

drugi zapas liter celem przedrukowania pewnego ulotnego pisemka, nad którym mię zasadził.

Obydwa drukarze Filadelfii, zdawali się niemieć najmniejszego wyobrażenia o sztuce. Bradford wcale się do niéy nie sposobiał, i z resztą był bardzo ograniczony. Keimer choć miał niektóre wiadomości; przecież był tylko prostym zecerem i zupełnie nieobeznany z robotą przy prasie. Należało do francuzkich zagorzalców, i umiał naśladować ich buyne marzenia. Podczas naszéy pierwszéy znajomości, niewyznawał żadnéy szczególnéy religii, każdéy się trzymał, stosownie do okoliczności. Nieznał wcale świata, a serce miał nienajlepsze, iakiem się późniéy przekonał. Nie mógł tego znieść, abym, pracując u niego, mieszkał u Bradforda. Posiadał wprawdzie dom, ale bez sprzętów; niemogąc zatém w nim mnie umieścić; postarał mi się o mieszkanie u Pana Read swego gospoda-

Tom I, 6

rza, o którym już wyżéy namieniłem. Mój kuferek, i rzeczy nadeszły, postanowiłem więc przystoyniéy się pokazać przed Panną Read, niż wówczas kiedym przypadkiem wiéy oczach zaiadał kukielkę i włóczył się po ulicy.

Od téy chwili zacząłem zabierać znaomość z młodzieżą czytana, z którą przyjemnie spędzałem wieczory; a tym czasem przez przemysł zarabiałem pieniądze, i dzięki méy wstrzemięźliwości, żyłem wesoły. Tym sposobem zapomniałem ile możliwości o Bostonie, życzyłem sobie, aby nikt z tamtąd o moim pobycie niewiedział, prócz mego przyjaciela Collins, do którego pisywałem, i który dzielił moją tajemnicę.

Przypadek iednakże zdarzył, że wczesniéy powrócił do domu niżem postanowił. Miałem szwagra nazwiskiem Robert Holmes, właściciela kupieckiey szalupy, odbywaiący podróż między Bostonem a Delaware. Będąc w Newcastle czterdzieści mil

niżej Filadelfii, dowiedział się o mnie, i doniósł mi, że mój nagły wyjazd z Bostonu, wiele sprawił rodzicom zmartwienia, że zawsze mię czule wspominają, i że jeżeli powrócę, niczego mi nieodmówią, czego tylko sobie będę życzył; nastawał więc mocno na mój powrót. Odpowiedziałem na ten list, dziękując za radę, i wyłuszczaiąc przyczyny, które mnie zmusiły do opuszczenia Bostonu, z taką mocą i jasnością, iż się przekonał, że mniey byłem winny niżeli z początku sądził.

Był wówczas w Newcastle Pan William Keith gubernatorem prowincyi. Kapitan Holmes odebrał list odemnie właśnie wtedy kiedy się znajdował w iego towarzystwie, pokazał mu go, i zaczął mówić o mnie. Gubernator przeczytał, i okazał nie-małe zadumienie, gdy się dowiedział o moim wieku: przyznał, że jestem młodzieńcem obiecującym wiele talentów, i że należy mnie zachęcić; że w Filadelfii znajdując

się sami niezdolni drukarze; oświadczył więc, że gdybym na siebie otworzył drukarnią, zapewne by mi poszło pomyślnie; że co się iego tycze, oddałby mi wszelkie druki rządowe, i wszystkiego mi udzielił, co by tylko było w iego mocy. Opowiedział mi to wszystko mój szwagier późniéy w Bostonie, ale wówczas o niczem niewiedziałem. W tém, dnia pewnego pracując wraz z Keimerem przy oknie, postrzegamy, że gubernator wraz z innym przystoynie ubranym iegomością pułkownikiem French w Newcastle, przechodzą ulicę i zbliżają się prosto do naszego domu. Usłyszeliśmy ich przy bramie, a Keimer rozumiejąc iż iego chcą odwiedzić, zbiegł czemp prędzéy na dół; lecz gubernator zapytał się o mnie, wszedł na górę, powitał mię z taką uprzejmością i grzecznością do iakiéy nigdy nie byłem przyzwyczajony; oświadczył życzenie poznania się ze mną, wyrzucił mi żem go nieuwiadomił o moim do miasta przy-

byciu, i nakoniec prosił, abym mu towarzyszył do poblizkiej gospody, gdzie z pułkownikiem French wypiliemy po szklance dobréy madery.

Byłem, wyznać muszę, niemało zdziwiony, ale Keimer osłupiał. Udałem się więc z gubernatorem, i pułkownikiem do gospody na rogu ulicy Third-street. Tam przywinie, otworzył mi natychmiast gubernator swoją myśl, abym założył drukarnią. Wystawiał mi wszystkie spodziewane korzyści, a obadwa zaręczali, iż za ich wpływem będą drukował wszystkie pisma obojga władz rządowych; kiedym zaś okazał moją wątpliwość uzyskania w tym przedsięwzięciu od oycy pomocy, Pan William oświadczył, iż sam napisze na moje ręce list do oycy, w którym mu wystawi wszystkie korzyści zamiaru w takim świetle, że go zapewne na moją stronę nakłoni. Postanowiono więc abym najpierwszym statkiem udał się do Bostonu, z listem polecającym od gubernatora.

tora do oycy. Tem czasem zaś rzecz miała zostać tajemnicą, i miałem ciągle pracować u Keimera.

Gubernator zapraszał mnie kiedy niekiedy na obiad. Uważałem to za wielki zaszczyt; tém dla mnie miłszy, że iego sposób obchodzenia się zemną był w naywyższym stopniu uprzejmy, poufały, i przyjacielski.

Przy końcu kwietnia 1724 mały okręcik odpływał do Bostonu. Pożegnałem się z Keimerem, pod pozorem, iż iadę odwiedzić rodziców. Gubernator dał mi długi list, w którym, bardzo pochlebnie pisał o mnie oycu, popierając dzielnie zamysł osadzenia mnie w Filadelfii, i przekonywając, że tym sposobem nayspewniéy przyidę do majątku. Wypłynąwszy z odnogi wpadliśmy na skałę; w statku zrobiła się szpara; podczas naywiększey burzy musieliśmy pąpować nieustannie; pracowałem z kolei. Po cztero-

dniowéy atoli podróży, przybyliśmy bezpieczeni i zdrowi do Bostonu.

Moja nieobecność trwała siedm miesięcy, a przez ten cały przeciąg czasu, moja familia, naymnieyszéy nie miała o mnie wiadomości; gdyż szwagier Holmes ieszcze był niepowrócił, i nie niepisał. Zdziwiło ią mocno niespodziewane przybycie; wszyscy mi byli niezmiernie radzi, prócz iednego tylko brata: poszedłem do iego drukarni. Byłem daleko lepiéy ubrany niż kiedym zostawał w iego służbie; miałem nowy, czysty, i zupełny zapas sukien, miałem zegarek w kieszonce, miałem woreczek obeymujący mniéy więcéy 5 funtów szterlingów. Niebardzo grzecznie mnie przyjął, bo zmierzwszy od stóp do głowy, wrócił do swoiéy roboty.

Iego czeladź zaczęła się ciekawie wypytować, gdzie byłem, w jakim kraju, i iak mi się tam podobało. Wychwalałem im w naywyższym sposobie Filadelfią, wysta-

wiałem szczęśliwie życie iakie w tém mieście prowadzą i oświadczyłem, że mam zamiar tam powrócić. Ieden z nich chciał wiedzieć iaką tam mamy monetę, wysypałem więc przed nimi garść srebra, które wyjąłem z kieszeni. Był to widok wielce dla nich ciekawy, gdyż w Bostonie sama tylko papierowa obiegała moneta. Nieo-mieszkałem potém pokazać im mój zegarek, a w końcu postrzegłszy, że brat mój źle na to patrzy, i srożyć się zaczyna, dałem im szylinga (1) na piwo, i odszedłem. Te odwiedziny dotknęły brata mego do żywego, bo gdy wkrótce potym, matka nasza do zgody zemną namawiać go poczęła, odpowiedział, że mi nigdy niezapomni obrazy iaką mu wyrządziłem w obliczu iego ludzi. Szczęściem, że tak surowy obietnicy nie dotrzymał.

List gubernatora zdawał się wzbudzać w

(1) Szyling wynosi dwa złote po lskie.

oycu moim nieiakiie zadziwienie, ale mało o nim wspominał. W kilka dopiero dni pokazał go kapitanowi Holmes po iego powrocie, i troskliwie go badał, czy zna Keita, i czy wie co byto był za człowiek. Dodał w końcu, że trzebaby mieć bardzo mało rozsądku, żeby zezwolić na oddanie interesów chłopcu któren i za trzy lata nie będzie ieszcze mężczyzną. Holmes wszystko mówił cokolwiek mógł wynaleść na moją obronę; ale oyciec ciągle utrzymywał niedorzeczność zamysłu, i nareszcie formalnie odmówił swego przyzwolenia. Napisał wszakże, grzeczny list do P. William dziękując mu za łaskawą nademną opiekę, i przepraszając, że mi na teraz odmawia pomocy, z powodu, że iestem zamłody do oddania się tak wielkiemu i tak wielkich wymagającemu nakładów, przedsięwzięciu.

Dawny mój towarzysz Collins, który był pisarkiem na poczcie, zachwycony wychwalanemi przezemnie wdziękami mego nowe-

go miejsca pobytu, oświadczył życzenie udania się również w tamte strony. Ieszcze oczekiwał na ostatni wyrok oycy, gdy on już udał się przodem do Rhode Island. Ie-go książki obeymujące co naylepszego w przedmiotach fizycznych, i matematycznych, miały bydz odesłane wraz z moimi do Nowego Yorku gdzie miał na mnie sam czekać.

Oyciec mój iak z iednéy strony nie mógł przystać na propozycyą P. Willams, tak z drugiéy strony mocno był tém ucieszony, iż potrafiłem zasłużyć na zaszczytne polecenie od osoby takiéy rangi, i że w tak krótkim czasie przez własne starania, i oszczędność, potrafiłem się tak przystoynie oporządzić. Widząc, że niema nadziei poiednania mię z bratem, zezwolił na mój powrót do Filadelfii, upominając abym był z każdym grzeczny, starał się zasłużyć na powszechny szacunek, niewdawał się w satyry i kłótnie, do których podług niego, zanadto byłem skłonny; dodał, że przy

wytrwałości i mądréy oszczędności, w miarę postępowania w latach, mogę sobie dostateczny zebrać fundusz na zapomogę w moim zawodzie, a gdyby mi ieszcze małéy iakiey niedostawało sumki, pomocy mi swoiéy nieodmówi.

To było wszystko com otrzymał od niego, nierachuiąc kilka nieznaczących upominków, które mi wraz z matką udzielił na znak przywiązania. Puściłem się po raz drugi do Nowego Yorku opatrzony tą razą, pozwoleniem, i błogosławieństwem rodziców. Ponieważ szalupa zatrzymała się w Newport na Rhode Island, odwiedziłem więc brata mego Iana, który tam przed kilką laty osiadł, i ożenił się. Zawsze on był do mnie przywiązany, przyiał mię z wielką uprzejmością. Jeden z iego przyjaciół nazwiskiem Vernon, mając do odebrania w Pensylwanii dług około trzydziestu sześciu funtów sterlingów wynoszący, prosił abym go za niego odebrał, i zatrzymał pienią-

dze dopóty, dopóki się nie zgłosi: dał mi zatem stosowne do tego upoważnienie. Interes ten był mi poźniejszy przyczyną wielu nieprzyjemności.

W Newport zabraliśmy z sobą wiele innych osób, a między temi dwie młode kobiety, i iedną poważną i ludzką z sekty Kwaków matronę z całym iéy dworem. Kilka małych grzeczności, które iéy z uprzedzaiącym przymileniem wyświadczyłem, ziednały mi szczerą z iéy strony omoie dobro troskliwość, postrzegłszy albowiem, iak codziennie wzrastała poufałość, między mną a dwiema młodem damami; wzięła mnie na stronę i tak do mię rzekła: »Młode
» dzieńcze los twóy mnie bardzo obchodzi,
» nie masz opiekuna, któryby nad twoimi postępkami czuwał, a sam zdaiesz się nie mieć
» żadney zności świata, i niewiesz na iak
» kiesidła wystawiona iest twa młodość. Zastanów się nad tém co ci mówię, owe kobiety są złego charakteru, postrzegam to

» po każdym ich kroku. Jeśli niebędziesz o-
» strożny narażą cię na niebezpieczeństwo.
» Tych nieznasz, ia zaś powodując się przy-
» iacielską o twoie dobro czułością, radzę
» ci abyś się więcéy z nimi niewdawał. »
Z początku niesądziłem aby była sprawie-
dliwą tak zła o rzeczonych damach opinia,
lecz gdy mi powiedziała wiele rzeczy, któ-
re widziała, i słyszała, a które uszły mo-
iéy uwagi, przekonałem się, że ma słu-
szność, podziękowałem za życzliwą radę,
i przyrzekłem iż iéy będę słuchał.

Gdyśmy przybyli do Nowego Yorku, po-
kazały mi owe damy swoje mieszkanie, i
prosiły abym je odwiedził. Wszelako nie-
poszedłem, i bardzom dobrze uczynił, bo
dnia następnego kapitan szalupy, mając so-
bie skradzioną srebrną łyżkę, i kilka in-
nych drobiazgów z izby okrętowéy, i zna-
jąc sposób życia tych kobiet, odbył u nich
rewizyją za pomocą policyi, znalazł skra-
dzone rzeczy, i oddał nierządnicę pod uka-

ranie. Ocalawszy więc od iednéy ukrytéy pod wodą skały, o którą nasz statek w czasie przejazdu uderzył, ocalałem od drugiéy stokroć może niebezpieczniejszéy.

W Nowym Yorku zastałem mego przyjaciela Collinsa, który nieco wprzód przybył. Żyliśmy z sobą w przyjaźni od dzieciństwa, i czytywaliśmy razem iedne książki, ale on w tém posiadał na demną wyższość, iż więcéy mógł poświęcać czasu na czytanie i naukę, i zadziwiającą miał zdolność do matematyki, w któręy mnie zawsze za sobą zostawiał. W Bostonie przyzwyczajony byłem spędzać z nim wszystkie moje wolne godziny. Był z niego wtedy chłopak wstrzemięzliwy i pracowity; iego wiadomości ziednały mu powszechny szacunek, i zdawał się obiecywać, że kiedyś wielką grać będzie rolę na świecie. Przez ciąg iednak moiéy nieprzytomności, oddał się nie szczęściem pijaństwu, i przekonałem się tak z własnego doświadczenia iak z powieści

innych, iż od czasu swego przybycia do Nowego Yorku codziennie się upiiał, i wielkie wyrabiał dziwactwa. Wdał się także w szulerkę, i przegrał wszystkie pieniądze; tak dalece iż musiałem zaspokoić iego wydatki w gospodzie, i utrzymywać go przez całą podróż. Ciężar ten trudny był dla mnie do zniesienia.

Gubernator w Nowym Yorku nazwiskiem Burnet, dowiedziawszy się od kapitana, że pewien młodzieniec co przybył na iego statku, posiadał znaczny zapas książek; prosił go aby mnie do niego przyprowadził. Poszedłem więc, i byłbym wziął z sobą Collinsa, gdyby był trzeźwy. Gubernator oszczędł się ze mną nader uprzejmie, pokazał mi swoją dosyć znaczną bibliotekę, i przez nieiaki czas rozmawialiśmy o książkach i ich pisarzach. Był to drugi już gubernator, który mię zaszczycił swoją znajomością, a te kilka wypadków musiały nie mało cieszyć mnie biednego chłopczyńę.

Przybyliśmy do Filadelfii, w drodze odebrałem pieniądze Vernona, bez których trudnoby nam było dokończyć podróży.

Collins życzył sobie umieścić się za kupczyka, w jakim handlu, lecz i oddech, i postawa zdradzały zawsze brzydki jego nałóg; i chociaż miał za sobą polecenia, nie znalazł przecież miejsca, musiał ciągle mieszkać, i stołować się ze mną i moim kosztem. Wiedząc, że mam pieniądze Vernona, zawsze mnie prosił o pożyczenie, obiecując oddać jak tylko się umieści. Ponieważ jakim czasie tyle mnie natrwonіл tych pieniędzy, że już mnie wzięła obawa co sobie dalej pocznę, jeżeli mi długu nieodda. Nałóg jego do pijaństwa wcale się nieumniejszył, i był źródłem częstey między nami niezgody, bo skoro się cokolwiek za wiele napił, uparty był jak koziół.

Płynąc raz z kilku innemi chłopcami czółnem po Delawarze, niechciał wcale robić wiosłem, chociaż na niego kolęły przy-

szła. Musicie za mnie robić, zawołał, dopóki się niedostaniemy do domu.—Nic z tego odpowiedziałem, nie będziemy za ciebie robić.—Musicie odpaść, albo zostańcie sobie całą noc na wodzie.—Tak ci się podoba.—Róbmy już sami, rzekli inni, niewiele on nam pomoże. Ia jednakże zagniewany już na niego za wiele innych kawałków, trwałem w moim uporze. Wówczas to zuchwalec zaklął się, że albo mnie zmusi do roboty, albo wyrzuci ze statku, i zaraz porwał się do mnie. Skoro się tylko zbliżył, uchwyciłem go za kołnierz, i dawszy mu porządnego kułaka, zepchnąłem w wodę na głowę; wiedziałem że umie dobrze pływać, i dla tego niebałem się o jego życie. Nim się jeszcze obrócił uderzywszy parę razy wiosłem, oddaliliśmy się od niego, a gdy przypłynął do statku pytaliśmy się go czy będzie robił wiosłem, biiąc go wiosłami po rękę aby się nietrzymał. Ledwie się nieudusił ze złości, wszelako niechciał przy-

rzec, że będzie pomagał. Gdyśmy postrze-
gli, że już mu siły słabieją, wciągnęliśmy
go do krypy, i odprowadzili wieczorem do
domu, zmokłego do nitki. Po tym wypad-
ku panowała między nami wielka oziębłość.
Nakoniec kapitan pewnego okrętu z Indyi
wschodnich, mając sobie poleconém szukać
nauczyciela do dzieci dla pewnego obywa-
tela w Barbados, spotkawszy się z Collin-
sem ofiarował mu to miejsce. Przyjął o-
fiarę z ochotą, i pojechał pożegnawszy się
zemną, i przyrzekłszy oddać mi dług z pier-
wszych pieniędzy, które dostanie, lecz od-
tąd nigdy więcej o nim nie słyszałem.

Złamanie położonego przezemnie przez
P. Vernon zaufania, było iednym z pierw-
szych błędów moiego życia, i dowodziło,
że mój oyciec miał słuszność, kiedy mnie
sądził bydlę ieszczę za młodym do prowa-
dzenia ważniejszych interesów. P. Willi-
am iednak po przeczytaniu iego listu, zna-
lazł oyca za nadto roztroptym. » Jest za-

» wsze różnica, (mówił on), między iednym
» człowiekiem a drugim: niezawsze rozsą-
» dek towarzyszy dojrzałości, i niezawsze się
» nie zgadza z młodością. Jeżeli twój oyciec,
» rzekł daléy, niechce cię osadzić, ia się tém
» zajmę. Spisz registr wszystkiego czego
» potrzebuiesz z Anglii, a ia po wszystko po-
» szlę. Oddasz mi kiedy będziesz w stanie,
» postanowiłem mieć tu zdatnego drukarza,
» spodziewam się iż go znalazłem.« Było
to wymówione z tak widoczną życzliwością,
że o iéy szczerości na chwilę niewątpiłem.
Postanowiliśmy zamysł przyszłego mego
postanowienia w Filadelfii trzymać w taie-
mnicy którey ia święcie dotrzymałem. Gdy-
by iednak moje układy z gubernatorem by-
ły głośne, nie ieden przyjaciel lepiéy go
znaiący, zapewneby mnie ostrzegł, abym
mu niewierzył, gdyż późniéy dowiedziałem
się, że był powszechnie znany za szczodre-
go w obietnice, których dotrzymać nigdy
niemyślał. Kiedym go iednak o nic ieszcze

nieprosił, mógłżem się spodziewać, że iego przyrzeczenia będą zwodnicze? Nie musiałem że go mieć za nayszanowniejszego w świecie człowieka?

Dałem mu inwentarz do małej drukarni, której wydatek blisko do sta funtów szterlingów wyrachowałem. Potwierdził wszystko, ale uczynił uwagę, czyliby nie lepiej było abym sam udał się do Anglii, czy dla wyboru pism, czy dla własnego przekonania się, o dobroci każdego przedmiotu? Możesz zarazem, mówił dalej, zabrać tam iaką znościomość, i zapewnić sobie korespondencyą z fabrykantami papieru, i księgarzami: przyznałem że nie można lepięć sobie życzyć. Jeżeli tak, dodał, więc się gotuy do wyjazdu na okręcie Annis. Był to rocznie najmowany statek, i iedyny, który w owych czasach odbywał podróże między portami Londynu i Filadelfii. Lecz Annis miał odpłynąć za kilka dopiero miesięcy. Ia tém czasem zacząłem dalej pra-

cować z Keimerem, zawsze niespokojny o sumnę, którą odemnie Collins wyludził, i zawsze się martwiąc na samo wspomnienie Vernona, który na moje szczęście dopiero w lat kilka po swoje się zgłosił pieniądze.

W opisie méy pierwszéj podróży z Bostonu do Filadelfii, zdaię mi się, że opuściłem małą okoliczność, która tu może będzie na swoiém miejscu. W czasie ciszy na morzu, która nas zatrzymała, około Blok Island, podróżni zajęli się łowieniem sztokfiszów, których mnóstwo nałapano. Już wówczas trzymałem się zasady, aby nie iść nic co miało życie; trzymając się więc zdania mego nauczyciela Tryona, uczyniłem rybakom uwagę, że łowienie ryb jest rodzajem zabójstwa bez przyczyny, gdy ryby ani czyniły, ani czynić mogły krzywdy temu ktoby chciał krok podobny usprawiedliwiać. Sądziłem iż memu rozumowaniu niktby nie potrafił zaprzeczyć. Wszelako był czas kiedy ryby bardzo lu-

biłem, a zapach wyłożonego stokfisz z gorącego rądelka, miał dla mnie powab nie-
doopisania. Długom się ważył między za-
sadami a skłonnością, aż nakoniec dowie-
dziawszy się, że po otworzeniu brzucha ie-
dnego stokfisz znalaziono w nim kilka
małych rybek, kiedy ty zjadasz drugich,
pomyślałem sobie, dla czegoż ja mam cie-
bie oszczędzać? Zaiadałem więc rybę iak
drudzy z niemałym smakiem, i odtąd tak
iadłem iak reszta ludzi, wracając się kiedy
niekiedy do mego roślinnego systematu. O
iakże ta okoliczność dowodzi naturę *rozu-*
mnego zwierzęcia co natychmiast potrafi
wynałeść najsłabszą przyczynę, tam gdzie
nim własna powoduie skłonność.

Żyłem ciągle w zgodzie z Keimerem, któ-
ry najmniejszego nie miał podeyrzenia o
moim przyszłym zamiśle. Niezbywało mu
jeszcze na pierwotnym zapale; aże się sa-
dził na argumenta dysputowaliśmy często
między sobą. Takem był się włożył w mo-

ią sekratesową metodę, takem go mieszał memi pytaniami, co z początku od przedmiotu niby dalekie zbliżały się do niego stopniowo, wikłając przeciwnika w trudne do wytłómaczenia się wątpliwości, i sprzeczności; iż się stał ostrożnym do znudzenia. Nie śmiał mi już na nayprostsze odpowiadać zapytanie bez zapytania się wprzód, cobym chciał ztąd wnosić? W końcu zaś tak wielkie powziął o moim do zbijania talencie mniemanie, iż mi oświadczył abym z nim założył nową sektę religijną. On miał rozszerzać naukę kazaniem, ja zaś zbijaniem przeciwników.

Gdym przejrzał jego zasady, znalazłem wiele niedorzeczności, których przyjąć wzbronilem się, chyba gdyby nawzajem moich kilka zdań dopuścił. Nosił Keimer długą brodę, dla tego iż Moyżesz w pewnem mieyscu powiedział, » *Niepowinienesz obcinać końców swojej brody.* » Obchodził także szabas, a to były naygłówniejsze pun-

akta na które się zgodzić niechciałem. Lubiło mi się niepodobały, zezwoliłem wszelako na ich przyjęcie, pod warunkiem jeśli się nawzajem zgodzi: na wstrzymanie się od zwierzęcego pokarmu. Nie mogę wiedzieć, odpowiedział, czy to zniesie moja konstytucja. Zapewniłem go, że i owszem daleko będzie zdrowszy. Był z niego wielki pasibrzuch, a ja miałem ochotę widzieć iak się będzie morzył głodem. Przyrzekł, że spróbuje podobnego postu, jeśli toż samo uczynię, i w rzeczy samej żyliśmy tak przez trzy miesiące. Pewna kobieta z sąsiedztwa przyporządkowała nam zawsze, i przynosiła iedzenie; dałem iéy spis czterdziestu potraw, do których niewchodziły ani mięso, ani ryby. Ten rodzaj życia był mi tém przyjemniejszy, że mi przynosił znaczne korzyści; bo cały mój wydatek na życie, nieprzenosił trzech złotych na tydzień.

Zachowywałem często posty z największą

szą gorliwością, i nagle powracałem do mych zwykłych potraw, niedoznając najmniejszego ztąd na zdrowiu uszczerbku. Przekonałem się z tego doświadczenia, iak mylném iest zdanie: iakoby w podobnych sposobu życia zmianach, należało zawsze stopniowo postępować.

Żyłem tym sposobem bardzo wesoły, lecz biedny Keimer cierpiał nadzwyczaj, tak dalece, iż nareszcie znudzony zaczął wzdychać do mięsa; a w końcu kazał upiec prosie, na które i mnie i dwie swoje znajome kobiety zaprosił. Na nieszczęście upieczono prosie za wcześnie, nie mógł się oprzeć pokusie, i sam ie zjadł nimeśmy nadeszli.

W epoce którą opisuję, bywałem u Panny Read, miałem dla niéy największy szacunek i przywiązanie, i mogłem wierzyć, że podobne uczucia były wzajemne. Oboie iadnak byliśmy młodzi, zaledwie w ośmnastym roku życia. Gdym się iuż wy-

bierał w moją daleką podróż, matka iéy osądziła, iż należy zapobiedz aby rzeczy nieposunęły się iak na teraz zadaleko, ieżeli bowiem małżeństwo iest naszym celem, przyzwoitszą będzie rzeczą pomyśleć o niem po moim powrocie, kiedy, iak sam się spodziewałem, będę iuż na swoiém chlebie. Może i ona wiedziała, że moje nadzieie nie były tak dalece ugruntowane, iakem sam rozumiał.

Naybliższemi memi w owym czasie przyjaciółmi byli: Karól Osborne, Iózef Watson, i Iakub Ralph, wszystko młodzieńcy oczytani. Dway pierwsi byli dependentami przy naypierwszym w mieście adwokacie P. Karolu Brockdon, ostatni był kupczykiem w handlu. Watson był młodzieniec prostomyślący, pobożny i tkliwy; inni cokolwiek wolnieysi w zasadach religii, a mianowicie Ralph, którego wiarę równie iak Collinsa ia naywięcéy osłabiłem; każdy z nich odpłacił mi sowicie za swoją krzy-

wdę. Osborne był czuły, szczery, i przywiązany w przyjaźni, ale za nadto skłonny do krytyki w przedmiotach literackich. Ralph dowcipny, złośliwy, grzecznie układny w pożyciu, i nadzwyczaj wymowny. Nieprzypominam sobie, abym kiedy widział lepszego mówcę. Obadwa kochali się w muzach, i już dali poznać swą namiętność, przez kilka małych prac poetycznych.

Mieliśmy zwyczaj w każdą niedzielę miłéy używać przechadzki, w lasach po nad brzegiem Skuykil. Tu czytaliśmy wspólnie, a potem zastanawialiśmy się nad tém co byto czytane. Ralph postanowił poświęcić się cały rymotworstwu. Pochlebiał sobie, że dojdzie do wysokiego stopnia w téy sztuce, i robi nawet maiątek. Utrzymywał, że nayznakomitsi rymotworcy, kiedy zaczynali pisać, równie iak on robili błędy. Osborne chciał go odwieść od zamiaru, zapewniając że niema do poezyi daru; radził mu, ażeby się lepiéy trzymał handlu,

w którym się sposobił. W drodze handlowéy, mówił mu, chociaż nie masz majątku, posuniesz się zapewne przy usilności i pracy do tego stopnia, że cię użyją za Komisanta, a z czasem będziesz w stanie własne zacząć interesa. I ia się na tę radę zgadzałem, ale zarazem oświadczyłem, iż przynajmniéy dla poprawienia stylu powinniśmy bawić się niekiedy poezią. W skutku tego postanowiono, aby na przyszłe spotkanie, każdy z nas przyniosł kilka wierszy swego utworu. Mieliśmy zamiar oświecać ieden drugiego wzajemnymi uwagami, krytyką i poprawkami; a gdy całym naszym celem był styl i sposób wyrażenia, zabroniliśmy myśli oryginalnych, zgadzając się na to aby przedmiotem naszego tłómaczenia były 18 psalmów, w których mowa o zstąpieniu bóstwa. Już się czas spotkania zbliżał, kiedy Ralph zawoławszy mnie do siebie, powiedział, że już swoją rzecz wygotował. Wyznałem mu z méy strony,

żem dotąd prożnował, i że nieznaydując wielkiego upodobania w powieści, nicem jeszcze niewypracował. Pokazał mi swoją pracę, i zapytał iak oñniéy sądzę. Okryłem ją pochwałami; gdyż istotnie zdawała się wiele mieć zalet: po czém rzekł do mnie te słowa: » Słuchayno Franklinie Osborne niechce nigdy uznać naymniejszéy zalety we wszystkim co ia wypracuję. Zazdrość budzi w nim tysiące nieupodobań. Względem ciebie nie iest tyle zazdrośny; życzyłbym sobie, abyś wziął te wiersze, i pokazał mu za swoje. Ia zaś udam żem niemiał czasu nic zapisać. Zobaczymy iak będzie o nich sądził.« Przystałem na ten mały podstęp, i aby usunąć wszelkie podeyrzenie, przepisałem wiersze własną ręką.

Schodziemy się. Nayprzód wzięto pracę Watsona. Miało kilka piękności, ale wiele błędów, późniéy czytaliśmy Osborna, które było daleko lepsze. Sam Ralph oddał

mu sprawiedliwość, wzmiankując kilka niedokładności, lecz wychwalać wszystko co było wyborne. Gdy Ralph nie miał nic do pokazania, przyszła kolej na mnie. Zacząłem się z początku wzdragać, prosić aby mi przebaczone; tłumaczyć się, że nie miałem czasu poprawić i t. d. nic nie pomogło, musiałem dzieło pokazać. Czytano go raz i drugi. Watson, i Osborne natychmiast iednoznacznie odstąpili swojego wieńca, i przesadzali się w pochwałach. Sam tylko Ralph uczynił kilka uwag, i wskazał potrzebę niektórych odmian, ia iednak broniłem textu. Zgodził się ze mną Osborne, i znowu wyrzucał Ralphowi, że również był niezdatny do krytyki iak do pisanja.

Kiedy już Osborne sam się ze mną pozostał, ieszcze żywiéy wychwalał piękności dzieła, które poczytywał za moje. Oświadczył iż wprzód musiał się nieco wstrzymać, z obawy, abym iego pochwały nie-

wziął za pochlebstwo. » Ale któżby rzekł do mnie! sądzić mógł Franklina zdolnym do takiego utworu? Co za obrazy, co za żywość, co za ogień! przeszedłeś sam oryginał. Zdaie się, że ci w potoczney mowie brakuie wyrazów, ale przebóg! iak pięknie piszesz!

Na następującém spotkaniu, Ralph odkrył uczyniony pod Osbornem podstęp; szydziłszy z niego bez litości. Po tym wypadku Ralph postanowił już ostatecznie zostać poetą. Odwodziłem go od zamiaru wszelkiemi sposoby; trwał ciągle przy swoim aż na koniec uleczyło go czytanie Popa (1): odtąd pisał dość znośnie prozą. Pożniéj więcéy o nim mówić będę; ale ponieważ o

(1) Zapewne Dunciada, w któręy go autor w tym sposobie unieśmiertelnił.

Kiedy Ralph ryczy do Cynthy w strasznych nocy cieniach,

Uciszcie się wilcy, a wy odpowiadaycie sowy.

dwóch pierwszych nie znajdę już sposobności mówienia, muszę tu nayprzód namienić, że Watson w kilka lat późniéy umarł na moim ręku. Żałowaliśmy go bardzo; bo był najlepszym z całego naszego grona. Osborne udał się na wyspy, gdzie sobie ziednał wielką sławę, iako adwokat, mógłby był zebrać majątek ale umarł za młodu. Daliśmy sobie byli uroczyste słowo, że ktokolwiek z nas najpierwszy umrze, natychmiast powróci, i odwiedzi pozostałego przyjaciela przy życiu, aby mu donieść co się dzieie na tamtym świecie; żaden atoli nie dotrzymał swego przyrzeczenia.

Gubernator zdawał się mieć upodobanie w moim towarzystwie, i często mnie zapraszał do siebie. Zawsze mi gadał o moim przyszłym postanowieniu, iako o rzeczy, która się odmienić nie mogła. Przyszedłem był do niego po listy polecające do wielu przyjaciół; a w szczególności po list kredy-

towy, za którym miałem dostać pieniędzy na zakupienie prassy, pism, i papieru. Naznaczał mi zawsze nowe godziny, abym przychodził już po gotowe bilety, ale gdym przyszedł odsyłał mnie pospolicie do dnia następnego.

Ciągnęła się ta zwłoka, dopóki okręt, którego odjazd po kilka razy był odkładany, nie był już gotów do drogi; poszedłem więc znowu do P. Williams tak po listy iak na pożegnanie. Sekretarz iego P. Bard oświadczył mi, że gubernator iest bardzo zatrudniony pisaniem, że sam będzie w Newgastle wcześniéy aniżeli okręt, i że tam mi listy oddane zostaną.

Ralph chociaż już był mężem, i oycem, postanowił w podróży mi towarzyszyć. Miał niby zamiar weyść w korespondencyą z niektórymi handlowemi domami, i zajmować się sprzedażą ich towarów, iako komisant; ale późniéy dowiedziałem się o prawdziwéy odjazdu iego przyczynie, nie był kontent

z rodziców swéj żony, chciał się tylko z ich rąk wydobyć, i nigdy więcej do Ameryki niepowracać.

Pożegnawszy moich przyjaciół, i zamieniwszy się na przyrzeczenia wierności z panną Read opuściłem Filadelfią.

Przy Newcastle stanął okręt na kotwicy, gubernator inż przybył, udałem się do jego mieszkania. Przyjął mnie znowu sekretarz, ale nader grzecznie, oświadczył iż gubernator nie może widzieć się ze mną, bo jest zatrudniony sprawami wielkiéj wagi, że odeszle listy na okręt, i że z całego serca swego życzy mi pomyślnéj podróży, i prędkiego powrotu. Powróciłem na okręt nieco zdziwiony, ale zawsze bez najmniejszego podeyrzenia.

Cała izba okrętowa najęta była przez iadących do Anglii P. Hamilton sławnego adwokata z Filadelfii wraz z synem, P. Denham Kwakra i PP. Oniam i Russel właścicieli hamerni w Maryland; tak dalece, że ia

i Ralph musieliśmy zająć miejsce między pospółstwem. Nie będąc nikomu znani na okręcie, byliśmy uważani iako pospolitego stanu ludzie, lecz Pan Hamilton z synem swoim (Jakubem, który był późniéj gubernatorem), porzucił nas w Newcastle, i powrócił do Filadelfii, gdzie go przywołano z przyrzeczeniem wielkiéj nagrody do obrony sprawy pewnego zaaresztowanego okrętu. Mieliśmy już rozwinać żagle, gdy przybywa na okręt pułkownik French, cały przejęty wielkimi dla mnie grzecznościami. Odtąd zaczęli mnie lepiéj poważać podróżni, i zaproszony zostałem wraz z Ralphem do zająćia miejsca, które był opuścił P. Hamilton, a ta ofiara natychmiast została przyięta.

Dowiedziawszy się, że pułkownik French przywiozł z sobą na okręt ekspedycyę od gubernatora, zapytałem kapitana, czy nie ma listów, któreby mnie powierzone być miały. Odpowiedział, że wszystkie są ra-

zem zamknięte w pace, którey na teraz otwierać nie może; lecz nim się dostaniemy do Anglii będzie się starał ie odłączyć. Przestałem na odpowiedzi, i płynęliśmy w dalszą podróż.

Towarzystwo w izbie okrętowéy było bardzo uprzejme, opływalіśmy w zapasy żywności, naywięcéy z łaski P. Hamilton, który ie zostawił w niemałéy ilości. W czasie podróży zaprzyiaźnił się ze mną Pan Denham, a ta przyiaźń skończyła się wraz z iego życiem: zinnego względu podróż nie była bardzo przyjemną, bo nam przeszkadzały niepomysłne wiatry.

Gdyśmy wpłynęli do Tamizy, kapitan dotrzymując słowa, pozwolił mi szukać w pace listów gubernatora. Niestety nie znalazłem ani iednego, któryby nosił moię nazwisko, lub mnie miał bydź powierzony! Wybrałem iednakże sześć czy siedm, które po napisach sądziłem, że się mnie tyczyły; a w szczególności ieden do królewskiego

drukarza P. Bashet, drugi do pewnego fabrykanta papieru o którego się najprzód wypytywałem. Oddałem mu list iakoby ze strony gubernatora Keith. »Ja nieznam wcale podobnéy osoby« odpowiedział, i otworzywszy list! « Oh! to od Riddlesdena zawołał» przekonałem się niedawno, że z niego zły człowiek, niechęć więc mieć do czynienia, ani z nim, ani z jego listami.« To wyrzekłszy włożył mi list w ręce na powrót, wykręcił się, i zaczął mówić z innemi osobami.

Iakież musiało być moje zadziwienie, gdym się dowiedział, że te listy niewychodziły od gubernatora. Gdym się zaczął zastanawiać, i ważyć wszystkie razem okoliczności, zwątpiłem o jego szczerości. Powróciłem do mego przyjaciela Denhama, i opowiedziałem mu wszystko. Oświecił on mnie od razu o charakterze Keitha, powiedział, że niema najmniejszego podobieństwa do prawdy aby choć ieden list napi-

sał, że kto go zna, nikt się na niego nie-
spuszcza; śmiał się więc serdecznie z mo-
ięy łatwowierności; dziwił się, iak mógł
dawać mi list kredytowy, kiedy sam dla
siebie nigdzie kredytu znaleźć nie może.
Gdy niewiedziałem co mam z sobą począć
doradził mi Denham abym się gdzie umieścił
u iakiego drukarza. »Nauczysz się tam, mó-
wił do mnie, ieszcze lepięý swoięý sztu-
ki, a ta nauka będzie ci bardzo korzy-
stną, gdy powrócisz do Ameryki, i ze-
chcesz pracować na siebie.«

Wiedzieliśmy iuż poprzednio tak dobrze
iak fabrykant papieru, iż adwokat Ridles-
den był człowiekiem niegodziwym. Nie-
dawno zniszczył oýca panny Read, wcią-
gnąwszy go w porękę za sobą. List iego
obiaśnił nas, że wspólnie z gubernatorem
knuie iakieś spiski przeciwko P. Hamilton,
który podług iego mniemania miał się iuż
znaydować w Europie. Denham, będąc
przyjacielem Hamiltona, sądził iż go nale-
ży o tém uwiadomić. Iakoż skoro tylko do

Anglii przybył (co wkrótce nastąpiło) sam mu list oddałem, iuż powodowany osobistym ku niemu szacunkiem, iuż roziątrzoną urazą przeciw gubernatorowi. Szczere mi podziękował za wiadomość, która niemałéy dla niego była wagi, i od tego czasu udarował mnie swoją przyiaźnią, z którégó późniéy wielkie osiągnąłem korzyści.

Ale cóż mamy sądzić o gubernatorze, który się niewstydział tak niecnego wypłatać mi figla, tak niegodziwie zawieśdź biednego chłopca niemającego żadnego doświadczenia? Był to iuż iego nałóg. Chcąc się każdemu przypodobać, a niemając nic do darowania, szczerze rozsypywał obietnice. W innych iednakże względach był dosyć ludzki, i rozsądny, nieźle pisał i dobrze rządził dla ludu, ale nie dla właścicieli osiadłych, których radami pogardzał. Wiele najlepszych naszych ustaw iego były

dziełem, i w czasie iego powstały urzędowania,

Żyliśmy dotąd nierozdzielnie z Ralphem. Zgodziliśmy mieszkanie za półczwarta szylinga na tydzień, bo więcéy niebyliśmy w stanie płacić. Znalazł on niektórych krewnych w Londynie, ale wszyscy byli ubodzy i pomódz mu nie mogli. Teraz to dopiero zwierzył mi się, że myśli pozostać w Anglii, i że najmniejszék niema chęci powrócenia do Ameryki. Niemiał iuż grosza przy duszy, bo wszystko co był uzbierał, zaledwie wystarczyło na podróż. Ia miałem ieszcze piętnaście pistolów, i przez cały ciąg iak się starał o miejsce musiałem go zasilać.

Z początku sądząc, że ma talenta do teatru, myślał zostać aktorem; lecz Wilkes do którego się udał, szczerze mu radził, ażeby porzucił ten zamysł, gdyż nie było nadziei, ażeby mógł w téy sztuce daleko postąpić. Następnie uczynił propozycyą

księgarzowi w Paternoster-row Robertsowi, iż będzie pisał dziennik tygodniowy, w sposobie spektatora, ale dał warunki takie na które Roberts niechciał przystać. Naostatek chciał się już umieścić za pisarką przy jakimś adwokacie, lub księgarzu, ale i u tych nieznalazł miejsca.

Co do mnie umieściłem się zaraz u Palmera sławnego podówczas drukarza w Bartholomewclose, z którym pracowałem blisko roku. Pilniem się przykładał do pracy, com atoli zarobił tom wydał z Ralphem. Gdy już teatru i inne zabawy na które uczęszczaliśmy razem, wyczerpały moje pistole, musieliśmy żyć z dziennego mego zarobku. Iak Ralph zapominał o żonie i dziecięciu, tak ja zapominałem stopniami o Pannie Read, do której ieden tylko list napisałem, i to aby ją uwiadomić, że nie tak prędko powrócę. Był to drugi błąd mojego życia, który chciałbym poprawić, gdyby mi drugi raz życie zaczynać przyszło.

Użyto mnie u Palmera do wyciskania drugiéy edycyi dzieła Woolastona o religii naturalnéy. Niektóre iego myśli niezdawały mi się być gruntownemi, napisałem więc małą matematyczną rozprawkę, w któręy wszystkie te miejsca wytknąłem. Nosiła ona tytuł: *rozprawa o wolności i potrzebie, przyjemności i dolegliwości*; przypisałem ją przyjacielowi Ralph, i wybiłem kilka exemplarzy. Po tym wypadku Palmer uważając mnie za młodzieńca utalentowanego, zaczął mnie więcéy poważać; sądząc atoli pisemko moje za gorszące, zbił gorliwie iego zasady. Wydrukowanie tego dziełka było znowu błędem moiego życia.

Kiedym ieszcze mieszkał w Little Britain, zabrałem znościomość z księgarzem Wilcox, który miał sklep przy moiéy sieni. Publiczne czytelnie nie były ieszcze w używaniu, posiadał on niezmierny zbiór książek w rozmaitym rodzaju. Ułożyłem się

z nim za małą zapłatę, której ilości dziś niepamiętam że będę miał wolny wstęp do iego księgarni, i wolność brania książek podług upodobania, z obowiązkiem ich zwrotu po przeczytaniu. Układ taki uważałem dla siebie za wielkie dobrodzieystwo, i tyłem z niego korzystał, ile tylko było w moiej mocy.

Moie pisemko wpadło było w ręce pewnego chirurga nazwiskiem Lyon autora książki pod tytułem: *Niemylność ludzkiego rozsądku*, ta okoliczność wprowadziła nas obu w wielką zażyłość. Okazywał on mi wielki szacunek, przychodził często z odwiedzinami, aby rozmawiać w przedmiotach metafizycznych i wprowadził mnie do doktora Mandeville, autora bayki o *pszczołach*, który założył klub w gospodzie Cheapside, i był iego duszą. Był to człowiek nader dowcipny, i zabawny. Przedstawił mnie także Lyons w kawiarni Bastona doktorowi Pemberton, który mi przyrzekł zna-

leść sposobność poznania mnie z P. Izaakiem Newton, czego gorąco pragnąłem; ale nigdy nie dotrzymał słowa.

Przywiozłem z sobą z Ameryki niektóre ciekawości, z których najznaczniejszym był woreczek robiony z asbestu, kamienia wytrzymującego ogień. Pan Hans Sloane dowiedziawszy się o nim, posłał po mnie i prosił abym przyszedł do jego domu na Bloomsburg-square. Gdy przyszedłem pokazał mi kilka osobliwości, i zniewolił abym moją do nich przyłączył; lecz mi sówicie za nią zapłacił. W jednymże z nami domu mieszkała także pewna młoda modniarka, mająca swój sklep obok Bursy. Hoża i czuła, wychowana cokolwiek lepięj nad swój stan, umiała nadać rozmowom swoim nadzwyczajną przyjemność. Ralph czytywał iéy co wieczór komedye. Zażyli się bardzo. Gdy zmieniła mieszkanie on udał się za nią. Przez nieaki czas żyli z sobą razem, ale nareszcie Ralph

widząc, że nie może dostać miejsca, widząc, że iego przyiaciółka własném obarczona dziecięciem, nie jest w stanie zarabiać na troje, postanowił opuścić Londyn i założyć szkołę na prowincyi. Maiąc piękną rękę, i będąc biegłym w arytmetyce, rozumiał, iż mu się powiedzie. Uważał to zatrudnienie cokolwiek niegodném siebie, spodziewał się większą zawsze grać rolę na świecie; aby się więc kiedyś nierumienić za tak mało zaszczytne zatrudnienie, odmienił nazwisko, i uczynił mi zaszczyt, że przybrał moje. Pisał do mnie niedługo po odejździe donosząc iż osiadł w małej wiosce w Berkshire. Polecał mi w tym liście opiekę nad modniarką Panią T. i prosił abym mu odpisał, adresując do P. Franklina nauczyciela w Newport.

Późniejsze iego listy były dosyć częste, przysyłał mi ułamki epicznego poematu, nad którym pracował, prosząc abym je przezytał, i poprawił. Czyniłem iego żądaniu

zadosyć, ale radząc zawsze aby zaniechał przedsięwzięcia. Właśnie wówczas wydał Young iedną z swoich satyr: posłałem mu iéy wyiątek, w którym autor dowodzi szaleństwo tych co oddają się muzom dla figurowania kiedyś na świecie. Lecz i ten krok był nadaremny; co pocztą nadchodziły części poematu.

Tymczasem Pani T. utraciwszy, iak powiadała i przyaciół i swój sposób do życia, zostawała często w niedostatku. W tak smutném położeniu udawała się do mnie; aby ią wydźwignąć z potrzeby oddawałem iéy wszystko com tylko oszczędził. Uczułem cokolwiek za wielką do niéy namiętność; a niemając wówczas żadnego hamulca w religii, i chcąc korzystać z krytycznego iéy położenia, chciałem użyć pewnych wolności (nowy błąd mego życia) które odepchnęła ze wzgardą. Uwiadomiła nadto o moim postępowaniu Ralpha, a ta okoliczność uczyniła między mną a nim wieczny rozbrat.

Skoro powrócił do Londynu dał mi do zrozumienia, że cała wdzięczność iaką mi był winien przez mój postępek zmazaną została; zkąd wniosłem że już się nigdy nie zobaczę z pieniędzmi którem mu pożyczył, lub za niego założył. Mało mnie ten wypadek zasmucił, bo i on nie był w stanie zapłacić, i ia tracąc iego przyiaźń, pozbywał m się nieznosnego ciężaru.

Zacząłem teraz myśleć o oszczędzaniu pieniędzy. Ponieważ drukarnia Watta przy Lincolns-inn Fields była daleko znacznie-szą od téy w której pracowałem, widziałem dla siebie większe korzyści, gdybym się do niéy udał. Poszedłem, i zostałem przyięty; w tym mieyscu pracowałem przez cały już ciąg mego pobytu w Londynie.

Z początku użyty byłem do wyciskania, bo rozumiałem iż powinienem korzystać z ruchu, do którego tyle nawykłem w Ameryce, gdy tym czasem inni drukarze na przemian używani byli albo do wyciskania,

albo do układania liter. Nic innego niepiłem iak tylko wodę. Inni zaś robotnicy, których było około pięćdziesięciu, lubili niezmiernie piwo. Byłem tyle silny, że mogłem unieść w każdej ręce tablicę druków, czy idąc na schody, czy schodząc, gdy tym czasem inni musieli używać dwóch rąk, aby unieść iedną tylko tablicę. Te i tym podobne przykłady wprawiały ich w mocne zadziwienie; poić nie mogli dla czego amerykańskie wodne zwierze (tak mnie bowiem nazywali) niepijąc iak tylko wodę, mocniejszém iest od tych co piją porter. Chłopiec z szynku miał na cały dzień roboty, usługując tylko w téj drukarni. Każdy z moich towarzyszków wypijał iedną kwartę piwa przed śniadaniem drugą przy chlebie i sérze na śniadanie, trzecią między śniadaniem a obiadem, czwartą na obiad, piątą około godziny szóstéj w wieczór, a szóstą po ukończeniu dziennéj pracy. Podobny nałóg zdawał mi się obmier-

złym; ale każdy z nich sądził że potrzebuje piwa dla nabrania sił.

Starałem się ich przekonać, że moc ciała, którą nadaie piwo, może być tylko w stosunku do stałych części rozpuszczonego w wodzie ięczmienia; że większa daleko ilość części pożywnych iest w bułce chleba, gdyby więc przy téj bułce chleba wypili sobie kwartę wody, otrzymaliby więcej siły niż z kwarty piwa. Nieodwiodło ich iednakże to rozumowanie od zwyčajnego napoiu; co sobota płacić musieli za to przekłete opilstwo po czterdzieści cztery, lub czterdzieści pięć szylingów na tydzień; od którego wydatku ia zupełnie byłem wolny. Tymto sposobem biedne te diabły całe pędzą życie w nędzy, i ubóstwie, których się sami stają przyczyną. Poskończonych kilku tygodniach gdy Watts przyzwał mnie na górę do układania, musiałem porzucić prassę. Zecerowie chcieli abym zapłacił wkupne. Tłomaczyłem się,

że już podobny podatek zapłaciłem na dole. Sam drukarz zgodził się ze mną, i nie chciał aby mnie przymuszano. To było przyczyną, że przez dwa, lub trzy tygodnie, zostałem wykluczony z bractwa. Uważano mnie iak wyklętego, a w czasie méy nieobecności, nie było figła któregooby złośliwość przeciw mnie niewynalazła. Mięszano mi litery, przekładano karty, łamano narzędzia, i t. d. a wszystko przypisywano złemu duchowi co przeszkadza w kaplicy (1) i dręczy tych którzy nie zostali formalnie przyięci. Musiałem nakoniec uiszczyć mój obowiązek, pomimo opieki samego mistrza, i przekonałem się, że nierozsądkiem jest niezgadzać się z temi z którymi nam żyć wypada.

Potém żyłem z memi towarzyszami w naywiększém zgodzie, a z czasem nabyłem

(1) Czeladź drukarska nazywa w Anglii kaplicą drukarnię.

między niemi znaczney wziętości. Oświadczyłem potrzebę zmiany kilku ustaw w *kaplicy*, którą bez oporu przyjęto. Mój przykład odwiódł niektórych od brzydkiego nałogu opychania się sérem i chlebem przy piwie; kazali sobie równie iak ią gotować w sąsiedztwie dobrą misę owsianego kleyku zaprawionego masłem, z opiekanemi grzankami chleba, i muszkatołową gałką. Podobne śniadanie było daleko lepsze, zwłaszcza, że niekosztowało więcéy iak kwarta piwa, bo tylko około ośmiu groszy, a nadto nie obciążało głowy. Ci którzy nieprzestawali opaiać się piwem, zaniedbuiąc płacić swego długu, często tracili kredyt u liweranta. Naówczas udawali się do mnie, abym za nich ręczył; gdyż ich *świeca*, iak zwykli byli mówić często *gaśła*. W każdą sobotę wieczór zwykłem był stawać przy stole na którym *płacono*, aby odebrać należytości za które rę-

czyłem, a te wynosiły częstokroć do trzydziestu szylingów na tydzień.

Ta okoliczność obok reputacyi żartownisia, iaką między nimi miałem, podniosła moje znaczenie w *kaplicy*. Zasłużyłem się także memu mistrzowi przez pilność w pracy i nieobchodzenie poniedziałków. Nadzwyczajna moja zręczność w składaniu, nastroczała mi roboty nayznacznieysze, i naylepiéy płatne; a tym sposobem czas mój bardzo przyjemnie przepędzałem.

Ponieważ z mieszkania mego w Little Britain za daleko miałem do drukarni, naiałem inne w Duke-Street na przeciw katolickiego kościoła w tyle iednego magazynu włoskiego. Dzierżawiła ten dom pewna wdowa maiąca iedną córkę, iedną służącą, i iednego chłopca do sklepu, lecz ten ostatni niesypiał w domu. Wywiedziawszy się co ze mnie za człowiek, od dawnieyszych gospodarzy w Little Britain, przyięła mnie za tęż samą cenę, to iest za pół-

czwarta szylinga na tydzień; wyznając, iż dla tego tak mało żąda, że chce przynajmniéj iednego mieć mężczyznę w domu, dla własnego bezpieczeństwa.

Była to kobieta w wieku już podeszłym. Oyciec iéy był pastorem. Wychowano ją w wierze protestanckiéy, ale późniéy przeszła na katolicką z woli swego małżonka, którego pamięć wysoko czciła. Żyła w ściślej przyiaźni z wielu z nakomitemi osobami, o których wiedziała wiele anegdot sięgających jeszcze czasów Karóla II. Cierpiąc podagrę, która iéy niedozwalała opuszczać izby, lubiła kiedy niekiedy zgromadzać na około siebie towarzystwo. Sama była w moich przynajmniéj oczach tak zabawną, żem z naywiększą przyjemnością spędzał u niéy wieczory, ile razy tego zażądała. Cała nasza wieczerza składała się tylko z pół serdeli na kawałku chleba z masłem dla każdéy osoby, i pół kwarty piwa dla wszy-

stkich. Tak skromną iednakże ucztę nagradzały powaby iéy dowcipu.

Żem wcześnie przychodził do domu, i bardzo mało gospodarstwu sprawiał zamięszania, niechciała chętnie rozstać się ze mną; i gdym iéy doniósł, że znalazłem inne bliższe drukarni, zgodnieysze z moim planem oszczędności, bo dwa tylko szylingi kosztujące na tydzień mieszkanie; wołała mi sama opuścić ieszcze dwa szylingi, aniżeli utracić tak dobrego komornika. Zostałem więc u niéy przez resztę mego pobytu w Londynie, płacąc tylko około trzech złotych na tydzień.

W tymże samym domu na poddaszu, mieszkała odosobniona od wielkiego świata 70 letnia dziewczica, o któręj mi moja gospodyni opowiedziała co następuje. Była katoliczką. W pierwszëj zaraz młodości posłano ją na ląd stały, i oddano do klasztoru, aby została zakonnicą, ale, że klimat nieodpowiadał iéy zdrowiu, musia-

ła wrócić do Anglii. Ponieważ w Anglii niema klasztorów, uczyniła ślub klasztornego życia, o tyle; o ile okoliczności pozwolią. Rozdała cały swój majątek na zakłady dobroczynne, niezachowując sobie iak dwaście funtów szterlingów na rok. Z tego małego zasiłku oddawała ieszcze część ubogim, bo sama żywiła się tylko wodą i kaszą, i tyle tylko używała ognia, ile było potrzeba do zgotowania kaszy. Mieszkała iuż od lat wielu na tym poddaszu, niepłacąc nic wszystkim katolickim tego domu dzierżawcom, którzy ią sobie uważali za błogosławieństwo. Co dzień przychodził ią kapłan spowiadać. Pytałam iéy się, mówiła gospodyni, iakim sposobem może zatrudnić kapłana, przy tak przykładowym sposobie życia? Odpowiedziała, że trudno zapobiedz wszystkim próżnym myślom.

Raz tylko uzyskałem wolność iéy odwiedzenia. Była wesołą, i grzeczną, rozmawiała

uprzejmie. Iéy mieszkanie odznaczało się czystością; ale cały skład sprzętów ograniczał się na materacu, stoliku na którym był krucyfix i książki, i krzesle na którym mi kazała siedzieć. Nad kominkiem wisiał jeszcze portret S. Weroniki rozpościerającej chustkę z cudowném wyobrażeniem głowy Chrystusa Pana; tłumaczyła mi znaczenie całego obrazu z wielką powagą. Miała cerę bladą, ale nigdy niedoświadczała żadnéy słabości; otoż nowy z niéy przykład iak mało potrzeba do utrzymania ludzkiego życia i zdrowia.

W drukarni zabrałem był przyiaźń z poczciwym iednym chłopcem nazwiskiem Wygate, który mając rcdziców w dobrym stanie, lepsze odebrał wychowanie, niż odbieraiały zwykle drukarze. Dosyć był biegły w łacinie, płynnie mówił po francuzku, i lubił czytać. Nauczyłem go równie iak iednego z iego przyiaciół sztuki pływania, wzięwszy ich dwa razy tylko do wody; po

czém niepotrzebowali już pomocy. Postanowiliśmy dnia iednego popłynąć wodą do Chelsea, by zwiedzić kolegium, i osobliwości Don-Soltero. Gdyśmy powracali, dogadzając życzeniu towarzyszków, zrzuciłem suknie, wskoczyłem w wodę, i przepłynąłem od Chelsea, aż do mostu Blackfriar pokazując przez całą drogę rozmaite sztuki i dowody szybkości i zręczności, tak na wodzie iak pod wodą. Widok podobny sprawił wielkie zadziwienie, i ukontentowanie tym dla których był nowy. W młodości moiéy lubiłem bardzo podobne ćwiczenia. Znałem i umiałem wykonywać wszystkie zasady sztuki pływania Thevenota; przydałem do nich niektóre mego własnego wynalazku, w których starałem się połączyć wdzięk z użytecznością. Pokazałem je wszystkie przy téy sposobności, a podziwienie iakie wzbudziły, głaskało mnie niezmiernie.

Wygate nie tylko z chęci wydoskonalenia

się w téj sztuce, ale i z innych względów, a mianowicie zgodności w gustach i naukach wielce był do mnie przywiązany. Powziął nareszcie myśl abyśmy wspólnie obiechali Europę; funduszem na wydatki miał być zarobek z posiadanej przez nas wplywaniu umiejętności. Niewiele już z méj strony brakowało do przystania na zamysł; gdy się zwierzyłem ze wszystkim Panu Denham. W towarzystwie tego męża bardzo chętnie spędzałem godziny, kiedy mi tylko zbywało czasu. Odwiódł on mnie od przedsięwzięcia, radząc abym powrócił do Filadelfii, gdzie miał sam wkrótce powrócić. Winienem tu wyiawić ieden dowód pięknego charakteru tego godnego człowieka.

Prowadził początkowo handel w Bristol, ale upadłszy, ułożył się z wierzycielami, i oddalił się do Ameryki, gdzie przy usilnej pracy, i zabiegach w interesach handlowych, w kilku latach przyszedł do znacznego majątku. Powróciwszy do Anglii

na iednym zemną okręcie, iak to iuż wy-
żéy opowiedziałem, zaprosił wszystkich
swoich wierzycieli na bankiet. Skoro się
zgromadzili, podziękował im za dawniey-
sze podpisanie, tak mało dla nich korzy-
stnego układu; a lubo się żaden więcéy nie-
spodziewał iak kilka potraw, każdy znalazł
pod swoim talerzem, wexel bankowy na
resztę swéy należności z procentami. Po-
wiedział mi, że ma zamiar nabrać do Fila-
delfii wiele towarów, i tam otworzyć ma-
gazyn; oświadczył nadto, że gotów jest
wziąć mnie z sobą, iako ucznia, do utrzy-
mywania ksiązek, z któremi mnie obezna,
do przepisywania listów, i ogólnego nad
magazynem dozoru. Dodał, że iak tylko
nabędę wiadomości handlowych, wówczas
mnie wyszle z zapasem zboża i mąki do
wysp amerykańskich, i inne korzystne da-
mi zlecenia, tak dalece iż z czasem przy o-
szczędności i pracy będę mógł pracować
sam na siebie.

Przystałem na to oświadczenie. Już mnie i Londyn zaczął nudzić; malowały się w umyśle moim miłe godziny, które spędzałem w Filadelfii, życzyłem sobie, aby znowu odżyły. Ułożyłem się więc z P. Denham za pięćdziesiąt funtów szterlingów na rok; mniejsza to była nadgroda niż w drukarni, ale za to piękniejsze obiecywała widoki, pożegnałem się przeto, iak sądziłem na wieki ze sztuką drukarską, oddałem się cały nowemu zatrudnieniu, spędzając cały czas albo na chodzeniu z P. Denham od domu do domu dla kupowania towarów, albo na ich pakowaniu, albo na dozorowaniu robotników i t. d. Gdy już wszystko zniesionem zostało na okręt, pozostało mi kilka dni tylko wolnego czasu.

W ciągu tego czasu, przysłał był po mnie ieden obywatel z nazwiska mi iedynie znany. Był to P. William Wyndham: Przyszedłem do iego domu. Dowiedział się o moim wodnym popisie między Chelsea i

Blackfriars, wiedział także że w kilku godzinach nauczył pływać Wygata, i innego jeszcze młodzieńca. Dway iego synowie mieli właśnie wyjeżdżać za granicę; że sobie życzył aby wprzód nauczyli się pływać, prosił mnie abym w téj sztuce był ich nauczycielem, ofiarując prawdziwie wspólną nagrodę. Nie mogłem przyjąć ofiary raz dla tego, że dzieci nie przybyły jeszcze do miasta, drugi raz dla tego że nie byłem pewny iak długo musiałbym na nie czekać. Z tego iednakże wypadku uczyniłem sobie uwagę, że gdybym chciał zostać w Londynie, i otworzyć szkołę pływania, mógłbym przyszedł do wielkich pieniędzy. Ta myśl tak mnie mocno zaięła, że gdyby tylko ofiara była wcześniejszą, byłbym zapewne porzucił zamiysł udania się do Ameryki. W kilka lat późniéy, i ty, i ja mieliśmy nieco ważniejsze interesa z iednym z synów P. Williama Wyndham, lordem Egremont. Ale nieuprzedzaymy wypadków.

Przepędziłem więc ośmnaście miesięcy w Londynie, poświęcając się cały memu powołaniu, unikając wszelkich wydatków na siebie samego, prócz uczęszczania kiedy niekiedy do teatru i kupna kilku książek. Ale przyjaciel Ralph przywiódł mnie do ubóstwa. Winien mi był około dwadzieścia siedm funtów szterlingów, które uważać należało za stracone, chociaż w stosunku do moich małych oszczędzeń, wielki stanowiły kapitał. Mimo to zachowałem dla niego szacunek, bo miał wiele przymiotów. Ieżeli przez ten przeciąg czasu nie powiększyłem majątku, powiększyłem przynajmniej zapas moich wiadomości, czy przez czytanie wielu doskonałych książek, czy przez znajomość z osobami światłymi, i uczonymi.

Wy płynęliśmy z Grawesend 23 lipca 1726. Co do zdarzeń w czasie podróży, odsyłam cię do mego dziennika, gdzie znajdziesz wszelkie szczegóły troskliwie opisane. Przy-

byliśmy do Filadelfi iedenastego października.

Keith utracił urząd gubernatora, i otrzymał za następcę maiora Gordon. Spotkałem się z nim przypadkiem idąc przez ulicę. Zawstydził się cokolwiek moim spotkaniem, ale przeszedł niepowiedziawszy i słowa.

Byłbym się i ja powinien zawstydzić widokiem Panny Read, gdyby ją familia, zwątpiwszy o moim powrocie, nieskłoniła do zapomnienia o mnie, i do zaślubienia garn-carza Rogers. Zezwoliła wprowadzić na to zamęcie panna Read, ale iéy mąż nigdy nie uczynił szczęśliwą; nawet gdy się rozeszła pogłoska że ma drugą żonę, natychmiast się z nim rozłączyła, niechcąc ani razem z nim mieszkać, ani iego nosić imienia. Rodzice panny Read uięci tylko zostali iego zręcznością w rzemiośle, lecz chociaż był dobrym rzemieślnikiem, złym był człowiekiem. Zabrnął w długi, i uciekł w

roku 1727 czy 1728 do wschodnich Indyy, gdzie życie zakończył.

W czasie méy nieobecności Keimer niaął dom obszerniejszy, i założył sklep dobrze opatrzony w papier i inne towary. Nabył nowych pism, powiększył liczbę robotników, między któremi ani jednego nie było zdatnego; i zdawało się, że mu niebrakuje na robocie. Pan Denham założył magazyn w Water-street gdzieśmy złożyli nasze towary. Poświęciłem się zupełnie pracy, nauczyłem się rachunków, a wkrótce usposobiłem się iak należy do handlu. Razemeśmy mieszkali i iedli. Był bardzo do mnie przywiązany, i obchodził się ze mną iak oyciec. Z moiéy strony szanowałem go, i kochałem, byłem szczęśliwy, ale ta szczęśliwość nie długo trwała.

W początku lutego 1727 obadwaśmy za-
słabli, zaczynałem właśnie rok dwódziesty
drugi życia. Ia dostałem pleury, która mnie
prawie zabiła; cierpiałem niezmiernie, i

uważałem się już za zgubionego. Bolało mnie nawet, że przychodzę do zdrowia, bo sobie wystawiałem, że czy wcześniéy, czy późniéy doznać muszę raz ieszczę tych samych dolegliwości.

Zapomniałem iaka była słabość P. Denham, wlekła się iednak długo, i nareszcie go zabiła. Zapisał mi w testamencie mały legat, iako dowód swoiéy przyjaźni. Magazyn objęli exekutorowie ostatniéy iego woli; zostałem oddalony, i ieszczę raz samemu sobie na obszernym zostawiony świecie. Szwagier mój Holmes, znaydując się przypadkowo w Filadelfii, radził mi abym wrócił do pierwszego rzemiosła; a Keimer przyrzekał mi dosyć znaczną nadgrode, abym tylko objął rząd drukarski, sam bowiem chciał się zająć [dogłądaniem sklepu. Iego żona i krewni w Londynie, wiele mi złego o iego charakterze powiadali; niechciałem więc z początku w żadne z nim wdawać się stosunki. Szukałem miejsca u

jakiego kupca, ale nie mogąc go znaleźć, musiałem przyjąć propozycję Keimera.

Znalazłem w drukarni następujące osoby. Hugh Meredith Pensylwańczyk mającego około lat trzydziestu pięciu, wychowanego do ekonomiki; człowieka uczciwego, bezinteresownego, mającego niemałe doświadczenie, i lubiącego czytać, lecz oddającego się za nadto pijaństwu;

Stefana Potts, chłopca nieokrzesanego, dopiero odebranego ze szkół, chowanego na wsi, lecz mającego zdolności niepospolite, i znaczny udział rozsądku i wesołości, do tych iednak przymiotów łączył lenistwo. Keimer zgodził obudwóch za bardzo małe zasługi, przyrzekłszy podwyższać im co trzy miesiące po szylingu na tydzień, w miarę ich postępu w sztuce drukarskiej. Tém to spodziewaném zasług podwyższeniem zwięcił ich do siebie. Meredith pracował u prassy, a Potts opracowywał książki, czego miał

się uczyć od swego mistrza, który sam nie nieumiał;

Iana Savage Irlandczyka, który nigdy żadnego nieuczył się rzemiosła, a którego usługi kupił był Keimer na cztery lata od pewnego kapitana okrętu. Używał go także do prassy;

Ierzego Webb, ucznia z Oxford, którego także zgodził na cztery lata, myśląc go użyć do zecerstwa. Będę o nim więcej mówił.

Naostatek Dawida Harry, chłopca ze wsi, który u niego terminował.

Postrzegłem ja wcześniej, że iedynym Keimera zamysłem w ofiarowaniu mi tak wysokiéy nad pospolity jego zwyczaj nagrody było to: abym wykrztałcił całą jego nie-sposobną czeladź, która nie tylko, że go mało kosztowała, i była umową związana, ale nawet poiąwszy z czasem sztukę, mogłaby tyle mu bydź użyteczną, żeby się mógł obeyść bezemnie. Wszakże nieodstą-

piłem od układu. Zaprowadziłem porządek, gdzie był największy nieład, i stopniami dokazałem tego na owych ludziach, iż z większą do pracy przykładali się uwagę, i z bardziey mistrzowskiem dopełniali iey stylem.

Była to prawdziwa osobliwość, widzieć Oxfordskiego ucznia w stanie naiętego sługi. Niemiał on więcéy iak lat ośmnaście, i następujące są szczegóły które mi opowiedział osobie. Urodzony w Gloucester, oddany był do szkoły grammatyczney, w której między swemi towarzyszami odnaczał się wyższą szlachetnością w akcyi, kiedy wystawiali sztuki drammatyczne. Był członkiem uczonego towarzystwa w mieście; a kilka ułomków iego pisma, tak prozą iak wierszem, ogłasza się drukiem w pismach Gloucesteru. Ztamtąd posłano go do Oxfordu, gdzie bawił niespełna roku; nie będąc kontent z pobytu, pragnął nade wszystko widzieć Londyn i zostać aktorem.

Odebrawszy więc piętnaście gwineów na zapłacenie szkoły, wymknął się z Oxfordu; a ukrywszy swoją togę pod parkanem, udał się prosto do Londynu. Nie mając tam ani iednego przyjaciela, coby nim kierował, wdał się w złe towarzystwo, strwonił wkrótce swoje piętnaście gwineów, nie mógł żadnego znaleźć przystępu do aktorów, wystawił się na pogardę, pozostawiał suknie, i nareszcie został bez kawałka chleba. Kiedy stroskany przyszłością, i zmorzony głodem włóczył się po ulicy, wpada mu w ręce obwieszczenie do dobrowolnego wojskowego zaciągu, obiecujące każdemu natychmiastowe utrzymanie i nadgrode, kto by chciał służyć w Ameryce. Poszedł więc na miejsce zebrania się, zaciągnął się, i wsadzony na okręt odesłany został do Ameryki, nienapisawszy o swoim losie, ani iednéy do swoich rodziców litery. Bystrość umysłu i dobre z przyrodzenia skłonności, czyniły z niego wybornego towarzysza: ale

był leniwy lekkomyślny i w najwyższym stopniu nieroztropny.

Irlandczyk John wkrótce się oddalił. Zinnemi zacząłem żyć z prawdziwem ukontentowaniem. Okazywali mi wiele szacunku, a to tém więcej, że widzieli iż ich Keimer niczego nie jest wstanie nauczyć, odemnie zaś nie było dnia żeby czego niekorzystali. Niepracowaliśmy nigdy w sobotę, bo to był szabas Keimera, miałem więc dwa dni wolne do czytania.

Pomnożyła się moja znajomość z ludźmi, znanymi w mieście z nauki i lepszego wychowania. Sam Keimer okazywał mi wiele grzeczności, i pozornego szacunku; słowem, nie mię już niemartwiło, iak tylko dług Vernona, którego zapłacić nie byłem w stanie, bo to com dotąd oszczędził, jeszcze niewystarczało. Był iednakże tak dobry, że się nieupominał o pieniądze.

Brakowało nam często na pismach, w Ameryce nie było jeszcze nikogo, coby ie od-

lewał. Widziałem ia sposób ich odlewania w domu Iakuba w Londynie, ale niewiele nań baczenia dawałem. Sporządziłem iednakże iaką taką formę, przetopiłem pisma stare na nowe w naczyniach glinianych; i tym sposobem zaradzałem ile można naglącym potrzebom. Rysowałem także po dług okoliczności, stosowne ozdóbki na miedzi, robiłem atrament, doglądałem sklepu, a wkrótce w każdym względzie stałem się *factotem*. Iakkolwiek użyteczną była moia praca, postrzegłem, że w miarę wzrastaiący zręczności w innych pracownikach, traciła co dzień na swoiędzy ważności; a Keimer płacąc mi zasługi za drugi kwartał, już mi dał do zrozumienia, że były za uciążliwe, i że powinienem cokolwiek byđź tańszym. Stopniami stawał się coraz mniędzy grzeczny, i coraz więcey przybierał ton mistrza. Często znaydywał błędy, trudny był w zaspokoieniu, i zdawał się otwartę szukać ze mną kłótni. Znosiłem atoli wszystko cierpliwie,

w przekonaniu, że ów zły humor był tylko skutkiem niepomysłnego obrotu iego interesów. Nareszcie iedno małe zdarzenie zerwało nasze związki. Usłyszawszy hałas w sąsiedztwie, wychyliłem głowę za okno, by zobaczyć co się działo. Postrzegłszy to na ulicy Keimer, krzyknął na mnie głośno, bym pilnował swoiég roboty, i przydał niektóre wyrzuty, tém dla mnie boleśniesz, że się działy na ulicy, i że sąsiedzi których ciekawość sprowadziła do okien, byli świadkami moiego wstydu. Wszedł natychmiast na górę do drukarni, i ciągle mi wykrzykiwał. Zapaliła się kłótnia ze strony oboiég, w której mi oświadczył, że podług umowy winienem z upływem trzech miesięcy oddalić się od niego i że żałuję, iż mnie ieszcze tak długo musi trzymać. — Odpowiedziałem, że iego żale są bezpotrzebne, gdyż iestem gotów natychmiast go porzucić, iakoż porwałem za kapelusz i wyszedłem, prosząc Mereditha aby miał oknad

niektóremi memi rzeczami, i przyniósł mi je do domu.

Meredith nadszedł wieczorem mówiliśmy czas niejaki o kłótni która zaszła. Okazywał mi wielkie poważanie i martwił się mocno, że musi zostać w domu, z którego ja się oddaliłem. Odwiódł mnie od zamiaru powrócenia do oyczyzny który z początku powziąłem. Uczynił uwagę, że długi Keimera przenoszą iego majątek, że iego wierzyciele zaczynają być niespokojni; że iego sklep w bardzo złym jest stanie, bo dla nabycia gotowizny sprzedaje towary po cenie fabrycznéj, i ustawicznie udziela kredytu nietrzymając rachunku: że więc niezawodnie w krótcie upaść musi a ztąd otworzy się korzystne dla mnie miejsce. Gdym mu oświadczył, że mi zhywa na pieniądzach, odpowiedział, że iego oyciec ma wielką o mnie opinią, i zapewne nam nieodmówi stosowego wsparcia, gdybym chciał weyść z nim do spółki.

» Mój czas z Keimerem, dodał, kończy się
» z następującą wiosną. Témczasem poszli -
» my po prassę do Londynu i pisma. Wiem,
» że ze mnie zły robotnik, ale ieśli się na
» to zgodzisz, twoja zręczność zasłapi
» wyłożony kapitał, i będziemy wspólne
» ciągnąć korzyści. « Zamysł ten był roz-
sądny, przystałem na niego. Iego oyciec
znaydując się w ów czas w mieście, przyjął
go także. Wiedział jaką mam władzę nad
iego synem, kiedym go przez długi czas
potrafił wstrzymać od picia gorzałki, miał
więc nadzieję że ściślejsze moje z nim związ-
ki, uleczą go zupełnie od nieszczęśliwego
nałogu.

Podąłem oycu spis wszystkiego co było
potrzebne z Londynu. Oddał go kupcowi
i polecenie odeszło. Przysiękliśmy zachować
milczenie, dopóki materyały nienadey-
dą; temczasem zaś miałem się postarać o
zatrudnienie winnój drukarni; lecz że ża-
dnego nie było miejsca, zostałem bezczyn-

ny. Nieupłynęło dni kilka, gdy Keimer w nadziei otrzymania do druku papierowych pieniędzy z Nowego Ierseiu, które ia tylko wyciskać i rysować umiałem, w boiaźni oraz aby Bradford przez iaki ze mną układ niepozbauił go tego zarobku, wysyła do mnie grzeczne poselstwo z oświadczeniem iż kilka słów kłótni, pochodzących tylko z chwilowego uniesienia niepowinny rozłączać starych przyjaciół, i że mnie prosi abym do niego powrócił. Meredith zaczął mnie namawiać, abym przyjął zaproszenie, zwłaszcza, że przez to sam się za moią pomocą wydoskonali w sztuce. Przystałem i odtąd żyliśmy z Keimerem w lepszej zgodzie, iak przed rozłączeniem.

Dostała mu się robota z Nowego Ierseiu, sporządziłem do niéy prassę do sztychowania: narzędzie, którego dotąd w tym kraju niewidziano. Wyryłem rozmaite ozdoby, i znaki do biletów, poiechaliśmy obadwa do Burlington, gdzie wszystko wykonałem po-

dług powszechnego życzenia; on zaś odebrał za to dzieło nadgrode, która mu dozwoliła na czas długi, wystawić głowę z wody.

W Burlington zabrałem znościomość z znakomitszemi osobami prowincyi, z których kilka było wyznaczonych przez rząd do dawania dozoru nad drukiem, i przestrzegania, aby więcéy niedrukowano biletów, iak prawo przepisało. Zkolei więc ciągle przebywali z nami; a każdy, który przychodził sprowadzał zawsze iednego lub dwóch przyjaciół aby dzielili iego towarzystwo. Czytałem więcéy aniżeli Keimer, do moiéy zatem rozmowy więcéy przywiązywali wartości. Brali'mnie z sobą do domu, wprowadzali do przyjaciół, i podejmowali z największą grzecznością; gdy tymczasem Keimer, chociaż był mistrzem, widział się byđz cokolwiek zaniedbywanym. Osobliwszego to rodzaju w rzeczy saméy było stworzenie, nieznaiący powszechnych zwyczajów świa-

towych, skłonny do nieprzyzwoitego sprzeciwiania się powszechnie przyjętym opiniom, zapaleniec w pewnych przedmiotach religijnych, nieczysty do obrzydzenia w swoim ubiorze; a przytym wszystkim cokolwiek oszust.

Bawiliśmy tam blisko trzy miesiące, a po upłynieniu tego czasu mogłem już liczyć w rządzie mych przyjaciół sędziego Allen, Samuela Bustil sekretarza prowincyi, Izaaka Pearson, Józefa Cooper, kilku Smitów którzy wszyscy byli członkami zgromadzenia, i łeneralnego Inspektora Izaaka Deakon. Ostatni był staruszek złośliwy, i dowcipny. Powiadał mi, że pierwszym jego w dziecinnych latach sposobem do życia było nosić glinę strycharzom, że w podeszłym już wieku nauczył się pisać; że potem nosił łańcuch za ieometrą, który go nauczył swojej sztuki, i że nakoniec przez przemysł przyszedł do znacznego majątku.

» Przewiduję ia, rzekł do mnie dnia pe-

» wnego, że WPan odsuniesz tego człowieka « mając w myśli Keimera, i że zrobisz » majątek w swoim zawodzie w Filadelfii«. Kiedy to mówił ieszcze niewiedziało, o moim zamiśle otworzenia drukarni. Ci przyjaciele byli mi późniéj bardzo użyteczni, odsłużyłem się niektórym wzajemnie. Każdy miał dla mnie prawdziwy szacunek.

Nim opowiem szczegóły zaczęcia mych własnych interesów, sądzę bydlż rzeczą właściwą, pokazać ci iaki był stan mego umysłu co do zasad moralnych, abyś widział stopień ich wpływu na przyszłe życia mego wypadki.

Rodzice moi wpaiali mi często zasady religijne i pobożnie zostałem wychowany w wierze Kalwina. Lecz za ledwie doszedł lat piętnasu, zwątpiłem o niektórych dogmatach, które były zbiiane w czytanych przezemnie dziełach, a w końcu zacząłem wątpić o samém obławieniu. Wpadło mi w ręce kilka dzieł przeciw deizmowi, miał to

bydź iak powiadano zbiór kazań, miewanych w gabinecie doświadczeń Bayla. Sprawili we mnie skutek zupełnie przeciwny temu iaki sobie zamierzili ich pisarze, gdyż zbliżane kolejno zasady deistów zdawały mi się bydź mocniejsze nad walczące przeciw nim zarzuty. Jednym więc słowem zostałem doskonałym deistą. Moje zasady zepsuły wiele młodzieńców, a między innemi Collinsa, i Ralphi. Ale późniéy gdym doświadczył iak zle się ze mną obeszli, nieczuiąc najmniejszego wyrzutu; gdym zważył postępowanie Keita, który był także libertynem; gdym sobie przypomniał własny mój postępek z Vernonem i Panną Read, co mi tyle nieprzyjemności sprawił; zacząłem wątpić aby ta prawdziwa nauka była użyteczną. Mniéy już korzystnie sądziłem o moim pisemku wyszłym w Londynie, w którym położyłem za godło następujące słowa Drydena:

Wszystko co jest, jest dobrze; człowiek zaślepiony
 Część tylko widzi łańcucha, naybliższe ogniwo,
 Lecz niedożyry swym okiem sprawiedliwéj szali,
 Na któręj się wszystko w Niebiosach waży (1).

a których celem było dowieść z przymiotów dobroci, mądrości, i mocy Boga, że nic złego nie istnieje, że występki, i cnota nie mają exystencyi rzeczywistey, i że są tylko płonącym odróżnieniem. Nieuważałem już tego dzieła za tak doskonałe iak z początku, i zacząłem wierzyć iż się musiały wsunąć iakie w moje zasady błędy, które zaraziły wyprowadzone z nich wnioski, iak się to często w metafizycznych rezonowaniach wydarza. Przekonałem się nakoniec, że prawda, uczciwość, i szczerłość, w stosunkach między człowiekiem a człowiekiem, są główną podstawą szczęśliwości w życiu; od téj więc chwili postanowiłem sobie, trzymać się tych

(1) Whatever is, is right, though purblind man
 Sees but part of the chain, the nearest link,
 His eyes not carrying to the equal beam
 That poises all above.

cnót do końca życia, a dla większey wagi zapisałem postanowienie w dzienniku.

Obiawienie, iako obiawienie, nie miało żadnego na mój umysł wpływu; byłem wszelako mniemania, że ieżeli niewszystkie czyny są dla tego złemi lub dobrymi, że ie obiawienie zabrania, lub nakazuje; przecież musiały bydź zakazane dla tego, że były dla nas szkodliwe, a nakazane iż były użyteczne. To przekonanie przy pomocy opatrności Boskiéy, lub iakiegoś opiekuńczego anioła, a może przy pomocy pomyslnych okoliczności, sprawiło, iż niepuściłem się na rozwiązłość, iż niepopelniłem żadnéy *dobrowolnéy* niesprawiedliwości, na którą mnie wystawiały, brak w młodych latach religii, niebezpieczne pomiędzy cndzoziemcami położenie, i oddalenie z pod oka i napomnień moiego oycy. Mówię iż niepopelniłem niesprawiedliwości *dobrowolnéy*, gdyż błędy w które popaść mi się zdarzyło, były iedynie koniecznym skut-

kiem mego niedoświadczenia, lub nieuczciwości drugih. Tym więc sposobem, przed zaczęciem mego zawodu, napoiony już zostałem gruntownemi zasadami, i uczciwością charakteru. Poznałem ich wartość i uczyniłem ślub, iż się od nich nigdy nieoddalę.

Powróciłem z Burlington wkrótce przed nadejściem naszych drukarskich materiałów z Londynu. Obrachowałem się z Keimerem, i rozstałem się z nim za jego pozwoleniem, chociaż niewiedział o naszym zamiśle. Znaleźliśmy dom do najęcia blisko targu; aby zaś ciężar najmu uczynić znośniejszym (wynosił bowiem dwadzieścia cztery funtów szterlingów na rok, chociaż późniéj dowiedziałem się, że był podniesiony do siedemdziesięciu) przypuściliśmy do spółki w najmie, szklarza Tomasza Godfréy wraz z familią, który część ciężaru przyjął na siebie, i zobowiązał się dawać nam stół. Ledwośmy odpakowali pisma, i przypro-

wadzili prasę do porządku, gdy jeden ze znaiomych Ierzy House, przyprowadził nam spotkanego na ulicy obywatela, który szukał drukarza. Wyczerpaliśmy wszystkie nasze fundusze na zakupienie potrzeb. Otrzymane od tego obywatela pięć szylingów, pierwszy ów owoc naszego zbioru i jego tak słosowne zesłanie, sprawiły mi więcéy ukontentowania niż wszystko cokolwiek późniéy zarobiłem; a pamięć na wdzięczność iaką z tego względu uczułem ku Ierzemu House, skłoniła mnie podobno naywięcéy do zachęcania późniéy, poczynających wrzemieśle młodzieńców.

Znayduią się wszędzie posępne istoty, co zawsze same przepowiadają nieszczęścia. Z takich rodzaju był jeden w Filadelfii. Był to człowiek maigtny, podeszły w wieku, jego powierzchowność i sposób mówienia, odznaczały się powagą. Nazywał się Samuel Mickle. Nieznałem go; lecz pewnego dnia otworzywszy drzwi moiéy izby, zapy-

tał się czy to ja jestem owym młodym człowiekiem co niedawno otworzył drukarnią. Odebrawszy zaspokajającą odpowiedź, oświadczył iż boleie nademną, gdyż przedsięwziętem rzecz kosztowną; że wyłożony kapitał niezawodnie stracę, gdyż Filadelfia jest miastem, które coraz bardziey upada; że wszyscy mieszkańcy musieli zwołać swoich zwierzycieli; że mu są wiadome wszystkie nasze piękne nadzieie, ugruntowane wznoszących się budowlach, na podwyższeniu ceny papierów, owych tylko zwoźnicznych pozorach, co w istocie przyspieszają powszechny upadek; i tak mi szczegółowo zaczął wyliczać, albo już istniejące, albo spodziewane nieszczęścia, że mnie zostawił w naywiększey rozpaczey. Gdybym znał tego człowieka przed rozpoczęciem interesów, byłbym się na nie pewno nieodważył. Żył przecież ciągle w tym padole nieszczęść, i długo wyrzekał w tymże samym stylu; przez lat kilka niechciał nabyć domu, z po-

wodu, że się wkrótce wszystko zawalić miało; nadszedł atoli czas, w którym miałem ukontentowanie widzieć, iż płaci pięć razy więcej za to co by był kupił w początkach swoich narzekañ.

Musiałem już namienić, że wczasie iesieni poprzedzającego roku, połączyłem większą część światłych i znaiomych osób w Klub, któremu daliśmy nazwisko Iunty, a którego celem była wzajemna oświata. Według ułożonych przezemnie ustaw, każdy członek winien był podawać kwestye w przedmiocie jakim moralnym, politycznym, lub filozoficznym, które przychodziły pod rozbiór całego towarzystwa; i czytać raz we trzy miesiące, dzieło własnego utworu wiakim bądź przedmiocie. Przewodniczył naszym rozprawom prezes, a same rozprawy dyktowane były szczerą iedynie żądzą prawdy; upodobanie w dysputach, i próżności tryumfu, nie miały w rzeczy udziału, aby zaś zapobiedz niepotrzebnym zapalom,

zabroniliśmy pod małemi pieniężnemi karami, każde wyrażenie się dowodzące nieprzełamany upór w jakim zdaniu, i każde ślepe sprzeciwianie się rzeczy.

Pierwszemi naszymi Klubu członkami byli: Iósef Breintal Notaryusz, człowiek w średnim wieku, dobrych z przyrodzenia skłonności, mocno przywiązany do przyjaściół, miłośnik poezyi, czytający wszystko cokolwiek wpadło w jego ręce, dość dobrze piszący, w wielu małych przedmiotach dowcipny i przyjemny w towarzystwie. Tomasz Godfréy, zdatny matematyk chociaż sam był swoim nauczycielem; lecz mało posiadający wiadomości przechodzących własny jego przedmiot, nieznosny w towarzystwie, wymagający zawsze, równie iak wszyscy matematycy których tylko znałem, niepotrzebny dokładności w mówieniu; albo się ciągle sprzeciwiał, albo wyszukiwał płonne różnice, które są najpewniejszym środkiem do zniweczenia każdego celu rozmów,

Wcześniej nas opuścił. Mikołaj Scullieometra, a później iometra ieneralny, lubiący książki, i piszący wiersze. William Parsons wychowany na szewca, przez osobliwszy smak do czytania, nabył wiele głębokich wiadomości w matematyce. Z początku miał zamiar uczyć się astrologii, ale później był pierwszym co się z niej naśmiewał. William Mawgryde iubilier, i doskonały mechanik; a w innych względach człowiek z mocnym rozsądkiem. Hugh Meredith, Stefan Potts, i Ierzy Webb, o których już mówiłem. Robert Grace młody, i mądry chłopiec; wspaniały, żywy, i docipny; zakochany w epigrammach, ale bardziej w swoich przyjaciółach. Nakoniec William Coleman, uczeń w handlu kupieckim, i jednego ze mną wieku. Niewiadałem osoby, któraby miała zimniejszą krew i otwartszą głowę, lepsze serce, i moralniejsze zasady. Został później szanownym kupcem i jednym z naszych prowincjonalnych

cyonalnych sędziów. Przyjaźń między nami trwała bez przerwy przez lat 40 aż do czasu jego śmierci; a cały Klub przez tę epokę istniał.

Była to najlepsza z całej prowincyi szkoła w polityce, i filozofii; nasze bowiem kwestye czytowane zawsze na tydzień przed ich rozbiorem, zniewalały nas do pilnego odczytywania właściwych przedmiotowi książek, abyśmy mogli mówić o nich z większą zdolnością. Nawykliśmy tym sposobem do przyjemnych rozmów, gdy każdy przedmiot był rozbierany podług przepisanych prawideł, i w sposobie oddalającym wzajemny niesmak. Przyczyniło się do tego i długie istnienie Klubu, o którym będę miał częstszą sposobność mówienia w miarę postępu.

Umieściłem tu o nim dla tego wiadomość, że był także iednym ze środków, które się przyczyniły do pomyślnego mych interesów obrotu; każdy bowiem z członków sta-

s

rał się o robotę dla nas. Breintal między innymi wyєднаł nam ze strony Kwaków, drukowanie czterdziestu poszytów ich historyi; reszta oddana była Keimerowi. Wykonanie téj pracy nie było wzorowe dla niskości ceny. Krztałt iéy był *in folio* na papierze *propatria*, i drukiem *pica*; z długimi, drobnutkim drukiem przypisami. Układałem codziennie ieden poszyt, a Meredith odbijał. Częstokroć była już godzina iedenasta w nocy, a czasem i później, nimem ukończył przysposobienia do pracy na dzień następujący; gdyż nam przeskadywały nadsyłane kiedy niekiedy przez naszych przyjaciół drobne zatrudnienia. Tak się iednak mocno uwziąłem, aby codziennie ieden poszyt ułożyć, że gdy przypadek pewnego wieczora, zniszczył mi formę i rozrucił dwie całkowite karty *in folio*, ułożyłem je natychmiast na nowo nimem się ieszcze spać położył.

Postrzegli tak niezmordowaną usilność

nasi sąsiedzi, a ztąd zaczęliśmy nabywać sławy i kredytu. Dowiedziałem się także, że gdy w pewnym kupieckim klubie, który się zbierał każdego wieczora, zaczęto mówić o naszej drukarni iż się nieutrzyma z powodu exystencyi w mieście dwóch drukarni Keimera i Bradforda; ieden z pomiędzy członków doktor Bard, którego miałeś sposobność wraz ze mną widzieć kilka lat późniéj w rodzinném iego mieście St. Andrew w Szkocyi, z przeciwnym oświadczył się zdaniem.» Przemysł tego młodego Franklina (mówił on) przewyższa wszystko cokolwiek widziałem. Widzę go przy pracy, kiedy w nocy z klubu powracam, a rano bierze się do niéj wtedy, kiedy ieszcze sąsiedzi z łóżek niewstają. « Ta wiadomość zdziwiła resztę zgromadzenia, tak dalece iż ieden ziego członków przyszedłszy do naszego domu, oświadczył gotowość dostarczania nam na kredyt materyałów do handlu; nie było iędnakże naszym zamiarem

przysparzać sobie ^{zaf}żarudnień przez utrzymywanie magazynu. Nieopowiadam ia tu podobnych szczegółów o moiéy przykładowéy pilności dla uzyskania pochwały, ale dla tego aby moi następcy czytając kiedyś te pamiętniki, poznali użytek owéy cnoty z pomyślnych skutków, iakie na całe moje życie złała.

Ierzy Webb znalazłszy przyjaciela, co mu pożyczył pieniędzy na wykupienie swego czasu od Keimera, przyszedł pewnego dnia do nas, ofiarując swoje usługi. Nie mogliśmy go użyć natychmiast; ale ia przez nierozsądek zwierzyłem mu się pod sekretem, że mam zamiar wkrótce wydawać gazetę, więc będę miał dla niego robotę. Nasza nadzieia zarobku opierała się na tem, że iedyna wychodząca dotąd u Bradforda w Filadelfii gazeta, lubo nędzna, zle pisana i mało bawiąca, przecieź nie mało przynosiła zysku. Miałem więc przyczynę spodziewać się, że i dobre tego rodzaju pismo, nie-

mogło byź bez korzyści. Webb zdradził mią tajemnicę przed Keimerem, który by mnie uprzedzić, natychmiast ogłosił prospekt do wydawać się mianego przez siebie pisma, i zgodził do niego Webba.

Rozgniewał mnie ten iego postępek, postanowiłem mu przynajmniej przeszkadzać, a nie będąc w stanie sam wydawać pisma, podałem kilka złośliwych kawałków do gazety Bradforda, pod tytułem *Wścibski (Bussy-Body)* (1) które późniéy przez kilka miesięcy kontynuował Breintnal. Zwróciłem tym sposobem całą uwagę publiczności na gazetę Bradforda; a wyszydzony przez nas prospekt Keimera poszedł w pogardę. Mimo tego zaczął wydawać swoją gazetę; a po upływie dziewięciu miesięcy, mając tylko dziewiędziesiąt prenumeratorów,

(1) Zachowany w Filadelfii własnoręczny przypisek na Amerykańskim Merkurym, opiewa, że Franklin pisał pierwsze pięć numerów, i część osmego.

ofiarował mi ią odstąpić za małe wynagrodzenie. Od niejakiego już czasu byłem przygotowany na podobny układ; wziąłem więc pismo na siebie, a w kilka lat stało się dla mnie bardzo korzystne.

Postrzegam, że ciągle rzecz opowiadam w iednéy osobie, chociaż działałem w spółce. Może dla tego, że cały ciężar zatrudnienia, wisiał na mnie samym. Meredith nieumiał układać, miernie tylko wyciskał; a bardzo się rzadko trafiało, aby nie był pijany. Bolało to moich przyjaciół, iż iestem z nim połączony; przecież starałem się zawsze tyle ziego pomocy korzystać, ile tylko było w moiéy możności.

Pierwszy numer naszego pisma, co do swéy powierzchowności takie uczynił wrażenie iak każde inne pismo drukowane na prowincyi; niektóre iednak uwagi w właściwym moim sposobie pisania, nad niezgodą iaka wówczas trwała między gubernatorem Burnet a zgromadzeniem w Massachu-

set, uderżyły kilka osób, które sądząc ie wyższemi nad mierność, zaczęły mówić o wydawcach, i w kilka tygodni stały się naszymi prenumeratorami. Za ich przykładem poszli inni; a prenumerata wzrastała. Był to pierwszy owoc z wylewania moich myśli na papier, i pierwsza nagroda za trudną naukę. Drugi ztąd osiągniony pożytek był ieszcze ten, że nayznakomitsze w kraiu osoby, widząc w autorze tak piękną zdolność do pióra, osądziły za rzecz sprawiedliwą udzielać mu opieki, i zachęcenia.

Głosy, ustawy, i inne urządzenia publiczne były drukowane u Bradforda. Wydrukował on iedno przedstawienie izby zgromadzenia do gubernatora niezgrabnie i z wielu pomyłkami. Przedrukowaliśmy ie dokładnie i czysto, i przesłaliśmy każdemu członkowi jeden exemplarz. Postrzegli różnicę; a ta okoliczność tyle powiększyła liczbę naszych przyjaciół w zgromadzeniu, że nas mianowano drukarzami na rok przyszły.

Pomiędzy temi przyjaciółmi, niepowiniem przemilczeć P. Hamilton, o którym wprzód już mówiłem, i który w tych czasach powrócił był z Anglii. Gorąco się za mną wstawiał, tak przy tym iak innych późniejszych zdarzeniach; zachował mi dogonną przychylność.

W téy właśnie porze przypomniał mi Vernon o swoich pieniądzach. Napisałem mu grzeczny list z prośbą, aby cokolwiek dłużey był cierpliwym, na co zezwolił; a skorom się tylko widział bydz wstanie, zaraz mu dług zapłaciłem z procentami, i z wynurzeniem moiéy wdzięczności. Tym więc sposobem zmazałem nieiako, ieden błąd moiego życia. Zaszło atoli inne nieprzyjemne zdarzenie, którego się bynajmniéy niespodziewałem. Oyciec Mereditha, który się z obowiązał stosownie do umowy, zastąpić wszystkie wydatki na nasze materiały drukarskie, zapłacił tylko sto funtów szterlingów, Pozostał winien drugie sto,

a kupiec zniecierpliwiony pogroził nam procesem. Postaraliśmy się o czasowe zaręczenie, ale z zastraszającym przeczuciem że jeżeli pieniądze niestaną na czas naznaczony, sprawa będzie osądzoną, wyrok wykonany, nasze rokoszne widoki zniweczone, a my zupełnie zniszczeni; musiałyby może drukarki i prasa być przedane za połowę swojej wartości.

W tem to smutném położeniu, dwaj prawdziwi przyjaciele, których wspaniałego postępu nigdy niezapomniałem i niezapomnę póki tylko używać będę daru pamięci; przyszli do mnie nieproszeni każdy z osobna, i niewiedząc jeden o drugim. I jeden i drugi chciał mi udzielić pieniędzy, abym jeżeli można wziął cały zakład drukarski na siebie; niepodobała im się moja z Meredithem spółka, bo go często widywali, albo pijanego na ulicy, albo tańczącego po szynkowniach, co podług nich bardzo nadwierało nasz kredyt. Temi przy-

iaciółmi byli William Coleman, i Robert Grace. Oświadczyłem im, że dopóki Meredithowie trwać będą w chęci dopełnienia swoich przyrzeczeń w udzieleniu potrzebnego zasiłku, proponować nie mogę rozdziału, gdyż sam iestem względem nich obowiązany, za to co mi uczynili lub zechcą uczynić jeśli będą wstanie; gdyby iednakże niedopełnili swoich przyrzeczeń, i spółka się rozeszła, sądziłem się bydz wolnym przyiąć ofiarę moich przyjaciół.

Przez czas nieiaki zostawały rzeczy w iednakowym stanie. Dnia pewnego tak rzekłem do mego spółnika: » Twój oyciec mo-
» że iest niekontent że ty masz tylko pe-
» wny udział w całym naszym zakładzie,
» i może się wzbrania uczynić tego dla dwóch,
» coby uczynił dla ciebie samego, powiedz
» mi szczerze, czy tak się rzeczy mają, a
» gotów iestem wszystkiego ci odstąpić, i
» sam się dla siebie oco innego starać.«-»Nie,
odpowiedział» mój oyciec tylko zawiedzio-

» nym został w swoich nadzieiach; istotnie nie-
» może płacić, a ja niechciałbym go nara-
» żać na większe nieprzyjemności. Widzę
» dobrze iż iestem wcale niezdatny na druka-
» rza; wychowano mnie do gospodarstwa, i
» wielkie uczyniłem dzieciństwo, żem tu przy-
» był w trzydziestym roku życia mego, i za-
» czął się uczyć nowego rzemiosła. Kilku ro-
» daków idzie osiąszyć w północny Karolinie,
» gdzie ziemia iest wyborna. Bierze mnie
» chęćka udać się z nimi, i oddać się pierwo-
» tnemu zatrudnieniu. Ty znajdziesz przy-
» iaciół co ci pomogą. Jeżeli więc chcesz na
» siebie wziąć wszystkie długi spółki, oddać
» mojemu oycu iego sto funtów szterlingów,
» spłacić moje osobiste małe długi, dać mi
» 30 fónków szterlingów i nowe siodło, od-
» stąpię od spółki i wszystko przeleję na cie-
» bie.«

Przyjąłem tę propozycyą bez namysłu.
Stósowny akt został natychmiast sporządzo-
ny, podpisany, i pieczęciami stwierdzony.

Dałem mu co żądał, a wkrótce potym odiechał do Karoliny, z kąd następującego roku napisał mi dwa długie listy, obeymujące naylepsze dotąd wiadomości o tym kraju, iego klimacie, ziemi, rolnictwie, it.d. dobrze się albowiem znał na téy rzeczy. Podałem ie do druku w moiey gazecie, i zostały bardzo dobrze przyjęte.

Skoro się oddalił, zgłosiłem się do dwóch moich przyaciół, a nie chcąc żadnemu udzielać pierwszeństwa, przyjąłem od każdego połowę tego co mi ofiarował, a co wystarczało na moje potrzeby. Spłaciłem długi spółki, i obiałem cały zakład na siebie; uwiadomiwszy publiczność, przez stósowne obwieszczenie, o rozwiązaniu onéy. Działo się to iak mniemam około roku 1729.

W téy epoce lud zażądał nowéy papierowéy monety, gdyż dawna wynosząca piętnaście tysięcy funtów szterlingów, wkrótce miała upaść. Obywatele majątnieysi, nprzedzeni przeciw każdéy papierowéy mo-

necie, obawiając się ich zniżenia, czego przykład widzieli w Nowej Anglii z wielką dla iéy mieszkańców krzywdą, dzielnie się opierali temu żądaniu. Rozbieraliśmy tę rzecz w naszej luncie, gdzie byłem zdania za nowemi papierami; w przekonaniu, że pierwszy raz wybita w r. 1723 ilość, wiele zrządziła dobrego dla kraiu podnosząc handel, przemysł, i ludność. Jedne bowiem domy zupełnie już były zamieszkane, drugie się na nowo wznosiły, a niewyszło mi jeszcze z pamięci, że kiedym ciągnął po raz pierwszy przez wszystkie ulice Filadelfii zaiadając kukielkę, większa część domów w Walnut-street, Fourth-street, Chesnut i innych mieyscach, oblepioną była kartami do naięcia, z czego wówczas wnosiłem, że mieszkańcy jeden po drugim z miasta się wynoszą.

Nasze rozprawy tak mnie oświeciły o rzeczy iż napisałem i wydrukowałem bezimienne pisemko, pod tytułem *O naturze i po-*

trzebie papierowych pieniędzy. Było bardzo dobrze przyjęte przez średnią i najniższą klasę publiczności; ale niepodobało się bogatym, gdyż powiększyło krzyki o nowe papiery. Upór i jednakże ich stawał się coraz mniej skuteczny, bo nie mieli pomiędzy sobą nikogo, coby na moje pismo odpowiedzieć był zdolny; utworzyła się w izbie zgromadzenia większość za nową ustawą, i tym sposobem ustawa przeszła. Moi przyjaciele w izbie, przekonani, iż w téj mierze krajowi prawdziwą uczyniłem przysługę, nadgrodzili mnie sownie, powierzając drukowanie biletów. Była to praca wielce zyskowna, i nie mogła w lepszą nadeyść mi porę. O-
tóż drugi owoc z tego, żem się wprawił w dobre pisanie.

Czas i doświadczenie tyle dowiodły użyteczności papierowych pieniędzy, że późniéj nigdy niedoznawały znacznego oporu, w krótkce się podniosły do 55,000 funtów szterlingów, a w roku 1739, do 80,000 funtów

szterlingów. W czasie zaś ostatniéy wojny wynosiły już 350,000 funtów szterlingów. Wzrastał przez całą tę epokę handel, teraz atoli jestem przekonany, że są granice, za któremi papierowa moneta może bydź szkodliwą.

Wkrótce potém za wstawieniem się mego przyjaciela Hamiltona, otrzymałem do druku bilety w Newcastle. Było to drugie korzystne dla mnie dzieło, bo częstokroć małéy wagi rzeczy są wielkimi dla osób miernéy fortuny; dla mnie zaś były prawdziwie z tego względu wielkimi, że stanowiły niemałe zachęcenie. Wyrobił on mi także drukowanie ustaw, i głosów tego rządu, co posiadałem dopóty, dopókim pracował w moim zawodzie.

Otworzyłem teraz mały sklepik z materiałami piśmiennemi. Przedawałem wzory do rozmaitego rodzaju układów i kontraktów, w tak dokładnym krztałcie iakiego ieszcze niwidziano w téy części świata; był mi w téy

mierze wielce pomocny mój przyjaciel Breintal. Trzymałem także papier, pargamin, mappy i t.d. Nieiaki Whitemash, doskonały zecer, którego poznałem w Londynie, sam mi ofiarował swoje usługi. Przyjąłem go, i zawsze ze mną pilnie pracował; przyjąłem także ucznia, syna Aquila Rose.

Pomału zacząłem spłacać zaciągnięte długi; a dla ustalenia mego kredytu i charakteru osoby handlującej, starałem się byź nie tylko rzeczywiście pracowitym i oszczędnym; ale nawet unikać przeciwnych pozorów. Ubierałem się czysto, i niedawałem się widzieć w żadnym publicznym miejscu. Niechodziłem nigdy na polowanie, lub rybołówstwo. Odrywała mnie od pracy czasem książka, ale to się działo rzadko i ukradkiem, by niesprawić zgorszenia; aby zaś pokazać, że się nieceniał nad moje rzemiosło, sam niekiedy przywoziłem na takich zakupiony w magazynach papier.

Tym sposobem nabyłem sławy młodzień-

ca pracowitego, i rzetelnego w zapłacie. Kupcy dostarczający materyałów piśmieniowych, starali się o moję znajomość; inni zasilałi mnie książkami, a tak, mały mój handel szedł pomyślnie.

Keimer upadał codziennie w kredycie i zatrudnieniu, a w końcu widział się być zmuszony sprzedać swoje narzędzia na zaspokojenie wierzycieli; sam zaś udał się do Barbados, gdzie żył przez czas nieiaki w bardzo ubogim stanie. Uczeń iego Dawid Harry, którym kierowałem pracując u Keimera, zakupił iego materyały, i został po nim następcą. Obawiałem się mieć w osobie Harrysa dzielnego współubiegacza, należał bowiem do maiętnéy, i znakomitéy familii. Wezwałem go więc do spółki, co iednak na moje szczęście odrzucił z pogardą. Był nadzwyczaj dumny, uważał się za pana, żył rozrzutnie, i oddawał się zabawom, które mu rzadko kiedy pozwalały pilnować domu; w skutku tego zabrnął w

długi, zaniedbał swój obowiązek, a obowiązek zaniedbał iego. Wkrótce niewidząc dla siebie w kraju zatrudnienia, udał się za Keimerem do Barbados, zabrawszy z sobą materyały drukarskie. Tam uczeń przyjął do usług swego mistrza. Zawsze się między sobą kłócili; naostatek Harry pozaciągawszy długi; musiał sprzedać pisma i prassę i powrócić do swego gospodarstwa w Pensylwanii. Osoba, która ie kupiła, przyjęła Keimera do kierowania robotą, lecz ten w kilka lat późniéj umarł.

Niemiałem iuż w Filadelfii, żadnego współubiegacza, prócz Bradforda, a i ten znajdując się w dobrym stanie, niewdawał się w drukowanie książek, chyba kiedy niekiedy, gdy mu się zdarzył zręczny pomocnik, i wcale nie miał zamiaru rozszerzać zakładu. Miał on iedną korzyść nademną w tém, iż trzymał pocztę, a ztąd mniemano, że ma większą sposobność do udzielania nowin. Prenumeratorowie sądzili bydz iego gazetę

daleko właściwszą do obwieszczeń, a ztąd jego doniesienia były liczniejsze niż moje: było to źródłem wielkiego dla niego zysku, a dla mnie straty. Nanie mi się nieprzydało sprowadzanie innych gazet, i rozsyłanie moich pocztą; publiczność nie chciała mi wierzyć; musiałem więc nabywać wiadomości przekupując i pojąc postylionów, którzy mi służyli ukradkiem, bo Bradford surowo im tego zabronił. Podobne jego postęпки wzbudziły mój gniew, a nieukontentowanie tak się we mnie wkorzeniło, że późniéy obiąwszy po nim pocztę, strzegłem się naśladować jego przykładu.

Stołowałem się ciągle u Godfrey'a, który z żoną, i z dziećmi zajmował część mego domu, i połowę sklepu do swego rzemiosła. Rzemiosło jednak bardzo zaniedbywał, będąc cały zatopiony w matematyce. Pani Godfrey chciała mnie ożenić z córką swego krewnego. Często szukała sposobności by nas sprowadzać razem, dopóki

niepostrzegła, że został podbity; co nie było rzeczą trudną, gdyż dama o której mowa, wiele miała osobistych przymiotów. Rodzice zachęcali moje zapęły, zapraszając zawsze na wieczory, i zostawiając nas samych, aż nakoniec nadszedł czas do tłumaczeń. Pani Godfréy wzięła na siebie zawarcie małego naszego układu. Dałem iéy do zrozumienia, że się spodziewam z młodą panienką pewnéy summy pieniędzy, która by mi pomogła do spłacenia reszty długu za materyały drukarskie. Niepotrzebowałem, zdaie mi się więcéy, iak sto funtów szterlingów: przyniosła mi odpowiedz że tak wielkiéy summy udzielić niesą w stanie. Odpowiedziałem, że byliby w stanie gdyby oddali dom swój w zastaw. Po kilku dniach zwłoki, zapadł wyrok: że niezezwalaią na małżeństwo; że radzili się Bradforda, i znaleźli, iż powołanie drukarza, nie było zyskowne; że moje pisma nie długo się zpotrzebuia, i trzeba będzie postarać się o no-

we; że Keimer i Harry upadli, a zatem, i ja upaść muszę. W skutku tego zabronili mi przystępu do domu, i zamknęli pannę. Nie mogę wiedzieć czy istotnie zmienili swoje zamiary, czyli też wzięli się na podstęp, wiedząc, że nasze skłonności za daleko zaszyły, aby się miały rozerwać, i spodziewając się że się ożeniemy potajemnie, a tém sposobem zostawimy ich wolnemi dadź lub niedadź co się im podoba. Ja atoli dawszy wiarę takim zamiarom, niepokazałem się więcéy w ich domu.

Wkrótce potym uwiadomiła mnie Pani Godfréy, że rodzice panny są ku mnie dobréy myśli, i życzą bym odnowił znaomość; lecz oświadczyłem, że już niechęć nie mieć doczynienia z tą familią. Uraziło to cokolwiek Godfreyów; a gdy do zgody przyść nie mogło, zmienili swoje mieszkanie, i zostawili mnie w posiadaniu całego domu. Postanowiłem odtąd nietrzymać więcéy lokatorów. Cała ta sprawa, zwróciła

moie myśli do małżeństwa, obeyrzałem się w okolo, i poczynilem oświadczenia w innych miejscach; ale się przekonałem, że sztuka drukarska była wszędzie uważana za mało zyskowną, że więc nie mogę się spodziewać pieniędzy z żoną, któraby posiadała inne jeszcze wdzięki. Tymczasem owa namiętność młodości, tak trudna do pohamowania, wciągała mnie często w intrygi z niewiastami złéy sławy, które zdarzyło mi się spotkać; powiększyły się wydatki, i nieprzyjemności, obok ciągłego niebezpieczeństwa poniesienia uszczerbku na zdrowiu, i nabycia słabości, którzy się obawiałem nad wszystko. Byłem atoli tyle szczęśliwy, że uniknął niebezpieczeństwa.

Jako dawny znaiomy sąsiad, wszedłem w przyjacielską zażyłość z familią panny Read. Léy rodzice zachowali dla mnie przychylność, od czasu iakiem mieszkał w ich domu. Często mnie zapraszali do siebie, radząc się w swych interesach, ia zaś świad-

czyłem im niekiedy, niektóre przysługi. Dotknęło mnie nieszczęśliwe położenie ich córki, która zawsze smętna, ciągle szukała samotności. Przypisywałem przyczynę iéy nieszczęścia, moiéy niepamięci, i niestałości w czasie mego pobytu w Londynie, chociaż matka szczerze przypisywała błąd niemnie ale sobie, gdyż przeszkodziwszy naszemu małżeństwu przed moim wyjazdem, zniewoliła ią do oddania ręki innemu, wczasie méy nieobecności.

Odżyła wzajemna skłonność: ale nasze połączenie wielkie miało przeszkody. Lubo iéy zamęście uważano za nieważne, z powodu, że mąż miał już w przódy żonę dotąd żyjącą w Anglii; przecież trudno było ściągnąć dowody z tak dalekiéy odległości; i chociaż mówiono, że umarł, przecież i na to nie było żadnéy pewności; a gdyby i była, to pozostawiał długi, za które następca musiałby być odpowiedzialny. Iakożkolwiek pomimo tylu przeszkód, wie-

liśmy ślub w wrześniu 1730 roku. Żadne się nieziściło nieszczęście, któregośmy się lękali. Stała się dla mnie dobrą, i wier-ną towarzyszką, i przyłożyła się znacznie do pomyślnego obrotu mych interesów. Wzrastaliśmy w pomyślności, i wzajemnym było naszym staraniem, czynić iedno dru-giego szczęśliwym. Tym więc sposobem poprawiłem o ile mogłem, wielki ów błąd moiego życia.

Nasz klub nie miał jeszcze gospody. Zbie-raliśmy się w domu P. Grace, który ieden swój pokój na to przeznaczył. Pewnego dnia kilku członków uczyniło uwagę, że gdy wczasie posiedzeń często potrzebuemy naszych książek, stósowną byłoby rzeczą zebrać je razem w miejscu schadzek, aby były gotowe na każdy przypadek; a tak po utworzeniu wspólnéj z pojedynczych składek biblioteki, każdy będzie miał ko-rzyść używać książek wszystkich innych członków, co na iedno wyniesie, iakby ie

sam posiadał. Myśl ta została przyjętą, a w skutku tego poznosiliśmy książki, które zostały umieszczone przy iednéy ścianie izby posiedzeń. Niewyniosły takiéy liczby iak z początku mniemano; a częste ich używanie, i szkody z braku dozoru wynikłe, sprawiły po skończonym roku, że postanowiono zburzyć zbiór, i każdy odebrał co było iego.

W tym to czasie przyszła mi pierwsza myśl, założenia za pomocą składki publicznej biblioteki. Wypracowałem proiekt, podałem go do akt publicznych Notaryuszowi Brockdon; a zamiar iak późniéy zobaczemy, pomysły otrzymał skutek. ****

(Na tém się kończy życie Franklina, napisane przez niego samego, o ile dotąd wiemy. Osądziliśmy za rzecz stósowną, uzupełnić ie następującym ciągiem, który iest owocem pióra iednego z ścisłych iego przyjaciół. Iest to wyiątek z pewnego Amery-

kańskiego peryodycznego pisma, które ułożył Dr. Stuber (1) z Filadelfii).

Literatura w Pensylwanii mało miała zachęcenia. Większa część mieszkańców za nadto była zajęta interesami, aby mogła myśleć o pracach naukowych; ci zaś niewielu, których skłonność prowadziła do nauki, nie mogli wiele korzystać dla braku bibliotek. W takim położeniu rzeczy

(1) Dr. Stuber urodził się w Filadelfii z Niemieckich rodziców. W młodym bardzo wieku oddano go do uniwersytetu, gdzie jego dowcip, pilność, i łagodność, ziednały mu wkrótce przychyłność przełożonych. W szesnastym już roku skończył uniwersytet z wielką zalecą. Wkrótce potem oddał się nauce lekarskiej, a jego gorliwość i postępy, zapowiedziały przyjaciółom, iż stanie się prawdziwie użytecznym w tej sztuce. Brak sposobów utrzymania się, zniewolił go porzucić to mało obiecujące powołanie. Otrzymawszy więc stosowny stopień i usposobiwszy się iak należy, oddał się nauce prawa. Tej jednak niedokończył, bo zaczął już zbierać owoce własnych talentów w literaturze.

założenie biblioteki publiczney, było nader ważnym wypadkiem. Pierwszy krok uczynił Franklin w roku 1731; pięćdziesiąt osób podpisało po czterdzieści szylingów na raz, i ofiarowało się płacić rocznie po dziesięć. Liczba ta wzrastała, a w roku 1742, otrzymała nazwisko » *Towarzystwa bibliotecznego go Filadelfii.* » Za iéy przykładem utworzyło się wiele innych towarzystw; które wszystkie połączyły się w końcu z towarzystwem biblioteczném i tym sposobem pomnożyły iego książki, i fundusze. Dziś posiada ośm tysięcy tomów, aparat fizyczny, i znaczny zapas osobliwości naturalnych i sztucznych, obok własności gruntu znaczney wartości. Niedawno wybudowało towarzystwo piękny dla siebie gmach przy ulicy Fifth-street, na froncie którego umieszczony będzie marmurowy posąg założyciela Beniamina Franklina.

To założenie doznało wiele zachęcenia od przyjaciół literatury w Ameryce i An.

glii. Rodzina Pennów odznaczyła się swo-
imi dary. Pomiedzy naypierwszemi zało-
żenia przyjaciółmi wymienić potrzeba Pio-
tra Collinson, który był przyjacielem, i
korespondentem Franklina. Nie tylko sam
znaczne poczynił dary, nie tylko wyiedny-
wał ie od innych przyjaciół, ale nadto
wziął na siebie dobrowolnie, sprawowanie
interesów towarzystwa w Londynie, tru-
dząc się wyborem, kupowaniem, i przesy-
łaniem ksiązek. Jego obszerne wiadomo-
ści, i gorliwość o postęp nauk, sprawiły że
to ważne dzieło wykonywał z naywiększym
użytkiem. Pracował tak przeszło lat trzy-
dzieści, wzbraniając się ciągle przyjmować
nadgrody. A w całym tym przeciągu cza-
su, przysyłał dyrektorom wszystkie wiado-
mości o poprawach i odkryciach w sztukach,
rolnictwie i filozofii.

Dobroczynny wpływ założenia, wcześniej
okazał swe skutki. Niskość opłaty ułatwia-
ła przystęp każdemu: korzyści nie były

udziałem samych tylko bogatych; osiągała ie również, średnia, i nayniższa klasa narodu. Tym sposobem rozszedł się tak wielki promień oświaty w Filadelfii iaki rzadko w którym mieście widzieć się daie. Przykład znalazł naśladowców. Pozakładano biblioteki w wielu innych miejscach, a dzisiaj bardzo są liczne w całych ziednoczonych stanach, szczególniéy zaś w Pensylwanii. Iest nadzieia, że bardziéy się ieszcze rozszerzą, i oświata wszędzie nabędzie wzrostu. To będzie najpewniejszą podporą naszych swobód. Naród oświecony, który się nauczył cenić prawa od Boga nadane, nie może bydź uiarzmiony. Oby obywatele amerykańscy wspierali wszystkie zakłady, dążące do rozszerzenia w kraiu oświaty i pamiętali że biblioteki publiczne niemałe między niemi trzymają miejsce!

W roku 1732 zaczął Franklin wydawać Almanach pod tytułem: *Pocziwy Ryszard* (*Poor-Richard*). Odznaczał się licznemi, i

zwięzłemi maxymami, zachęcającemi do pracy, i wstrzemięzliwości. Wychodził przez lat kilka. W ostatnim almanachu zebrane są wszystkie maxymy w mowie do czytelników pod tytułem: *Droga do majątku*. Przełożono je na rozmaite języki, umieszczono w wielu pismach; a nawet wydrukowano na wielkim arkuszu, który dziś można widzieć oprawiony za ramki w wielu domach tego kraju. Obeymują one najlepszy, podobno do dziś dnia systemat ekonomii. Sposób pisania dla każdego zrozumiały, zdolnym jest przekonać wszystkich czytelników o słuszności, i stosowności przestroóg i uwag. Ten almanach taki miał pokup, iż w jednym roku sprzedano dziesięć tysięcy exemplarzy; a liczba podobna była bardzo wielką w stosunku do ówczesowój szczupłej ludności. Wątpić nie można, że zbawienne w tych almanachach zasady, miały nader pomyślny wpływ na wielu czytelników.

Działo się to wszystko wkrótce przed wycieciem Franklina w polityczny zawód. W roku 1736 mianowany został sekretarzem ogólnego zgromadzenia w Pensylwanii. Potwierdzany był na wszystkich następnych zgromadzeniach przez lat kilka, dopóki nie został wybrany na reprezentanta miasta Filadelfii.

Dopóki Bradford był dyrektorem poczty, miał zawsze wyższość nad Franklinem, bo posiadając lepszy kanał do nowin, nęcił wszystkich do swojego pisma. Z kolei o. t. z. y. m. ał też same korzyści i Franklin, zostawszy mianowany na dyrektora poczty w roku 1737. Bradford zostając na tym urzędzie, nieszlachetnie się obchodził z Franklinem, stawiając mu ustawicznie przeszkody w wydawaniu pisma. Otrzymał teraz Franklin sposobność wywdzięczenia się; ale jego szlachatność duszy nieznała zemsty.

Policya w Filadelfii zaprowadziła od dawna strażników, do obrony obywateli prze-

ciw nocnym rabusiom, i do przestrzegania pożarów. Te obowiązki są podobno najszytecznieysze dla obywateli. Nie było atoli ściśletych przepisów. Widział Franklin nadużycia, przedstawił potrzebę zmiany mającý na celu zniewolenie strożów do bacznieszego dozoru nad życiem i majątkami obywateli. Przekonano się o słuszności iego widoków i zaprowadzono zmianę.

Nie tyle niezabiia wzrostu miast iak pożary. Inne przyczyny działaia zwolna, i nieznacznie, lecz ta niszczy w iednøy chwili owoce wieków. Każde więc miasto dobrze opatrzone bydź powinno, w wszelkie zaradcze środki. Czuł oddawna ich potrzebę Franklin, a w roku 1733 założył w mieście pierwsze towarzystwo ogniowe. Iemu to przypisać należy zręczność iaką się odznaczaią obywatele Filadelfii w gaszeniu pożarów, i małe szkody iakich z téy klęski doznaia. Nie długo późniéy podał Franklin plan stowarzyszenia celem zabezpie-

czenia domów od utraty przez pożar; plan ten został przyjęty, a stowarzyszenie trwa do dziś dnia. Mnogie były ztąd korzyści.

Od początku założenia Pensylwanii, duch niezgody zdawał się panować, między iéy mieszkańcami. Za życia Wilhelma Penn, zmieniono konstytucyą trzy razy. Od tego czasu historia Pensylwanii jest tylko obrazem kłótni między właścicielami, gubernatorami, i zgromadzeniem. Właściciele usiłowali uwolnić swoje posiadłości od wszelkich podatków. Zgromadzenie na to zezwolić niechciało. Przedmiot ten do każdéy mieszany sprawy, przeszkadzał uchwalaniu nayzbawienniejszych ustaw; a na tem cierpiał cały naród. W roku 1744 w czasie wojny między Francyą a Anglią, francuzi z Indyanami zaczęli napadać pogranicznych właścicieli, wcale nieprzygotowanych do odporu. Trzeba było uzbroić obywateli do obrony. Gubernator Thomas przedstawił zgromadzeniu potrzebę naka-

zania zaciągu. Chciało zezwolić, ale pod warunkiem, aby przystał na niektóre urządzenia, mające na celu dobro narodu. Widząc on, że te urządzenia szkodliwemi by były dla właścicieli, nieprzystał; a ta okoliczność była przyczyną iż zgromadzenie rozeszło się, nieuchwaliwszy prawa o zaciągu. Położenie prowincyi było prawdziwie zastraszające; wystawiona na ciągłe napady nieprzyjaciela, żadnych nie miała środków obrony. W téj to ostateczności wystąpił Franklin z planem dobrowolnego stowarzyszenia się na obronę prowincyi, który podał obywatelom Filadelfii. Przyjęto go jednomyślnie, i zaraz zapisało się tysiąc dwieście osób. Rozesłano kopie po całym kraju, a wkrótce liczba podpisów doszła do dziesięciu tysięcy. Franklin mianowanym został dowódcą filadelfickiego pułku, ale nie przyjął tego zaszczytu.

Różnaitego rodzaju prace, zaięły teraz jego umysł przez lat kilka. Poświęcił się

czynieniu doświadczeń elektrycznych, z zapałem i żądzą odkryć, które cechowały uczonych tego czasu. Ze wszystkich gałęzi filozofii doświadczalnój, elektryczność była najpoźniój rozwiniętą. O sile przyciągania w bursztynie pisał już Teofrast i Plinius, a za nimi późniejsi naturaliści. W roku 1600 Gilbert lekarz angielski powiększył znacznie spis ciał mających własność przyciągania. Bayle, Otto Guericke burmistrz Magdeburski, sławny z wynalazku maszyny pneumatycznój, Dr. Wall, i Pan Izaak Newton, przydali niektóre postrzeżenia. Guericke pierwszy postrzegł siłę *odpychającą* (*repulsive*) elektryczności, iéy światło i głos. W roku 1709 Hawkesbee obwieścił światu wiele ważnych uwag, i doświadczeń. Przez kilka lat zaniedbano elektryczność, aż póki w roku 1729 Pan Grey sam się do niéy nieprzyłożył z nadzwyczajną pilnością. Poczył on z swym przyjacielem P. Wheeler wiele doświadczeń;

któremi dowiedli, że elektryczność udziela się między ciałami nawet bez ich zetknięcia, a tym sposobem do wielkiéy doprowadzoną byđź może odległości. P. Grey doświadczył takżę, że zawiesiwszy dróty żelazne na iedwabiu, lub włosach, i podstawiwszy pod nie walec elektryczny, wypadać będą iskry, a w ciemności da się widzieć światło na ich końcach. P. Du Faye, dozorca ogrodów króla francuzkiego, poczynił takżę nie małej wagi doświadczenia. Odkrył dwa rodzaje elektryczności, które nazwał *szklaną* i *żywiczną*; pierwsza wynikała z tarcia szkła, druga z siarki, laku, i innych ciał. Ale tę naukę uznał potem za błędną. Między rokiem 1739 a 1742 Desaguliers czynił doświadczenia, ale niewielkiéy wagi. Pierwszy on użył wyrazu *konduktorów*. W roku 1742 pracowało w tym przedmiocie wielu uczonych Niemców; a mianowicie profesor Bose z Wittenberga, professor Wrinkler z Lipska, Gordon zakon-

nik reguły S. Benedykta szkot i professor w Erfurcie, i Dr. Ludolf z Berlina. Owoce ich dociekań zdziwiły fizyków Europy. Posiadali aparaty ogromne, a ztąd zdolne do zebrania znaczney ilości elektryczności, i tym sposobem przyszli do wypadków dotąd nieznaných. Zabiiali małe ptaki, i zapalali spiritus. Ich doświadczenia wzbudziły ciekawość innych uczonych. Collinson przesłał około roku 1745 towarzystwu bibliotecznemu w Filadelfii opis tych doświadczeń; wraz z rurką i przepisami iéy użycia. Franklin wdał się zaraz w doświadczenia z kilku swoimi przyjaciółmi, a skutek ich prac dobrze iest znany: poczynił wiele ważnych odkryć, przysposobił teorye do wytłómaczenia rozmaitych fenomenów, wszystkie zostały przyjęte, i trwać będą przez wieki. Wszystkie swoje postrzeżenia posyłał kolejno Collinsowi w listach, z których pierwszy nosi datę 28 marca 1747 roku. Obiawił w nich *zdolność* ostrych końców w

przyciąganiu, i wydawaniu materji elektrycznéy, co dotąd uchodziło ieszcze uwagi fizyków. Odkrył także stan elektryczności *dodatniéy* i *odiemnéy*. Niewahamy się przypisać mu zaszczyt wynalazku, chociaż Anglicy dopominają się o ten zaszczyt dla swego rodaka Dra Watson. Pismo Watsona nosi datę 21 stycznia 1748 roku; pismo zaś Franklina 11 lipca 1747; zatem o kilka miesięcy wcześniéy. Wkrótce potém na zasadach stanu *dodatniego* i *odiemnego* wytłómaczył Franklin, w sposobie nayiaśnieszym fenomem z butelką Ledeyską, który był nayprzód postrzeżony, czy przez Pana Cuneus, czy przez professora Muschenbroek w Leodium, a który wielce utrudził fizyków. Pokazał iak nayiaśniéy iż butelka po nabiciu niema więcéy elektryczności, iak przed nabiciem, bo co nabierze iedna powierzchnia, tyle straci druga, i że do iéy wystrzelenia potrzeba tylko uczynić związek obudwu powierzchnią przez który nastąpi

równowaga, i wtedy niepozostanie żadnego już znaku elektryczności. Okazał późniéj doświadczeniami, że elektryczność nie jest zamknięta w powłoce butelki, iak wprzód mniemano, ale w dziurkowatości samego szkła. Po nabiciu butelki zdiął z niéy starą powłokę, a chociaż przyłożył nową zawsze wstrząśnienie czuć się dawało. W roku 1749 pierwsze podał myśli nad fenomenem piorunu i zorzy *północnéy*, na zasadach elektrycznych. Wykazał podobieństwo między piorunem a elektrycznością na poparcie czego przywiódł facta, i konieczne z nich wnioski. W tym tō samym roku powziął olbrzymi na wykazanie prawdy swéy nauki pomysł, ściągnięcia piorunu za pomocą ostrych drutów żelaznych wyniesionych w obłoki. I w tym nawet niepewnym dociekaniu, przebiła się w iego usiłowaniu niepohamowana, żądza, stania się użytecznym ludzkości. Przypuściwszy tożsamość elektryczności i piorunów, pozna-

wszy siłę ostrych końców odpychających naładowane elektrycznością ciała, i przeprowadzających ich ogień tajemnie, i nieznanie; powziął myśl zabezpieczenia domów, okrętów i t. d. od skutków piorunu, przez wysławianie drutów żelaznych o kilka stóp nad najwyższe części i ich spuszczenie o kilka stóp w ziemię, lub wodę. Miały one przeszkodzić uderzeniu, przez odsunięcie chmury za granicę uderzenia; albo ściągnięcie w nich zawartego elektrycznego ognia; albo nakoniec przeź sprowadzenie uderzenia do ziemi, bez uszkodzenia budynku.

Dopiero w roku 1752 stwierdzić mógł doświadczeniem to wielkie, i nieporównane odkrycie. Z początku było jego myślą, osadzić na iakiéy wieży, lub inném wyniosłym mieyscu drut żelazny i ostry zatknęty w masie żywicznéy. Elektryczne chmury przechodząc nad tym drutem, miały mu udzielać swéy elektryczności, o którój mo-

żnaby się przekonać z iskier wydobywających się za dotknięciem klucza, palca, lub innego przewodnika. Ale Filadelfia niepo-
dawała sposobności do podobnego doświad-
czenia. W czasie kiedy Franklin oczekiwał
na wyniesienie piramidy, przyszło mu na
myśl iż łatwiejszy będzie miał do obłoków
przystęp za pomocą zwyczajnego latawca.
Iakoż przymocował do iedwabnéy chustki
iako wytrwalszég na deszcz aniżeli papier,
dwie laseczki na krzyż, i u wierzchniéy ich
części zatknął ostrze żelazne. Sznur był
z prostych konopi, przy końcu u dołu z ie-
dwabiu. Gdzie się kończył sznur konopia-
ny, uwiązał klucz. Za pokazaniem się pio-
runu, wyszedł z swą machiną na łąki, a
znając śmieszność iaka zawsze czeka, nie-
pomysłne w fizyce doświadczenia, iedne-
mu tylko synowi zwierzył się z swóim za-
miarem. Staął pod dachem dla ochronie-
nia się od deszczu, a latawca wypuścił.
Chmura przeszła, ale najmniejszego znaku

elektryczności niepokazała. Już był zwątpił o skutku; gdy z nagła spostrzega, że nici sznurka tężeją, przykładając palec do klucza, i wydobywa iskrę. Także zachwycającą być musiała jego w téj chwili radość? Od tego doświadczenia zależał los jego teoryi. Gdyby mu się powiodło, imię jego umieszczonoby w rzędzie tych, co się przyłożyli do rozszerzenia umiejętności; gdyby upadł uległby wyszydzeniu ludzi, a co gorsza ich politowaniu, mowionoby, że ma dobre chęci, ale słabe sposoby. Łatwo więc można sobie wystawić niespokojność z jaką oczekiwał wypadku. Już wątpliwość, i rozpacz zaczęły zwyciężać, gdy czyn otrzymał dowód tak iasny, iż nawet największe niedowiarki odmówić mu nie mogli swego przyznania. Wydobył wiele innych iskier z klucza, naładował butelkę, sprowadził uderzenie, i dopełnił reszty zwykłych w elektryczności doświadczeń.

Blisko na miesiąc przed tą epoką, kilku

uczonych francuzów sprawdziło odkrycie w sposobie projektowanym przez Franklina. Mówią, że listom, które przesłał Col-
linsonowi, odmówiono miejsca w pismach towarzystwa królewskiego w Londynie. Ogłosił je atoli Collins w oddzielném piśmie pod tytułem: *Nowe doświadczenia, i uwagi nad elektrycznością, czynione w Filadelfii w Ameryce*. Czytano je ciekawie i przełożono na rozmaite języki. Niedokładne iedno tłómaczenie francuzkie wpadło było w ręce sławnego Bufona, który iednak znalazł w niem wiele upodobania, i powtórzył pomyślnie doświadczenia. Skłonił także przyjaciela swego P. d'Alibard do udzielenia rodakom lepszego tłómaczenia dzieła amerykańskiego filozofa. Pomogło to znacznie do rozszerzenia zasad Franklina we Francyi. Król Ludwik XV. słysząc o tych doświadczeniach, chciał się naocznie o nich przekonać. Kierował nimi P. De Lor w pałacu xięcia d'Ayen. Pochwały iakimi król

opsypywał Franklina, wzbudziły w Bufonie, Panu d'Alibard i de Lor chęć sprawdzenia iego teoryi piorunów. Buffon wystawił swój aparat na wieży Montbar, P. d'Alibard w Maryla-ville, a de Lor w swoim domu w Estrapade w Paryżu; były to wszystko wyniosłe miejsca w stolicy. Machina d'Alibarda okazała najpierwsze znaki elektryczności; dnia 10 maja 1752 przeszła koło niéy grmiąca chmura, w czasie nieprzytomności P. d'Alibard, a Coiffier stolarz i P. Raulet przeor w Mary-la-ville, którzy byli nauczeni iak mają postępować, wydobyli z niéy znaczną ilość iskier. W dniu 13 maja 1752 roku, podał d'Alibard opis tego zdarzenia królewskiéy akademii nauk. W dniu 18 maja powiodło się także z doświadczeniem Panu de Lor. Podobne odkrycia zachęciły fizyków innych części Europy do powtarzania doświadczeń. Najwięcéy się między nimi odznaczył oyciec Beccaria z Turynu, którego postrzeżeniom

wiele winny nauki. Rossya także, przeiętą została zapalem do odkryć. Professor Richman obiecywał światu wiele wiadomości, gdy nieszczęsna iskra odebrała mu życie. Przyjaciele nauk, długo wspominać będą z boleścią tego męczennika elektryczności.

Przez podobne doświadczenia, ustaliła się iak najmocniéy teoria Franklina, a kiedy próżność ludzka nie mogła zaprzeczyć prawdy chciała odmówić zasługi. Niechciano dopuścić aby ieden Amerykanin, mieszkawiec małego miasteczka Filadelfii, zaledwie z nazwiska znany, mógł być zdolny do czynienia odkryć i układania teoryi, które uszły uwagi najsławniejszych fizyków europy. Rozgłaszano, że musiał powziąć myśl o nich, od kogo innego. Miałżeby amerykanin, tak niskiego rzędu istota, czynić takie odkrycia? to niepodobna. Powiedziano więc, że już Xiądz Nollet w roku 1748 podał myśl o podobieństwie pio-

runu do elektryczności w swoim dziele o fizyce. Lubo nieulega wątpliwości, że ów autor czyni o tém wzmiankę, lecz odrzuca ją jako prosty domysł, i żadnego niewskazanie do wykrycia prawdy śródka. Sam nawet wyznaie, że Franklin pierwszy powziął myśl ściągnięcia piorunu z niebios za pomocą ostrego, i w powietrzu umocowanego drutu. Podobieństwo piorunu z elektrycznością jest w samém rzeczy tak wielkie, iż nas nawet dziwić niepowinno, że go postrzeżono, w czasie gdy fenomena elektryczności były już tyle rozszerzone. Czynili o nię wzmiankę Dr. Wall, i P. Grey, gdy umiejętność była jeszcze w kolebce. Ale zaszczyt ukrztałcenia niewątpliwéj piorunów teoryi, wskazania sposobu, odkrycia prawdy przez doświadczenie, i przywiedzenie iego do skutku, iednym słowem zaszczyt oparcia teoryi na stałéj i mocnéj podstawie, należy się niewątpliwie Franklinowi. D'Alibard, który pierwszy uczynił doświad-

czenie we Francyi, wyznaie, że tylko szedł za wskazanym przez Franklina śladem.

Utrzymywano, że zaszczyt doświadczenia, z elektrycznym latawcem, nienależy się Franklinowi. Niektóre angielskie pisma, przyznały go pewnemu francuzowi, którego nazwiska niewymienili. X. Berthelon przypisuje wynalazek Panu de Romas, asessorowi praesidii w Nerac, tę to zapewne osobę mieli w myśli angielscy pisarze. Krótka atoli uwaga przekona, o nierzetelności ich zdania. Doświadczenie Franklina czynione było w Czerwcu 1752 r. a jego opis wypadku nosi datę 19 Października 1752. Pan de Romas zaczynał próbę 14 Maia 1753 a nieużył skutku aż dopiero 7 Czerwca; w rok później dokończył zupełnie Franklin odkrycie, lecz już wtedy wiedzieli o nim wszyscy uczeni europejscy.

Pisma Franklina o elektryczności obok wielkich zasad, mieszczą w sobie mnóstwo czynów, i postrzeżeń, które się wielce przy-

łożyły do umieszczenia elektryczności w rzędzie umiejętności. P. Kinnersley jego przyjaciel, udzielił mu odkrycie rozmaitych rodzajów elektryczności pochodzących z tarcia szkła i siarki. Mówiliśmy, że pierwsze w téj mierze postrzeżenie uczynił P. Du Faye, ale go zaniedbano przez lat kilka. Fizycy chcieli zasadzać te fenomena na różnicy ilości zebranéy elektryczności; sam nawet Du Faye zdawał się trzymać tego zdania. Z początku, i Franklin niesądził inaczej; lecz powtarzając doświadczenia, przekonał się, że naysprawiedliwiey sądzi P. Kinnersley; że elektryczność szklanna, i żywiczna Pana Du Faye nie jest niczém więcéy, iak znanym już poprzednio stanem *dodatnim* i *odjemnym*, że kula szklanna naładowana *dodatnio* (*positively*), zwiększała ilość elektryczności w konduktorze, kula zaś żywiczna zmniejszała naturalną ilość, czyli raczej napełniała go *odjemnie* (*negatively*). Te doświadczenia i

uwagi, otworzyły pole do poszukiwań, w które fizycy z zapalem wstąpili; a ich prace przyczyniły się do rozszerzenia wiadomości.

W miesiącu wrześniu 1752, rozpoczął Franklin doświadczenia ku odkryciu stanu elektryczności w obłokach. Z długiego ich szeregu następujący wyciągnął wniosek: »Że
» chmury pospolicie są w stanie elektry-
» czności odjemnéy, ale, i niekiedy w do-
» datniéy, z tąd zaś wynika: że po więk-
» szey części w uderzeniach piorunowych,
» ziemia uderza o chmurę, nie zaś chmu-
» ra o ziemię.« List zawierający te uwagi nosi datę miesiąca Września 1753, a przecież utrzymywano, że odkrycie bicia ziemi w chmurę pochodzi z późniejszey epoki i należy do X. Berthelon, który napisał w téj mierze rozprawę w roku 1776.

Listy Franklina przełożono na większą część ięzyków europejskich i na łaciński. W miarę ich rozchodzenia się przyimowano

ich zasady. Niektórzy sprzeciwili się jego teoryom, a między innemi X. Nollet; ten atoli słabo był wspierany, gdy tymczasem najpierwsi fizycy Europy wzięli na siebie obronę Franklina. Nayznacznieysi z pomiędzy tych byli d'Alibard i Beccaria. Powoli słabiał opór, a dzisiaj gdziekolwiek kwitną nauki, wszędzie systemat Franklina przyjęty.

Wszędzie są opisane użyteczne zastosowania, jakie Franklin z swoich odkryć w zabezpieczaniu domu od piorunów, poczynił. Konduktory są dzisiaj bardzo upowszechnione w Ameryce; ale w Europie pomimo nayniewątpliwszych ich użyteczności dowodów, przeszkodził przesąd powszechnemu ich przyjęciu. Ludzkość z trudnością tylko porzuca raz przyjęte zwyczaje, lub przyimuie nowe. I bardziéy nas dziwić powinno, że zwyczaj, lubo na rozumowaniu oparty, i od lat 40 znany, w tak wielu przyjęty jest miejscach, niżeli, że do-

tań upowszechnionym ieszczc nie został. Stopniami tylko ogromne ludzkości ciało, przyjmować może nowe zwyczaje, iakkolwiek zbawiennemi są ich cele. Już temu blisko lat 80 iak wprowadzono szczepienie ospy do Europy i Ameryki; a trzeba będzie iednego lub dwóch wieków, aby została wszędzie upowszechnioną.

W roku 1745 wydał Franklin uwagi, o nowo przez siebie wynalezionych Pensylwańskich piecach, a wyliczając z wszelką dokładnością użyteczność wszystkich rodzajów pieców, dowodził wyższość swoich. Wynalazek ten przyczynił się do zaprowadzenia powszechnie dziś używanych otwartych pieców, które iednak niemają w tyle rury sprowadzającey do pokoju ogrzane w przechodzie powietrze. Korzyść z tych pieców iest wprawdzie ta że ciągły strumień powietrza, może wchodzić do pokoju, i do zachowania właściwéy temperatury mniéy potrzeba opału, zwłaszcza jeżeli i okna i drzwi

mieszkania dobrze są opatrzone ; z drugiey iednakże strony stają się przyczyną katarów, bólu zębów, i innych słabości.

Acz fizyka była głównem przez lat kilka Franklina zatrudnieniem, nieograniczył się iednak na niéy saméy. W roku 1747. został członkiem powszechnego zgromadzenia w Pensylwanii, iako reprezentant miasta Filadelfii. Zwawe w ów czas toczyły się spory między zgromadzeniem a właścicielami; każda strona obstawiała przy swoich prawach. Franklin od dzieciństwa przyjaciel praw ludzkości dzielnie się opierał niesłusznym roszczeniom właścicieli. Zaczęto go uważać za głowę oppozycji; i iemu przypisywano wiele rozsądnych odpowiedzi, które dało zgromadzenie na poselstwo gubernatorów. Otrzymał wielki wpływ na całe ciało. Niepochodziło to z wyższości iego wymowy; bo mówił rzadko a czasem bez przygotowania. Iedna iaka sentencya, albo dobrze opowiedziana powieść, których

moralność zaraz była widoczną, składały niekiedy całą iego mowę. Nigdy się nie zapuszczał w kwieciste pole krasomowsta sposób iego był otwarty i łagodny, styl w mówieniu iak w pisaniu, prosty bez ozdób, i nadzwyczaj zwięzły. Szczerém swoim postępowaniem, i mocném, i przenikającym rozsądkiem, był w stanie zawstydząć naywymowniejszych przeciwników, wzmacniać zdanie swych przyaciół, i nawrócić tych co mu się zpoczątku opierali. Iedną poiedynczą uwagą niszczył ozdobną i wypracowaną mowę i rozstrzygał los ważnego iakiego przedmiotu.

Nieprzestawał atoli na saméy obronie praw ludu. Chciał ie ieszcze umocnić przez pokazanie prawdziwéy onych wartości, za pomocą rozszerzenia oświaty we wszystkich klassach narodu. Widzieliśmy iuż, że był założycielem biblioteki publicznéy, która się wielce przyczyniła do oświecenia obywateli. Nie było to iednakże rzeczą dosta-

teczną. Istniejące pod ten czas szkoły mało w ogółności przynosiły pożytku. Nauczyciele zle byli usposobieni do tak ważnego powołania; a w każdym razie niczego więcéy nieuczono iak pierwszych początków pospolitéy edukacyi Angielskiéy. Franklin sporządził plan do założyć się mającéy w mieście Filadelfii Akademii, zastosowanéy do stanu młodéy oyczyzny; ale w tym równie iak w innych planach, nieograniczał swoich widoków do saméy terażniejszości: przewidywał czas, w którym wynikiem potrzeba instytucyi rozleglejszéy. Uważał więc swoją Akademią » iako tylko » zakład do obszerniejszéy, i zgodniejszéy » z przyszłemi okolicznościami świątyni nauk. « W skutku takowego planu, przepisano ustawy szkolne, i podpisano je dnia 13 listopada 1749. Dwudziestu czterech nayszanowniejszych obywateli Filadelfii mianowano kuratorami. W ich wyborze, układaniu całego planu, zasięgał Franklin

naywięcéy rady od Tomasza Hopkinson, Ryszarda Peters sekretarza prowincyi, Tench Francis prokuratora ilnego, i Dra Phineas Bond.

Następujący artykuł ustaw szkolnych technie godnym naśladowania duchem dobroczynności, i szczyciemy się nadzieją, że zawsze będzie szanowanym.

» Wprzypadku ieżeli Rektór, lub który
» płatny w szkole nauczyciel, przez słabość
» lub inne iakie naturalne kalectwo, stanie
» się niezdolnym do swych obowiązków, i
» przywiedzionym zostanie do ubóstwa;
» kuratorowie mają moc zabezpieczyć mu
» wsparcie, w stosunku do iego zasługi, i
» funduszów iakie w swym ręku mieć będą «

Ostatni warunek fundamentalnéy ustawy, wyrażonym iest w tak czułych, ludzkich i opiekuńczych wyrazach, że przyniesie nieśmiertelną chwałę sercu, i rozsądkowi założycieli. Iest téy osnowy:

» Spodziewać [się należy, że kuratoro-

» wie z własnego upodobania, a nawet z o-
» bowiązku, zwiedzać będą często Akade-
» mią; zachęcać i wspierać młodzież; po-
» magać nauczycielom i wszelkimi siłami
» przyspieszać owoce użytecznego zakła-
» du; uważać uczniów iak własne swe dzie-
» ci; obchodzić się z nimi poufale, i życzli-
» wie; kiedy zaś zasłużą na pochwały, skoń-
» czą swe nauki, i weyda na świat; łączyć
» się gorliwie dla dawania im pomocy, czy
» w rozpoczęciu handlu, czy w rozpoczęciu
» urzędów, czy w zawieraniu małżeńskich
» związków; przekładać ich zawsze nad
» inne acz równéy zasługi osoby.«

Po podpisaniu i ogłoszeniu ustawy z i-
mionami obywateli, [co się ofiarowali do-
browolnie na kuratorów, i założycieli; za-
kład tak dobrze został przyjęty od dobrze
myślących mieszkańców Filadelfii, iż w prze-
ciągu kilku tygodni zebrano na rozpoczę-
cie onego pięcioletnią składkę, co rocznie
po 800 funtów szterlingów uiszczać się ma-

ącą; a z początkiem Stycznia następującego, to jest 1750 r. otworzono już trzy szkoły, Łacińską i Grecką, Matematyczną, i Angielską. W skutku innego artykułu ustawy, otworzono także szkołę tak zwaną *Miłosierną* (charitable) dla sześćdziesięciu chłopców, i trzydziestu dziewcząt, która pomimo tysiącznych w szczupłości funduszków przeszkód, za staraniem kuratorów utrzymała się przez lat czterdzieści; czas nauki dla każdego chłopca, lub dziewczyny był trzyletni, tak iż w końcu odebrało w téj szkole wychowanie tysiąc dwieście dzieci, które inaczej pozbawioneby były wszelkiego sposobu do nauki. Wielka ich część liczy się dzisiay w rzędzie nayużyteczniejszych, i nayszanowniejszych obywateli tego kraju.

Kwitnął codziennie tak pomyślnie rozpoczęty zakład. Pochlebiało to Franklinowi, który pomimo rozlicznych prac, obowiązków, i zatrudnień swojego życia, za-

wsze bywał uczestnikiem miesięcznych odwiedzin, i popisów szkoły, i za szczególną miał sobie powinność, roznosić za pośrednictwem obszernych korespondencyi, sławę instytutu, i ściągając do niego uczniów z rozmaitych części Ameryki i Indyy wschodnich. Za staraniem uczzonego, i szanownego przyjaciela Franklina, Piotra Collinson w Londynie, i kuratorów, podpisana została pod d. 13 lipca 1753 tak zwana *karta wcielenia* przez szanownych obywateli z Pensylwanii, Tomasza i Ryszarda Penn, którzy wnieśli od siebie dar 500 funtów szterlingów. Odtąd Franklin niewątpił o niedługim spełnieniu początkowego zamiaru, to jest o powstaniu porządnego instytutu, na wzór kolegiów i uniwersytetów Europejskich; do którego Akademia była tylko nasieniem, czyli zasadą. Przez szacunek dla pamięci, i charakteru Franklina iako filozofa, przyjaciela, i opiekuna nauk i umiejętności, winniśmy rzecz całą obszerniey objaśnić.

Lubo powiedział wyraźnie na wstępie ustaw; iż iego akademія ma za cel » uczyć » Łacińskiego, i Greckiego ięzyka ze wszy- » stkiemi gałęziami sztuk i nauk, zgodnych » z dziecinnym stanem oyczyzny, w zamia- » rze utworzenia kiedyś daleko obszerniey- » szey, i zgodnieyszey z przyszłymi okoli- » cznościami świątyni nauk, « przecież nie- » którzy utrzymują niby napowadze zdania samego Franklina, że ięzyki Łaciński i Grecki są przeszkodą do liberalnego wychowania, że więc przeistoczenie iego akademii na instytut obszerniejszy, stało się bez iego wpływu i woli, a nawet mocno go dotknęło. Jeżeli o niesłuszności tego zdania nieprzekonaiaę wyżey przytoczone i własne iego wyrazy, to rozstrzygną spór dostatecznie następujące listy. Pisał on ie do pewnego obywatela, który w owym czasie ogłosił myśl utworzenia szkoły zgodney ze stanem młodéy oyczyzny (w New York) i zasiągnął opinii Franklina. Skutkiem u-

rosléy ztąd korrespondencyi, było założenie instytutu na zasadach akademii Franklina, i postawienie na iego czele rzeczonego obywatela, który do dziś dnia przez lat trzydzieści sześć z prawdziwym zaszczytem zakładowi przewodniczy. Z tych listów przekonamy się także, o ówczasowym stanie akademii.

Filadel: 19 kwietnia 1753.

» Mości Panie! — Odebrałem pański list z d. 11 b. m. wraz ziego nowém pismém o *wychowaniu*, które przeyrzę troskliwie, i następującą pocztą przeszłę mu podług żądania, moje uwagi.

» Rozumiem, że młodzi WPana wychowawcy mogą się z korzyścią uczyć tntay matematyki i filozofii. Ostatnią wyklada P. Allison (który się uczył w Glasgowie) pierwszą Pan Grew; i rozumiem, że ich uczniowie wielkie czynią postępy. Pan Allison dozoruje szkołę Łacińską, i Grecką, że iednak

ma teraz trzech pomocników (1) więc może kilka godzin poświęcić tym, którzy się chcą oddać wyższym naukom. Szkoła matematyczna jest bardzo dobrze opatrzona w narzędzia. Mamy także porządną bibliotekę Angielską, i w niej średni aparat do filozofii experimentalnej; myślemy go wkrótce uzupełnić. Niedługo utworzoną zostanie biblioteka Loganiańska, jedna z najlepszych w Ameryce; nie będzie więc brakowało ani na książkach ani na narzędziach, że zaś postanowiliśmy dobrze płacić, sądzę że otrzymamy dobrych nauczycieli, na których cała pomyślność instytutu zależy. Dziękujemy Panu za jego w tej mierze polecenia, a ponieważ mieszkać będziesz w Anglii, będziemy mieli częstą sposobność korzystania z jego przyjaźni i rady.

» Jeżeli mu niezrobi niedogodności od-

(1) Pomocnikami wówczas byli P. Karól Thompson ostatni sekretarz kongressu, P. Paweł Jackson, i Jakub Duche.

wiedzieć Filadelfią przed powrotem do Europy, równie wielką będzie dla mnie roskszą tu z nim pomówić iak korrespondować w Europie; bo znajomość i znoszenie się z ludźmi uposażonemi w naukę, cnoty, i miłość oyczyzny, iest moią naygorętszą żądzą.

» Niewiem, czy kiedy widziałeś moje proiekta do założenia akademii; przesyłam ie w załączeniu. Iakkolwiek są niedoskonałe, otrzymały pomyślny skutek. Złożono składekę w ilości tysiąca funtów szterlingów, aby ie przywieść do wykonania. A ponieważ lubiemy odbierać rady, i poprawiamy się codzienném doświadczeniem, mamy nadzieię iż w kilku latach uyrzemy *doskonały instytut*.

Zostaię z winnem uszanowaniem i t.d.

» B. FRANKLIN.

» do P. W. Smith, w Long Island « —

» *Filadel: 3 Maja 1753.*

» Mości Panie — Odszedł dopiero ode mnie P. Petters, z którym porównywalismy uwagi nad pańskim nowém dziełem. Znaleźliśmy iego zasady wychowania doskonałe, ale trudne do wykonania. Naytrudniéy będzie wynaleść *Aratusa* (2) i inne zdadne do rozpoczęcia dzieła osoby; ale przy stósonem zachęcaniu możemy ich znaleźć. Wielką uczuliśmy przyjemność w czytaniu. Z moiéy strony nieznam pisma któreby mnie bardziéy zaięło — tak szlachetne i sprawiedliwe są w nim uczucia, tak powabny i ożywiony styl. Ze iednak krytyka przyiaciół miłszą ci icst, i użytecznieyszą iak ich pochwała, muszę wyznać iż życzyłbym sobie, abyś wypuścił nie tylko całą treść z *Review* (3)

(2) To nazwisko dawano naczelnikowi Collegi, podług planu iaki przyięto przed kilka laty w Akademii Fladelfickiéy i wielu innych.

(3) Treść wzmiankowana wyięta z Londyńskiego

któreý sam teraz niepochwalaś, ale i wszystkie przeciw przeciwnikom wyrzuty, na karcie 65 i 79. W podobnych przypadkach pogarda, i milczenie, nayszlachetniejsze przynosi zwycięztwo.

» Pan Allen wyiechał na dziesięć dni z miasta, ale przed wyjazdem prosił mnie, abym mu się wystarał sześć exemplarzy pańskiego dziełka. Pan Petters wziął dziesięć. Miał do Pana pisać, ale się wstrzymał, w nadziei, że go tutaj zobaczy. Zlecił mi oświadczyć mu swoje przyjacielskie ukłony, i zapewnić, że zawsze będziesz mu drogim. Dodać tylko winienem iż wszystkiego użyję, co tylko będzie w moięy mocy, aby ci

Monthly Review na rok 1749, zdawała się obeymować za surowe uwagi nad karnością i rządem uniwersytetów Angielskich w Oxfordzie i Cambridge, i w późniejszych edycjach dzieł autora została wyrzuconą.

pobyt w Filadelfii uczynić przyjemnym.

Zostałę. i t. d.

„ Do P. Smith. “

» B. FRANKLIN.

Filadel: 27 listopada 1753.

» Szanowny Panie « — Napisawszy ci dosyć *via Bristol*, nie mam teraz wiele co dodać ; sprawy akademii zostały *in statu quo*. kuratorowie życzyli by sobie ustanowić tutaj rektora, ale boją się podeymować nowych zobowiązań, nim wyidą z długów; nie chcieli jeszcze zgodzić się na moje zdanie, że dobry wyższych gałęzi nauk professor, lub nauczyciel, tyle ściągnie uczniów, iż zapłacą większą część, lub całą jego pensją. A tak dopóki właściciele (naszego kraju) nie podadzą ręki do ukończenia insytutu, obawiam się aby nieupłynęło jeszcze lat kilka do przyprowadzenia rzeczy do doskonałości, której podług mnie dziś już dostąpić mogą. Całe moje nadzieie widze-

nia WPana umieszczonego po między nami, w dym się obracaia.

» Wszakże dobry Pan Collinson pisze do mnie, że przykładać będzie wszelkich z swéj strony starań, i że ma nadzieię przewyciężyć naszyzh właścicieli, przy pomocy Arcybiskupa (1). Proszę boga aby pobłogosławił ich usiłowaniom.

» Syn mój łączy ze mną przyjacielskie ukłony.

» Zostaię i t. d.

» B. FRANKLIN.

» P. S. niezaszczyciłeś mnie jeszcze ani słówkiem, od czasu przyjazdu do Anglii.

Filadel: 18 kwietnia 1754.

» Szacowny Panie! od czasu iego przy-

(1) Za staraniem Arcybiskupa Herring P. Collinson, Franklina, przy pomocy oraz listów P. Allen i Petters, szanowny Tomasz Penn zapisał się do rocznéj składki a w końcu ofiarował 500 funtów szterlingów na uposażenie akademii.

bycia do Anglii, otrzymałem tylko jeden list, i to krótki, *via* Boston, pisany 18 Października, i donoszący mi żeś pisał obszernie przez kapitana Davis. Davis zginął a na moje nieszczęście, i pańskie z nim listy. Przybyli tu Mesnard i Gibbon, ale nie donoszą o Panu. Pociesza mnie tylko mnie-
manie, iż dla tego niepiszesz, że sam przybędziesz, i opowiesz mi o wszystkim *viva voce*. Niewiedząc tedy czy cię ten list zastanie, i spodziewając się zobaczyć cię, lub usłyszeć o tobie przez oczekiwany tu codziennie okręt Myrtilla kapitana Budden, oświadczam tylko, iż zostaię z naywiększym szacunkiem, i przywiązaniem.

» Iego i t. d.

» B. FRANKLIN.

» Do Pana Smith. «

W miesiąc blisko po napisaniu tego listu przybył do Filadelfii obywatel o którym mowa, i zaraz postawionym został na czele szkoły; gdy tym czasem Franklin, i inni

kuratorowie, zaięli się udoskonaleniem zakładu, i postawieniem go na tak wysokim użyteczności stopniu, na jakim teraz stoi; w tym celu otrzymali dodatkową ustawę pod dniem 27 maia 1755.

Do tęj epoki sądziliśmy bydz rzeczą właściwą zakreślić obraz usług Franklina, w założeniu szkoły poczynionych. Wkrótce potem wyjechał do Anglii, w sprawach swoięj oyczyzny, a będąc do nich używany przez większą część biegu życia (jak później opiszemy) mało miał sposobności należyć czynnie do spraw szkoły. Dopiero po powrocie w roku 1785 gdy postrzegł ustawy zgwałcone, a swoich dawnych towarzysów, i początkowych założycieli pozbawionych urzędu przez wmieszanie się rządu, lubo widział swoje imie między nowemi kuratorami, przecież dopóty niechciał zasiądz między nimi i tknąć się spraw instytutu, dopóki prawo nieprzywróciło rzeczy do dawnego stanu. Zgromadzał później

swych towarzyszków w własnym swoim domu, a zostawszy obrany ich prezesem, zawsze posiedzenia niegdzie indziej iak w domu odbywał. Na kilka dopiero miesięcy przed iego śmiercią, wymogli na nim przyiaciele przez wzgląd na iego słabość, że zezwolił na odbywanie posiedzeń w Collegium.

Franklin nie tylko sam utworzył wiele użytecznych instytucyi, ale nadto był dziel-ném narzędziem do popierania tych, które zostały wynalezione przez innych. Około roku 1752 znakomity tego kraiu lekarz P. Bond, uważając nieszczęsny stan ubogich chorych, powziął myśl założenia szpitalu. Pomimo wielkich swoich usiłowań mało potrafił skłonić osób do podpisania składki. Niechcąc dać upaść tak pięknemu zamiarowi, zasięgnął pomocy Franklina, który przez własny wpływ i pomoc przyjaciół wystawiwszy na piśmie użyteczność projektowanego zakładu, zajął się skutecznie przed-

miotem. Usiłowania iego otrzymały skutek pomyślny. Podpisano znaczne już summy — lecz, że ieszcze nieodpowiadały potrzebie, Franklin użył innego sposobu. Przedstawił rzecz zgromadzeniu; a po niejakim oporze otrzymał pozwolenie wniesienia bilu przepisującego: iż po zebraniu podpisów na dwa tysiące funtów szterlingów, druga podobna summa będzie wypłaconą ze skarbu publicznego na założenie instytutu. Opór był mały i bil przeszedł, bo się spodziewano po dodanym mu warunku, że nigdy nieprzyidzie do skutku. Przyiaciele zamiaru podwoili zaraz swoje usiłowania, aby zebrać podpisy do ilości bilem oznaczonéy i dokazali swego. Takie było założenie Pensylwańskiego szpitalu, który wraz z innemi użytecznemi zakładami piękném jest świadectwem ludzkości obywateli F'iladelfii.

Tak dobrze sprawował Franklin urząd dyrektora poczty; i taką pokazał znościomość o-

bowiązków tego wydziału, iż osądzono za rzecz przyzwoitą dać mu wyższy stopień. W roku 1753 mianowanym został ieneralnym dyrektorem poczt delegowanym do Angielskich osad. Zyski opłaty od lisów stanowiły niemały dochód z osad dla Anglii. Mówią, że poczta w Ameryce pod zarządzeniem Franklina, przynosiła trzy razy więcej niż poczta Irlandzka.

Amerykańskie osady wystawione były na napady na pograniczu ze strony Indyan, zwłaszcza kiedy toczyła się wojna między Anglią a Francją. Osady pojedyncze albo były za słabe do przedsięwzięcia skutecznych środków obrony, albo niechciały brać na siebie ciężaru budowania fortec, i utrzymywania żołnierza bez przyłożenia się osad sąsiedzkich. Niekiedy także i spory między zgromadzeniami a gubernatorami przeszkadzały przyięciu środków obrony; iak widzieliśmy przykład w Pensylwanii roku 1745. Pożądaną było rzeczą utworzyć plan,

połączenia wszystkich osad dla uchwalenia tych, i innych przedmiotów. W roku 1754 zbiegali się w tym celu w Albany komisarze z New Hampshire, Massachuset, Rhode Island, New Jersey, Pensylwanii, i Maryland. Franklin był komisarzem z Pensylwanii, i przedstawił plan nazwany od mieysca » *Albańskim planem ziednoczenia*«. Obeymował on iż ma być wyiednane zezwolenie parlamentu, do utworzenia w osadach naczelnego rządu, pod przewodnictwem mianowanego przez króla ieneralnego prezdyenta w wielkiéy radzie, złożonéy z członków przez reprezentantów każdéy osady obieranych; liczba ich miała być zastósowaną do wnoszonéy przez każdą osadę do skarbu publicznego opłaty, z tym warunkiem, że iedna osada nie mogła mieć więcéy iak siedmiu, ani mniéy iak dwóch reprezentantów. Władza wykonawcza miała zostawać przy prezydencie ieneralnym, prawodawcza przy wielkiéy radzie, i pre-

zydencie ieneralnym; bo do obrócenia bilu w prawo potrzeba było iego zezwolenia. Rada, i prezydent mieli także mieć moc wypowiedania wojny i zawierania traktatów pokoju z Indyjskimi narodami; wchodzenia z nimi w układy handlowe, kupowania od nich gruntów w imieniu monarchy lub zjednoczenia; zakładania nowych osad, i rządzenia nimi, dopokąd nieuorganizowane będą w oddzielne rządy; zaciągania wojska; budowania fortec, uzbrajania okrętów, i używania innych środków, ku wspólnéj obronie; aby zaś to wszystko miało skutek, mieli mieć moc stanowienia ustaw, nakładania obowiązków, podatków, i opłat, iakich będą widzieli potrzebę z najmniejszym zawsze uciążeniem ludu. Każda ustawa miała się posyłać do Anglii, celem uzyskania zatwierdzenia królewskiego, i gdyby nie była tam odwołaną przez lat trzy, miała mieć moc obowiązującą. Wszyscy wojskowi w służbie lądowój i morskiój mieli

bydź mianowani przez prezydenta ieneralnego, i zatwierdzani przez wielką radę. Urzędnicy zaś cywilni mianowani przez radę, a potwierdzani przez prezydenta. Takie były rysy przedstawionego przez Franklina kongressowi planu. Po kilku dniach rozstrząsania, został iednomyślnie przez wszystkich kommissarzy przyięty, a kopie iego przesłano do rady królewskiéy, i do każdego zgromadzenia. Szczególnieyszego iednakże doznał losu; odrzuciło go ministerium Angielskie, z powodu, że za wielką udziałał władzę reprezentantom narodu; odrzuciły go wszystkie zgromadzenia, z powodu, że za wielki nadawał wpływ prezydentowi reprezentantowi korony w rządzie ludzi wolnych. Może ów opór ze strony oboiéy, był najlepszym użyteczności planu dowodem, bo ówczasowe położenie Ameryki i Anglii zarówno miane było na względzie. Zdaie się, że potrafiiono wynaleść środek między sprzecznemi ich oboygą in-

teresami. Czyliby przyjęcie tego planu zapobiegło odpadnięciu Ameryki od Angli, jest pytaniem podającym obszernie pole do rozumowania. Zaprzeczyć nie można, iż upoważnienie osad do własnej obrony, usunęłoby przyczynę, na zasadzie której uchwalono w parlamencie Angielskim prawa o stemplu, herbacie, i inne; a które wznieciwszy ducha oporu, położyły kamień węgielny do rozłączenia dwóch krain. Ale z drugiej strony trzeba i to przyznać, że zbytnie ograniczanie przez Anglię naszego handlu, zobowiązywanie nas do sprzedawania naszych płodów ię tylko mieszkańcom, i brania od nich towarów nawzajem, zniechęcając nasze rękodzielnie, i zniewalając do kupowania w cenie wyższej iakbyśmy otrzymać ie mogli od innych narodów, musiało wzniecić nieukontentowanie, chociażby parlament nowych nienałożył ciężarów. Obok tego, nominowany przez Króla prezydent, musiałby koniecznie być oddany ie.

go widokom, a ztąd musiałby odmawiać swego przyzwolenia ustawom nayszbawieniejszym dla narodu, byleby nosiły cień uszczerbku interesów iego monarchy. Chociażby nawet zyskały iego przyzwolenie, musiałyby być jeszcze zatwierdzone przez króla; a ten przekładałby zapewne w każdym razie dobro swoich domowych posiadłości nad dobro osad. Ztąd wieczne panowałyby nieporozumienia między radą a prezydentem ieneralnym, między ludem Ameryki, a koroną wielkiey Brytanii; osady dopóki słabe, musiałyby ulegać, ale nabierając siły stawałyby się coraz natarczywsze w żądaniach, aż nakoniec oddzieliłyby się zupełnie.

Dopóki Francuzi mieli osady w Kanadzie, handel ich z kraiovcami rozciągał się bardzo daleko, dotykając nawet granic Angielskich osad. Zakładali niekiedy swoje osady na ziemi, którą już Anglicy uważali za swoją. Patrzały długo osady spokojnem

okiem na poduszczania Indian do wyrządzania łupieztw, przynoszących im, niepowetowane straty w handlu futer. W roku 1753 napadnięte zostały granice Virginii. Nie pomogły żadne w tęg mierze przedstawienia. W następującym roku wysłano oddział pod dowództwem Wassingtona, który chociaż młody, postępowaniem swoim pokazał się być godnym tak ważnego zlecenia. Idąc na zajęcie stanowiska, gdzie się łączy Allegany z Monongahelą, dowiedział się, że już Francuzi wybudowali tam twierdzę. Wyszedł przeciw niemu oddział ich woyska. Wassington oszańcował się o tyle, o ile czas i okoliczności dozwoliły. Przewyższająca iednak liczba nieprzyaciół zmusiła go do poddania twierdzy *Necessity*. Otrzymawszy zaszczytne dla siebie, i dla swych ludzi warunki, powrócił do Virginii. Aż nakoniec rząd wielkiey Brytanii widział potrzebę wdać się sam w tę sprawę. W roku 1755 przeznaczono generała Braddock

z kilku pułkami regularnego woyska i oddziałem nowo zaciężnych z prowincyy na wyparcie Francuzów z zaiętego stanowiska. Już było woysko gotowe, gdy zaszła przeszkoda, która o mało co nie zniszczyła całej wyprawy. Zabrakowało wozów. Tu się dopiero pokazał Franklin; przy pomocy swego syna, dostawił w niedługim czasie sto pięćdziesiąt wozów. Braddock wpadł nieszczęściem w zasadzkę, i zginął z częścią swoich ludzi. Wassyngton, który był jego adiutantem, i który go nadaremnie o niebezpieczeństwie przestrzegał, rozwinął przy tém zdarzeniu wielkie woyskowe talenta, uskuteczniając odwrót ze szczątkami woyska, i łącząc się z nadciągającymi posilkami pod rozkazami pułkownika Dunbar, który zaraz objął naczelne dowództwo. Udało im się z nieiakką trudnością zaprowadzić mały korpus w miejsce bezpieczne; ale musieli poniszczyć swoje wozy i tabory, by nie wpadły w ręce nieprzyaciela. Fran-

klin na dostawione przez siebie wozy, wiele powydawał kwitów, których właściciele przedsięwzięli wkrótce na nim poszukiwać swego wynadgrożenia. Gdyby swą groźbę przywiedli do skutku byłiby go zgubili. Gubernator Shirléy widząc, że zaciągnięte długi miały na celu usługę dla rządu, wdał się z nimi w układy, i tym sposobem wyprowadził Franklina z przykrego położenia.

Po porażce Braddocka rozszerzył się postrach we wszystkich osadach. Wszędzie czyniono przygotowania do uzbroień. W Pensylwanii Kwakrowie mający naywięcej wpływu, odpychali każdy systemat zmuszający obywateli do noszenia broni. Franklin wniósł na zgromadzeniu projekt uorganizowania milicyi, do której zaciąg zależeć miał od woli każdego. Tym sposobem Kwakrowie zostawieni przy swoim przekonaniu, pozwolili przeysć bilowi; bo chociaż ich zasady niepozwalały im chodzić na wojnę,

przecież niezakazywały sąsiadom, aby się nie bili za nich. W skutku tego prawa, utworzono znaczną milicją. Uczucie wiszącego niebezpieczeństwa, wznieciło zapał woenny we wszystkich, których zasady religijne niesprzeciwiały się wojnie. Franklin mianowanym został dowódcą pułku z Filadelfii, mającego tysiąc dwieście ludzi.

Skoro tylko granice północno-zachodnie doznały napadu, uchwalono środki ku ich obronie. Gubernator poruczył dzieło Franklinowi. Otrzymał on moc zaciągania żołnierzy, i mianowania oficerów pod swoje dowództwo. Zebrawszy wkrótce pewny oddział woyska, udał się z nim do miejsca, gdzie jego obecność była potrzebna. Tam zbudował twierdzę, i postawił osadę w takim stanie obrony, iż się mogła już oprzeć napadom na które mieszkańcy poprzednio narażeni byli. Pozostał tam czas nieiaki dla tem dokładniejszego wykonania poruczonych sobie czynności, a nareszcie,

gdy przedmioty wielkiey wagi wymagały jego obecności na zgromadzeniu, powrócił do Filadelfii.

Obrona osad przyczyniła wiele wydatków wielkiey Brytanii. Naystósownieyszym do ich umnieyszenia środkiem, byłoby oddanie oręża w ręce mieszkańców, i nauczanie ich sposobów onego użycia. Ale Anglia nie chciała dopuścić, aby Amerykanie własną poznali siłę. Obawiała się, aby krok podobny nieskłonił ich do wybicia się z pod monopolium w handlu, tak szkodliwego dla nich, a tak korzystnego dla matki oyczyzny. W porównaniu tych korzyści, wydatki na uzbraianie woyska i floty były niczém. Postanowiła więc trzymać ich, w stanie zawisłym od swojej opieki; i to uważała za naylepszy sposób utrzymania ich w spokojnέy uległości. Nie mógł się zatém podobać nowo wzniecony zapał woienny, i pomimo rozpoczętёy wojny, ministrowie zniesli urządzenie milicyi. Roz-

puszczono iéy pułki, a obrona kraiu poruczoną została samemu regularnemu wojsku.

Niezgody między właścicielami a ludem, trwały wcałéy mocy, acz woyna wrzała na granicach. Grożące nawet niebezpieczeństwa niemogły na chwilę pogodzić sprzecznych interesów. Zgromadzenie czuło zawsze konieczność nałożenia podatków na majątki ziemskie, lecz gubernatorowie odmawiali ciągle swego zezwolenia, bez którego żaden bil niemógł się obrócić w prawo. Dotknięte do żywego podobnym uporem, postanowiło nakoniec szukać pomocy u matki oyczyzny. Uczyniono radzie królewskiéy przełożenie, wystawuiące ucisk mieszkańców, zbytnią dbałość właścicieli o własny interes, i zaniedbanie publicznego dobra, wzywaiące oraz o środki zaradcze. Franklin mianowany do podania tego przełożenia iako poseł prowincyi Pensylwanii, wypłynął z Ameryki w miesiącu Czerwcu 1757. Stó-

sownie do udzielonych sobie od ciała prawodawczego poleceń, odprawił naradę z właścicielami bawiącemi w Anglii i starał się ich skłonić do odstąpienia od sporu. Przekonawszy się zaś, że nie chcieli dać ucha żadnym warunkom pojednania, podał przełożenie do rady. Tym czasem gubernator Denny potwierdził ustawę nakładającą podatek, w której nieuczyniono żadnéj różnicy, co do majątku rodziny Pennów. Zastraszeni Pennowie równie tym postępkim iak zręcznością Franklina, starali się użyć wszelkich środków do odwiezienia Króla od dania sankcyi prawu, które wystawiali iako szkodliwe, wkładające na nich cały ciężar utrzymywania rządu i grożące tak im iak ich potomstwu zupełném zniszczeniem. Rozbierano rzecz obszernie na prywatnéj radzie. Chociaż Pennowie znaleźli kilku żarliwych obrońców, byli i tacy, którzy gorliwie poślubili sprawę ludu. Zeszło kawał czasu na sporach, aż nareszcie postanowio-

no, aby się Franklin solennie zobowiązał, iż rozdział podatku tak będzie uskuteczni-ny, aby nikt nad proporcją swego majątku niepłacił. Dał Franklin stósowae zaręczenie; rodzina Pennow cofnęła swoją opozycją, a tym sposobem spokojność znowu została przywróconą w prowincyi.

Sposób roztrzygnięcia całego tego sporu, uderzającym jest dowodem wielkiej opinii o nieskazitelności, i honorze Franklina, jaką mieli ci nawet, którzy go sądzili być nieprzyjacielem swoich widoków. Sprawiedliwe było ich zaufanie. Uczyniony został rozkład podług zasad najsłodszy sprawiedliwości; a majątki właścicieli stósowny tylko podięły udział ciężaru na utrzymanie rządu.

Po załatwieniu tak ważnego przedmiotu, pozostał Franklin przy dworze wielkiej Brytanii, jako Agent prowincyi Pensylwanii. Obszerna jego znajomość stanu osad, i ciągła gorliwość o ich dobro, były powodem,

że został mianowany na tenże sam urząd przez osady Massachuset, Maryland, i Georgią. Postępowanie iego w tych obowiązkach, czyniło go codzień droższym dla rodaków.

Miał on wtedy sposobność dzielić towarzystwo przyjaciół, których mu ziednała iego zasługa wówczas kiedy ieszcze był im nieznany. Podniósł się ich dla niego szacunek, skoro go osobiście poznali. Umiłkli powoli przeciwnicy iego odkryć fizycznych, a nadgrody uczone rozsypały się na niego obficie. Towarzystwo królewskie w Londynie, które się z początku wzbraniało przyimować iego zasad, uznało sobie za zaszczyt policzyć go teraz w rzędzie swoich członków. Inne także towarzystwa Europejskie ubiegały się o iego przyięcie. Uniwersytet S. Andrzeia, w Szkocyi, udzielił mu stopień doktora prawa. Za tym przykładem poszły uniwersytety Edynburski, i Oxfordzki. Starali się o utworzenie z nim

korrespondencyi pierwsi uczeni Europy. Ie-
go do nich listy tchną duchem prawdziwéy
nauki, w stylu nayprostszym, i bez ozdób.

Kanada zostawała pod ten czas w ręku Fran-
cuzów, którzy pierwsze w niéy założyli osa-
dy. Położenie téy prowincyi czyniło iéy
handel z Indyami bardzo zyskownym. Fran-
cuzi zbywali tam swoje wyroby, za które
odbierali w zamian drogie futra, sprzedając
je późniéy zyskownie w Europie. Lecz iak
ziednéy strony posiadanie tego kraiu było
korzystne dla Francyi, tak z drugiéy szko-
dziło niezmiernie osadom Angielskim. In-
dyanie chętnie się starali o przyiaźń Fran-
cuzów, gdyż od nich zasilani byli w broń,
i ładunki. Za każdém wybuchnieniem woy-
ny napadali zaraz granicę, często nawet
dopuszczali się tego w chwilach pokoju mię-
dzy Francją a Anglią. Było więc intere-
sem Anglii zaiąć w swoje posiadanie Kana-
dę; ale nieumiano ieszcze cenić ważności
podobnego kroku. Franklin wydał na ów-

czas pisemko, w którym dzielnie wykazuje wszystkie z podbicia Kanady pożytki.

Utworzono natychmiast plan do wyprawy, a iéy dowodztwo poruczono ienerałowi Wolfe. Wiadome są iego działania. Traktatem z roku 1762 Francya ustąpiła Anglikom Kanady, a przez ustąpienie późniéy Luizyianny, utraciła wszystkie swoje posiadłości na stałym lądzie Ameryki.

Chociaż podówczas głównie Franklina zatrudniały sprawy polityczne, przecieź znajdował sposobność oddawać się i pracom filozoficznym. Rozszerzał dociekania elektryczne, czynił wiele doświadczeń, w szczególności na turmalinie. Szczególniejsza tego kamienia własność, iż nabiera elektryczności dodatniéy z iednéy, a odjemnéy z drugiéy strony bez tarcia, za pomocą samego ciepła, świeżo została odkrytą.

Professor Simpson z Glasgowa udzielił Franklinowi doświadczeń czynionych przez doktora Cullen nad oziębieniem, które spra-

wia parowanie. Powtórzył je Franklin, i dociekł, że przez parowanie eteru pod dzwonem wypożnionym maszyny pneumatycznój, zimno nawet w porze letniój do tego dochodzi stopnia, iż zamraża wodę. To odkrycie posłużyło mu do wytłómaczenia wielu fenomenów, a mianowicie tego na próżno przez wielu filozofów dociekanego faktum, iż temperatura ludzkiego ciała, w stanie zdrowia, nieprzechodziła nigdy 96 stopni ciepłomierza Fahrenheita, chociażby otaczająca atmosfera daleko wyższy miała stopień. Przypisał on to powiększeniu się transpiracyi, a z tąd parowaniu, które sprawia ciepło.

W liście do pana Small w Londynie, piśnianym w Maiu 1760, wskazuje Franklin wiele postrzeżeń, dowodzących, że północno-wschodnie wichry, poczynają się zawsze w stronie północno-zachodniój. Przekonano się rzeczywiście, że pewna północno-wschodnia, i daleko rozciągająca się burza, dała

się widzieć w Filadelfii, o cztery godzin wcześniéj niż w Bostonie. Wytlómaczył Franklin zdarzenie w tym sposobie, że ciepło przerzadza powietrze w okolicach odnogi Meksykańskiéj, że powietrze będące na północy wpada w miejsce przerzadzone, za nim idzie wiatr zimniejszy, i gęstszy, a ztąd powstaie ciągły pęd wiatrów.

Znanym już był powszechnie dźwięk, iaki wydaie tarcie wilgotnym palcem brzegów szklanki. Nieiaki pan Puckeridge Irlandczyk, ustawiając na stole rząd szklanek rozmaitéj wielkości napełnionych po części wodą, naśladował instrument muzyczny. Zawczesna śmierć niedozwoliła mu wydoskonalić tego odkrycia. Po iego zgonie inni starali się rozwinąć podobny pomysł. Przyjemność wydawanego dźwięku zachęcała Franklina do wielu doświadczeń, aż nakoniec utworzył piękny instrument który iest dziś znanym, pod nazwiskiem Harmoniki.

W lecie 1762 roku powrócił do Ameryki. W czasie podróży uważał szczególniejszy skutek, który sprawia kołysanie się okrętu, na naczyniu napełnioném wodą, i oliwą. Powierzchnia oliwy była spokojną, gdy tym czasem powierzchnia wody łamała się gwałtownie. Niesądźmy aby do dziś dnia ten fenomen był wytłómaczony iak należy.

Franklin otrzymał podziękowanie od zgromadzenia Pensylwanii, tak za wierne wypełnienie swych obowiązków względem prowincyi, iak za znakomite dla całej Ameryki usługi, w czasie swéy bytności w Anglii. Uchwalono za razem nagrodę za iego sześćioletnią pracę w ilości pięć tysięcy funtów szterlingów.

W czasie swéy nieobecności obierany był corocznie członkiem zgromadzenia. Po powrocie zasiadł znowu w tym szanownym gronie, i ciągle był dzielnym praw ludu obrońcą.

W miesiącu Grudniu 1762 zdarzył się wy-

padek co rozniósł postrach po całej prowincyi. Mieszkała w hrabstwie Lancaster pewna liczba Indyan, tchnących zawsze duchem przyjaźni ku białym. Powtarzane granic napady, rozłączyły do tego stopnia białych mieszkańców, iż się postanowili zemścić na każdym Indyaninie. Blisko sto dwadzieścia osób, po większy części z Donegal, Peckstany i Paxton w hrabstwie York, wsiadłszy na konie, udały się do osady owych niewinnych i bezbronnych Indyan, których liczba już tylko dochodziła do dwudziestu. Ostrzeżono ich o podobnej napaści, ale ię niewierzyli. Uważając wszystkich ludzi białych jako przyjaciół, nieobawiali się żadnej krzywdy. Prócz kilku starców, kobiet, i dzieci, niezastali napastnicy nikogo, reszta była przy pracy. Pomordowali wszystkich, a między nimi naczelnika Saheas, który się odznaczał swoim przywiązaniem do białych. Podobne mor-

derstwo oburzyło wszystkich dobrze myślących obywateli.

Reszta nieszczęśliwych Indyan, co będąc nieobecna uniknęła rzezi, sprowadzoną została do Lancaster, i umieszczona w wieży, aby była bezpieczną od swoich zabójców. Gubernator wydał proklamacyą, w której zganiwszy surowo postępki, wyznaczył nagrodę za odkrycie sprawców, i zabronił na przyszłość wszelkiey przeciw spokojnym Indyanom zniewagi. Lecz pomimo tego część tychże samych zabójców napadła wkrótce na Lancaster, i wyłamawszy podwoje wieży, pomordowała nielitościwie wszystkich ukrytych tam Indyan. Wyszła druga proklamacya, ale i ta nie pomogła. Ieden oddział pociągnął ku Filadelfii, umyślnie w celu zamordowania ieszcze kilku niewinnych Indyan, którzy się do tego miasta dla bezpieczeństwa schronili. — Wystąpiła w ich obronie znaczna liczba obywateli. Nayczynniejszymi byli Kwakrowie,

którym zasady religijne zabraniaią podnosić oręża w własnej obronie. Zabójcy wkroczyli do Germaintown. Gubernator schronił się do domu Franklina, gdy tymczasem ten z kilku innemi wyszedł naprzeciw owym łotrom z *Paxtonu* iak ich nazywano, i potrafił ich skłonić do odstąpienia od przedsięwzięcia, i powrócenia do domów.

Spory między właścicielami a zgromadzeniem, lubo na czas nieiaki uśmierzone, znowu się odnowiły. Zniechęciło ich wszystko cokolwiek odstąpili na korzyść ludu, i żądali na nowo uwolnienia dóbr swoich od podatków, którym się już byli poddali.

W roku 1763 zgromadzenie wprowadziło bil względem milicyi. Odmówił mu zatwierdzenia gubernator żądając niektórych zmian, a mianowicie powiększenia kar pieniężnych, i ich zamiany w niektórych przypadkach, na karę śmierci. Chciał także aby mianowanie oficerów należało do niego, a nie do ludu iak bil obeymował. Podobne

zmiany osądziło zgromadzenie za niezgodne z duchem wolności. Odmówiło ich przyjęcia, gubernator nieustąpił, a tym sposobem bil upadł.

Te i tym podobne okoliczności posunęły nieporozumienia między właścicielami, a zgromadzeniem do tego stopnia, iż zgromadzenie podało w roku 1764 do króla prośbę, o zamianę rządu *właścicielskiego* (proprietary government) na *królewski* (regal). Krok podobny znalazł wielu przeciwników, nie tylko w zgromadzeniu, ale i w pismach publicznych. Wydrukowano mowę Pana Dickenson z przedmową doktora Smith w której tenże starał się wystawić niewłaściwość i niepolityczność rzeczonego zamyśłu. P. Galloway wypracował odpowiedź na mowę P. Dickenson, a Franklin przyłączył do nięj przedmowę w której zbijał korzystnie wszystkie zasady doktora Smith. Wszakże odwołanie się do króla nie przy-

niosło skutku, i rząd *właścicielski* utrzymanym został.

Przy nowych do zgromadzenia wyborach na rok 1764, przyjaciele właścicieli wszelkich dokładali starań, aby odsunąć wszystkich swoich przeciwników; iakoż uzyskali nieznaczną większość w mieście Filadelfii. Wówczas to stracił Franklin miejsce, które przez lat czternaście zajmował.

Za pierwszym iednakże zebraniem zgromadzenia pokazało się, że przyjaciele Franklina znaczną jeszcze zachowali większość. Mianowano go bowiem natychmiast agentem prowincyi. Obrażeni przeciwnicy zanieśli formalną przeciw temu protestacyą; ta iednak będąc niewczesną, niezostała przyjętą. Wydrukowano ją w pismach publicznych, ale Franklin krótko przed odjazdem do Europy, odpowiedział na nią z godnością, i dowcipem.

Wiadome są zamięszania, iakich była przyczyną i opór iakiego doznała ustawa o

stemplu podana przez ministra Grenville. Pod administracyą margrabiego Bockingham chciano poiednać umysły osadników przez odwołanie znienawidzonéy ustawy. Aby się zaś przekonać o opinii wátéy mierze narodu, przywołano Franklina przed kratki partamentu. Podane późniéy do druku iego odpowiedzi, pięknym są dowodem obszernych o rzeczach oyczystych wiadomości, i łatwości w ich wyrażaniu. Wystawił rzecz tak dzielnie i iasno, iż wszyscy, których tylko przesąd niezaślepiał, o niesprawiedliwości ustawy przekonać się musieli. Odwołano ją w rok po iéy uchwaleniu, nim ieszcze przyszła do wykonania.

W roku 1766 zwiedził Franklin Holandya i Niemcy, odbieraiąc wszędzie od ludzi uczonych, oznaki naywyższego poważania.

W roku następnym udał się do Francyi, gdzie znalazł niemiéy zaszczytne przyięcie iak w Niemczech. Poznał się z wielu uczo-

nemi i przedstawionym został królowi Ludwikowi XV.

Dostały się mu wręce listy Hutchinsona Olivera, i innych, do znakomitych w Anglii pisane osób, pełne obelg przeciw pierwszym mieszkańcom w Massachuset, i zachęcające ministrów do użycia naygwałtowniejszych środków, by tylko skłonić naród niepokorny do ślepego posłuszeństwa. Przesłał je zaraz ciału prawodawczemu w Massachuset, a tam zostały drukiem ogłoszone, i posłane do Anglii z prośbą do króla, aby oddalił z urzędu osoby, co nieznając interesu swolego monarchy, tak zostały znienawidzone od narodu.

Z powodu wydrukowania tych listów, wynikł pojedynek między panami Whatley, i Temple; ieden drugiego obwinił o ich wydanie. Aby przeciąć dalsze w tym przedmiocie nieporozumienia, ogłosił Franklin w pismach publicznych, iż ie odesłał do Ameryki, ale nie odkryje sposobu przez iaki

mu się w ręce dostały; iakoż rzecz ta na zawsze została tajemnicą.

Wkrótce późniéy rada królewska wzięła pod rozwagę przedstawienie zgromadzenia Massachuset. Zasiadał w niéy Franklin iako Agent prowincyi, lecz doznał nayobelżywszych wyrzutów od oskarżyciela ieneralnego Wedderburne, który bronił Olive-
ra i Hutchinsona. Uznano przedstawienie za bezzasadne i gorszące, i odrzucono podane w nim żądania.

Parlament Angielski odwołał w prawdzie ustawę o stemplu, ale tylko dla czasowéy potrzeby. Utrzymywał głośno, że mu służy prawo nakładania podatków na osady; obok więc odwołania ustawy o stemplu, uchwalono inną: przepisującą, że osady winny być posłuszne wszelkim uchwałom parlamentu.

Takim mówili ięzykiem nawet nayzapaleńsi przeciwnicy ustawy o stemplu, a między innemi P. Pitt. Lubo osady nieuznawały

nigdy prawa przymusu, przecież w nadziei iż nigdy nieprzyjdzie do wykonania, nie chciały się onemn sprzeciwić. Gdyby Anglia nie nastawiała o jego wykonanie, osady przykładałyby się zawsze do uchwalanych ciężarów w dawnym zwyczajnym sposobie, to jest za pośrednictwem uchwał swoich własnych zgromadzeń, na każdy wniosek sekretarza stanu. Takie było jeszcze przywiązanie osad do matki oyczyzny pomimo tysiącznych uciążień, iakich doznawał ich handel, mający tylko na celu dobro mieszkańców Anglii; że gdyby dawny sposób postępowania pozostał, rozłączenie dwóch ludów nienastąpiłoby jeszcze tak prędkto. Od dzieciństwa swego uczyli się Amerykanie czcić naród z którego pochodzili; z którym wspólny mieli język, prawa, i obyczaje. Uważali go zawsze za wzór doskonałości; nayoświecieńszy w Europie naród w porównaniu z Anglią był w ich oczach barbarzyńskim. Inne Anglika przypomina.

ło Amerykaninowi wszystko co dobre i wielkie. Kiedy podobne uczucia wkorzeniały się od lat dziecinnych, potrzeba było największych uciemieżeń, by naprowadzić na pierwszą myśl rozłączenia. Iakoż uciążliwe opłaty od szkła, papieru, skór, farb malarskich, herbaty i t. d. uwolnienie od nich niektórych osad; stawiane przez gubernatorów we wszelkich czynnościach prawodawczych przeszkody; upokarzające odrzucanie wszystkich skromnych przedstawień, w których się Amerykanie skarżyli na nadużycia, i prosili o ich sprostowanie; te i tym podobne gwałtowne, i uciążliwe kroki, obudziły nakoniec żywy duch nieposłuszeństwa. Ministrowie zamiast złagodzić sposób postępowania sądzili się być obowiązani zniewolić osady do niewolniczego swym rozkazom posłuszeństwa. Ale taki środek pogorszył złe jeszcze bardziej. Nadaremnie starano się odwieść Amerykanów od zamiarów, nadaremnie wystawiano im niepodobieństwo przywiedzenia ich do skutku i

idące za nimi nieszczęścia. Trwali w swém przedsięwzięciu z taką niezłomnością, iakiéy dzieie niewskazują przykładu.

Korzyści jakie Anglia z osad ciągnęła, były tak wielkie, iż chyba tylko niewyrozumiały upór, pewny rodzaj szaleństwa, mógł pochwalać środki, które wzbudzały nieukontentowanie, i podawały myśl wybicia się na wolność. Zastanowiwszy się nad wielkimi postępami sztuki rządzenia, nad powszechném rozlaniem się zasad wolności między narodami Europy, nad losem iakiego niedawno doznała Francya, co wszystko było owocem rewolucyi Amerykańskiéy; dziwną zdawać się będzie rzeczą, iż tak ważne dla dobra ludzkości wypadki, są tylko skutkiem słabości i ślepoty ministrów Angielskich.

Franklin nieopuścił najmniejszego starania, by skłonić ministerium do zmiany sposobu postępowania. Czy w prywatnych rozmowach, czy w listach do osób rządzą-

cych wystawiał zawsze niepolityczność i niesprawiedliwość ich obchodzenia się z Amerykanami, przestrzegając iż coraz rosące uciemiężenia muszą w końcu odstręczyć umysły, iakkolwiek iest dotąd mocne przywiązanie osad do matki oyczyzny. Nieusłuchali rady. Postępowali ślepo w raz przyjętym sposobie, niezostawując osadnikom innego wyboru, iak oprzeć się lub uledz. Ostatnie niezgadzało się z zasadami wolności, iakie nauczono ich szanować. Musieli więc obrać pierwsze, chociaż mimowolnie.

Franklin widząc bezskuteczności, wszelkie do przywrócenia zgody między Anglią a iéy osadami środki, powrócił do Ameryki w roku 1775 wkrótce po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich. Nazajutrz po przyjeździe, obrany został przez ciało 'prawodawcze Pensylwańskie, pełnomocnikiem na kongres. Wkrótce po tym wyborze wyznaczonym został wspólnie z Panami Linch

i Harrison do zwiedzenia obozu pod Cambridge, celem porozumienia się z dowódcą i skłonienia żołnierzy których czas służby upływał, by nieopuszczali oręża, i nieprzestawali bronić sprawy oyczyzny.

Z kończącym się rokiem zwiedził Franklin Kanadę celem iéy ziednoczenia w spółnéy sprawie kraiu; ale niemógł iéy skłonić do oparcia się rozkazom Wielkiey Brytanii.

Pan le Roy, w liście przyłączonym do pochwały Franklina przez X. Tauchet, przypisuje niepomyślność tego poselstwa naywięcéy nieprzyjaźni religijnéy, która zaiątrzała Kanadyczyków przeciw sąsiadom. Ostatni spalili byli kilka ich kościołów.

Skoro tylko w roku 1776 Lord Howe umocowany do traktowania z osadnikami przybył do Ameryki, otworzył zaraz korespondencyą z Franklinem w przedmiocie pożądanego pojednania. Wyznaczonym został Franklin wspólnie z Ianem Adams, i

Edwardem Rutledge, do przekonania się iak daleko rozciągała się moc, pełnomocnikom Angielskim udzielona. Nieśli tylko przebaczenie za powrót do posłuszeństwa. Takie warunki przyjętemi byź nie mogły, i pełnomocnicy nieprzystąpili do dzieła.

Teraz dopiero rozbierać zaczęło kwestyą względem niepodległości Ameryki; chociaż iuż groziły woyska i flotty na poskromienie nieposłuszeństwa wysłane. Odważyli się osadnicy wybić z pod władzy narodu od którego tyle krzywd i zniewag doznali, z woyskiem liczném w prawdzie, ale nieznającém karności, niewycwiczoném w sztuce; odważyli się na krok tak wielki, bez pieniędzy, bez flotty zgoła bez wszystkiego. Franklin był pierwszym śmiałego zamiaru stronnikiem; a iego przykład pociągnął wielu innych.

Umysł ludu był iuż przygotowany do tego wypadku, sławném piśmem Pana

Paine pod tytułem *zdrowy rozsądek* (*common sense*). Musiał i Franklin nie mało się do tego dziełka przyłożyć, przynajmniej przez dostarczanie materyałów autorowi.

Na zebraniem w roku 1776 w Filadelfii zgromadzeniu, ku uchwaleniu w Pensylwanii nowéj formy rządu; Franklin obranym został prezesem. Ostatnia tego kraiu konstytucya, będąca owocem narad, iest zbiorem iego własnych zasad politycznych. *Jedność* prawodawcza i *wielość* wykonawcza były iego ulubioną zasadą. Przy końcu roku 1776 wysłanym został Franklin do dworu Francuzkiego, aby był przytomnym układom przez Silasa Deane rozpoczętym. Widok korzyści w handlu z Ameryką, i zamiar osłabienia potęgi Angielskiéj, skłoniły rząd Francuzki do weyścia z Ameryką w przyiacielskie stosunki. Z początku zdawał się rząd Francuzki czynić niechętnie, ale zręczność Franklina, i świeżo otrzymane nad Ienerałem Burgoyne zwycięztwa, zniszczyły

wstręt; i w miesiącu lutym 1778 stanął traktat pokoju zaczepno-odporny, w skutku którego Francya wypowiedziała wojnę Anglii.

Nikt może nie byłby w stanie tak dzielnie usłużyć ziednoczonym stanom na dworze Francuzkim, iak Franklin. Znano go powszechnie iako filozofa, i naywyższy iego charakterowi oddawano szacunek. Uczeni przyjęli go z oznaką naywyższego uszanowania, którem przeięty został cały naród. Znacznym więc bydz musiał iego wpływ osobisty. Zwiększyły go wydawane przezzeń pisemka, mające na celu ustalić kredyt, i powagę ziednoczonych stanów. A za ich pomocą otrzymała Ameryka pożyczkę z Holandii i Francyi, która się znacznie przyczyniła do pomyślnego ukończenia wojny.

Ciągle niepomyślny los oręża, a w szczególności poymanie lorda Cornwallis z całym iego woyskiem, przekonały nakoniec Anglią o niepodobieństwie przywiedzenia

Tom I. 22

do posłuszeństwa Ameryki. Ministrowie nie mogli się dłużej opierać iéy żądaniom. Podpisane zostały przedugodne punkta 30 Lipca 1782 roku w Paryżu, przez Franklina, Adamsa, Iay, i Laurensa ze strony ziednoczonych stanów, a przez Pana Oswald ze strony Wielkiéy Brytanii. Były one zasadą ostatecznego traktatu, zawartego w dniu 3 Września 1783, i podpisanego przez Franklina, Adamsa, Iay ziednéy strony, a przez P. Dawida Hartly z drugiéy. W dniu 3 kwietnia 1783 zawarł Franklin z Hrabią Von Krutz w Paryżu, traktat pokoju między ziednoczonemi stanami a Szwecyą, a w r. 1785 krótko przed wyjazdem z Europy, z Prusami. Nie same tylko sprawy publiczne zajmowały myśl Franklina. Wyszło w Paryżu kilka pism iego filozoficznych, zachęcających do pracy i oszczędności.

W roku 1784 wiele narobił w świecie hałasu magnetyzm zwierzęcy, szczególniéy w Paryżu, gdzie król uznał za rzecz przyzwo-

itę wyznaczyć kilku uczonych do rozebrania téj nauki. Jednym z pomiędzy członków był Franklin. Po pilném rozebraniu, czynionych przez Mesmera w ich obecności doświadczeń, przekonali się, że rzecz cała była oszukaństwem, na zaślepienie łatwowiernego ludu. Zatrzymano więc Mesmera na blizkiéy już drodze do majątku i sławy, i tym sposobem obalono nayszechwalsze narzędzie, szydzenia z umysłu człowieka.

Dopełniwszy Franklin głównego celu swego poselstwa to jest zabezpieczenia niepodległości Amerykańskiéy; przyciśniony słabością wieku, uczuł żądzę zwiedzenia rodzinnéy ziemi. Prosił więc o odwołanie, a następcą jego został P. Jefferson w roku 1785. — W miesiącu wrześniu tegoż samego roku przybył Franklin do Filadelfii, wkrótce potym obrano go członkiem władzy naywyższéy wykonawczéy a naostatek iéy prezesem.

Gdy w roku 1787 nowe zostało zwołane

w Filadelfii zgromadzenie, celem umocnienia rządu ziednoczenia, i poprawienia niektórych artykułów związku; Franklin został mianowany delegowanym z Pensylwanii. Podpisał podany akt konstytucyi, oddając mu naywyższe pochwały.

W tym także czasie utworzyło się towarzystwo polityczne, którego prezesem obranym był Franklin. Posiedzenia odbywano w jego domu. Ogłoszono drukiem kilka czytanych w niem rozpraw; ale nie długo istniało.

W roku 1787 utworzono w Filadelfii dwa towarzystwa, ugruntowane na zasadach najprawdziwszey i najpiękniejszey ludzkości. Towarzystwo Filadelfickie ku osłodzeniu losu więźniów, i Pensylwańskie ku zniesieniu handlu niewolnikami, wykupowaniu murzynów trzymanyh w niewoli, i poprawieniu stanu ludzi Afrykańskiego szczepu. Każdego z nich był prezesem Franklin. Pomyślność uwieńczyła szlachetne

prace które dodziśdnia z nieprzerwaną pilnością do pięknego dążą celu.

Wzrastające Franklina dolegliwości, niepozwalaly mu regularnie uczęszczać na radę, w roku 1788 usunął się zupełnie od spraw publicznych. Konstytucya iego była niezmiernie silną, prócz czasowych napadów podagry żadnéy nieznał słabości do roku 1781 w którym pierwszy raz uczuł boleść kamienia; odtąd cierpiał na nią przez resztę życia. W przerwach téy okrutnéy choroby, wesołe przepędzał godziny wśród przyjemnych, i uczących rozmów. Umysł iego naymniejszego niedoznał osłabienia, aż do ostatniéy godziny życia.

Jako prezes towarzystwa zniesienia niewoli, podałpod dniem 12 Lutego 1789 do izby reprezentantów ziednoczonych stanów Ameryki przedstawienie, prosząc aby użyła całej swojej konstytucyinéy władzy ku zniesieniu handlu ludźmi. Była to ostatnia iego czynność. W rozprawach do których to

przedstawienie dało powód, handel niewolnikami znalazł niektórych stronników. Franklin podał do gazety związkowey z dnia 25 Marca, krótkie pisemko z podpisem *Historicus* w którym przytacza mowę mianą w dywanie Algierskim roku 1787 w odpowiedzi na prozbę Sekty zwaney *Erika* czyli *puristow*, żądających zniesienia rozboiów morskich. Ta mniemana Afrykanina mowa była dowcipną parodią mowy P. Iacksona z Georgii. Wszystkie przytaczane za handlem murzynów przyczyny, zręcznie są przez niego zastosowane do usprawiedliwienia rabunków, i zabierania Europejczyków w niewolę. Okazał w nięy Franklin równie płonność przyczyn broniących niewolniczego handlu, iak swoią moc umysłu i dowcip w tak podeszłym życia wieku. Dał oraz dowód zręczności w naśladowaniu stylu innych czasów, i innych narodów; podobnie iak w swoiëy sławnëy paraboli przeciw prześladowaniu, iak

ta, tak i tamta zadała wiele pracy, wielu ciekawym; przewracali wszystkie biblioteki, by znaleźć źródła z których Franklin niby wypisywał wyiątki.

Z początkiem kwietnia następującego roku gorączka, i słabość piersi; przecięła na zawsze dni życia iego. Następujący jest opis ostatniéy iego choroby przez doktora Iones.

» Kamień, który go oddawna dręczył,
» niedozwolił mu przez ostatnie dwanaście
» miesięcy opuszczać nigdy łóżka; w osta-
» tnych napadach okropnéy choroby, mu-
» siał zażywać w znaczney ilości laudanum
» na uśmierzzenie bólu; wszakże w przer-
» wach boleści, bawił się już czytaniem
» już wesółemi z rodziną lub przyjaciół-
» mi rozmowami; ułatwiał nawet publi-
» czne i prywatne interesa z osobami, które
» u niego czekały; w każdéy zaś czynno-
» ści okazywał nie tylko ową gotowość i
» skłonność do czynienia dobrze co były

» charakterystyczną życia iego cechą, ale na-
» wet dowody niepospolitéy zdolności umy-
» słu. Lubił także wdawać się w zabawne
» dowcipu igraszki, lub opowiadać cieka-
» we powieści, z prawdziwém ukontento-
» waniem tych, którzy go słuchali.«

» Na szesnaście dni przed śmiercią do-
» stał gorączki, która iednak nieokazywa-
» ła szczególniéjszych symptomatów. Trze-
» ciego lub czwartego dopiero dnia zaczął
» się skarżyć na ból piersi przy lewym bo-
» ku. Ból ten coraz się powiększał, a w
» końcu powstał kaszel, i ciężkość w oddy-
» chaniu. Kiedy mu w podobnym stanie
» moc boleści wycisnęła iakie narzekanie,
» oświadczał: iż się obawia aby się niepoka-
» zał słabym w przykładmém znoszeniu
» cierpień; iż wie bardzo dobrze iakimi go
» Najwyższa istota obsypała dobrodzieystwy
» wynosząc go z nikczemnego stanu i uro-
» dzenia, do najwyższych między ludźmi do-
» stoieństw i znaczenia; że cierpienia któ-

» re mu teraz zsyła, są zapewne dobro-
» czynnym środkiem, aby go odstręczyć od
» świata, na którym nie jest już zdolnym do-
» pełnić zakreślonego sobie powołania. Po-
» dobny stan ciała i duszy nieopuszczał go
» aż do piątego dnia przed śmiercią, w któ-
» rym znaczna w oddychaniu ulga pocieszy-
» ła rodzinę, iż powróci do zdrowia. Zna-
» gła jednakże pęka utworzony w jego płu-
» cach wrzód, i wyrzuciła znaczną ilość ma-
» teryi, którą chory dopóty oddawał, dopó-
» ki mu sił starczyło; iak tych zabrakło, or-
» gana oddychania zaczęły się coraz więcej
» osłabiać, aż nareszcie nastąpiło letargi-
» czne uśpienie. W dniu 17 Kwietnia 1790
» około godziny jedenastej w nocy, spo-
» kojnie zakończył długi i użyteczny ży-
» wot. Miał lat óśmdziesiąt cztery, i mie-
» sięcy trzy.

» Nieodrzeczy może będzie dodać jeszcze
» do powyższego opisu, że Franklin w ro-
» ku 1735 dostał mocnego zapalenia płuc,

» z którego wyniknął wrzód po lewéy ich
 » stronie a pęknięcie ledwie go nieudusi-
 » ło. W podobną słabość wpadł był kilka
 » lat późniéy, lecz i wtedy iak naypiękniéy
 » wyzdrowiał, i oddychanie naymnieyszego
 » niezachowało utrudzenia.

Następujący iest napis grobowy, który
 sam sobie na kilka lat przed śmiercią na-
 pisał.

ZWŁOKI

BENIAMINA FRANKLINA

DRUKARZA

IAK OKŁADKI STARÉY KSIĄŻKI

W KTÓRÉY SĄ POWYDZIERANE KARTY

STARTY NAPIS I POZŁOTA,

LEŻĄ TU NA PASTWĘ ROBACTWA.

SAMO IEDNAKŻE DZIEŁO NIE BĘDZIE ZATRAcone
 GDYŻ (IAK MU SIĘ ZDAIE) OKAŻE SIĘ RAZ IESZCZE

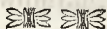
W NOWÉM

I PIĘKNIEYSZÉM WYDANIU

POPRAWIONÉM

PRZEZ AUTORA

WYCIĄG Z TESTAMENTU FRANKLINA.



»Co się tycze moich książek, które posiadałem we Francyi i w Filadelfii, a które teraz razem są zebrane i porządnie spisane, rozporządzam niemi w sposobie następującym.

Moią » *Historyą akademii nauk* » w sześćdziesięciu, lub siedmdziesięciu tomach *in 4to* przeznaczam filozoficznemu towarzystwu w Filadelfii, którego mam zaszczyt być prezesem. Mój zbiór *in folio* » *Sztuk i rzemiosł* » daię amerykańskiemu filozoficznemu towarzystwu w Nowéy Anglii, którego iestem członkiem. Wydanie tegoż samego dzieła *in 4to* przeznaczam dla towarzystwa bibliotecznego w Filadelfii. Wnurowie moi Benjamin Franklin Bache, Wilhelm Bache, i krewny Ionatham Williams wezmą dla siebie te z moich książek które każdemu iego nazwiskiem oznaczę. Resztę wszystkich moich książek, rękopismów,

i papierów, przeznaczam wnukowi Wilhelmcwi Temple Franklinowi. Mój udział w towarzystwie biblioteczném Filadelfii, zostawiam memu wnukowi Benjaminowi Franklinowi Bache, w téj nadziei iż pozwoli z niego korzystać swéj siostrze i bratu.

Urodziłem się w Boston w Nowéj Anglii, i pierwsze moje wiadomości w literaturze, winien iestem tamtejszym szkołom grammatycznym. Zostawiam więc moim exekutorom testamentu lub ich dziedzicom sto funtów szterlingów, aby ie oddali przełożonym szkół mego rodzinnego miasta. Summa ta ma bydź oddana na wieczny procent, który ma bydź użyty na bicie srebrnych medalów końcem corocznego nagradzania i zachęcania uczniów, w sposobie iakie znacznieysim iest obywatele za naylepszy osądzą.

Należy mi się ieszcze pensya, za sprawowanie urzędu prezesa prowincyi Pensylwanii, z téj podniosą, moi exekutorowie te.

stamentu, lub ich dziedzice dwa tysiące funtów szterlingów, i oddadzą w ręce osoby, którą ciało prawodawcze na zgromadzeniu oznaczy, celem oczyszczenia rzeki Schuylkill i ułatwienia na nięć spławu.

W czasie kiedym się trudnił handlem papieru, kiedym był drukarzem i dyrektorem poczty, udzielałem wielu osobom kredytu za książki, obwieszczenia, listy i inne tym podobne przedmioty. Będąc wysłany w r. 1757 przez zgromadzenie iako agent do Anglii zostawałem tam do r. 1775, po powrocie musiałem się zajmować samemi sprawami kongressu, a wysłany w r. 1776 do Francyi, musiałem tam bawić przez lat dziewięć, to iest do roku 1785. Podobne zatrudnienia niepozwołyły mi ściągnąć moich należytości, które acz zastarzałe nieprzestają być sprawiedliwemi. Są one wszystkie zapisane w wielkiéj moiéj księdze pod lit: E zapisuję więc ie przełożonym szpitala Pensylwańskiego, w nadziei, że dłużnicy

Tom I, 23

Lub ich dziedzice co dzisiaj wzbraniają się płacić zadawnionych acz słusznych należności, uczynią z nich przynajmniéy dar miłosierdzia, dla tak dobroczynnego instytutu. Wiem że wielką ich część uważać należy za straconą, ale mam nadzieję, że się dosyć odzyska. Być może, że niektórzy z dłużników mają ze mną dawne iakie rachunki; przełożeni więc szpitala zechcą ie od tego co należy odciągnąć, lub przewyżkę iaka się odemnie należeć będzie zapłacić.

Upraszam moich przyjaciół Henryka Hill, Iana Iay, Franciszka Hopkinson, i P. Eduarda Duffielt z Bonfieldu w hrabstwie Filadelfii, aby raczyli bydz exekutorami mego testamentu; mianuję więc ich ninieyszem do téy czynności.

Chcę aby ciało moje było pochowane z naymnieyszym ile bydz może kosztem i okazałością.

Filadelfia 17 Lipca 1778.

KODYCYLL.

» Ja Beniamin Franklin roztrząsnąwszy mój poprzedni, i tu załączony testament, postanowiłem dodać w nim co następuie.

Zawsze było moim nieodmiennym zdaniem, iż w rządzie demokratycznym niepowinny bydz cierpiane urzędy płatne, wytuszczyłem tego przyczynę w iednym z artykułów naszey konstytucyi, ieżeli więc przyjąłem urząd płatny prezydenta, było to iedynie w zamiarze poświęcenia przywiązaney do niego nagrody, na iaki użytek publiczny. W skutku tego, przed sporządzeniem ieszcze mego w mcu Lipcu testamentu, rozdałem iuż znaczne z niéy kwoty, na kolegia, szkoły, budowanie kościołów i t. d. w ostatniéy zaś woli, zapisałem ieszcze dwa tysiące funtów szterlingów dla uczynienia spławną rzeki Schuykill. Przekonawszy się iednak, że podobna summa będzie za mało znaczącą w stosunku do tak ważnego dzieła, i że zamysł za lat dopiero kilka przedsięwziętym do wykonania bydz

może — powziąłem myśl inną, i spodziewam się daleko użyteczniejszą. Odwołuję więc i unieważniam poprzedni zapis, i chcę aby część dowodów na zaległość méy pensyi do urzędu prezydenta przywiązanej, sprzedaną została na zebranie funduszu dwóch tysięcy funtów szterlingów, któremi rozporządzam w tym sposobie.

Kto odbiera majątek od przodków, zostaje nieiako w obowiązku, zostawić go następcom. Nie ciąży mnie ten obowiązek, bo nieodebrałem po rodzicach lub krewnych ani jednego szeląga. Myślę iednakże zostawić znaczną moim następcom i krewnym puściznę, ieśli ią iaki wypadek przed moją śmiercią niezmniejszy. Czynię atoli umyślnie podobną uwagę, aby moja rodzina nie miała mi za złe, że ieszcze komu innemu chcę dobrze uczynić.

Urodzony w Boston w Nowéj Anglii, winien iestem tamtejszym grammatycznym szkołom, pierwsze moje w literaturze po-

czątki. Niezapomniałem więc o nich w testamentencie.

Równą atoli winienem wdzięczność prowincyi Massachuset, która z własnego swego natchnienia mianowała mnie swoim agentem z znaczną pensją i powierzała mi te obowiązki przez lat kilka. Lubo w służbie tego kraju przy przesyłaniu listów gubernatora Hutchinson, więcéy straciłem niż zyskałem, przecież niesądzę aby ta okoliczność zmniejszać mogła w jakim kolwiek sposobie mój obowiązek wdzięczności.

Uważałem, że pomiędzy rzemieślnikami, z dobréy czeladzi robią się nayłatwiej dobrzy obywatele. Sam się uczyłem w moim rodzinnem mieście sztuki drukarskiéy a późniéy osiadłem w Filadelfii; dobroć dwóch przyjaciół, którzy mi pożyczyli pieniędzy ugruntowała moje szczęście, i była zasadą wszystkiego com tylko zdziałał użytecznego na świecie. Pragnę więc ieśli można, bydź użytecznym i po śmierci, przez udzie-

lenie wsparcia młodym ludziom, którzy mają kiedyś zasłużyć się krajowi w dwóch wymienionych miastach.

Na ten koniec przeznaczam dwa tysiące funtów szterlingów. Jeden tysiąc otrzymają mieszkańcy miasta Bostonu w Massachusset, drugi mieszkańcy miasta Filadelfii, użyją go w sposobie następującym.

Skoro tylko miasto Boston przyjmie przeznaczone sobie tysiąc funtów szterlingów, powierzy je wybranym z miasta mężom, i duchownym kongregacyi episkopalnéj i presbyteryalnéj. Ci udzielać z nich będą pożyczki na piąty procent, ożenionym, i niemającym ieszcze lat dwudziestu pięciu rzemieślnikom, którzy się uczyli w mieście, pilnie dopełniali obowiązków swego uczenictwa, i umieli sobie zasłużyć na świadectwo moralności od dwóch przynajmniej szanownych obywateli, i razem na stósowne z ich strony zaręczenie, że dług pożyczony z procentami zapłacą. Wypożyczo-

ne kwoty płacone będą w hiszpańskich piastrach, lub złotéy kursuiący monecie; przełożeni zaś utrzymywać winni księgę lub księgi do zapisywania imion tych co chcą korzystać z funduszu, imion poręczycieli, ilości pożyczanych summ, dat i innych potrzebnych uwag. Gdy całym celem pożyczek jest ułatwienie zaczęcia zawodu młodym ożenionym rzemieślnikom, przełożeni więc nad funduszem nie mogą pożyczać iednéy osobie, więcéy nad sześćdziesiąt, ani mniéy nad piętnaście funtów szterlingów.

Gdyby liczba żądających pożyczki była tak wielką, iżby fundusz nie mógł wystarczyć na zaspokojenie wszystkich; naówczas udział każdego dopóty zmniejszanym będzie, dopóki wszyscy nieuzyskają wsparcia. Wsparcie to z początku mało znaczne, wzrastać będzie codziennie w miarę przyprybywającego procentu. Aby zaś ile możności, pomnażać pożyczki, i ułatwić mo-

żność ich zwrotu, każdy pożyczający wien będzie oddawać corocznie wraz z procentem dziesiątą część kapitału, która znowu innym dostać się może osobom. Spodziewać się należy, iż zawsze się znajdą w Bostonie cnotliwi, i dobroczynni obywatele, co zechcą bezpłatnie poświęcić część swego czasu na zajęcie się sprawami téj instytucyi i tym sposobem przyczyniać się do dobra rosnącey generacyi. Starać się oni zapewne będą, aby nigdy kapitał nieleżał martwy, i na inne nie był używany przeznaczenie; lecz ażeby powiększał się ciągle. Nadeydzie może czas iż przewyższy Bostonu potrzeby, a wtedy udzielonym bydz może innym miastom w Massachuset, ieśli tego żądać będą, pod obowiązkiem iednak oddawania mieszkańcom Bostonu zwy- czaynego corocznie procentu, i stósowney części kapitału.

Ieśli wszystko w tym sposobie wykonanem zostanie, kapitał za lat sto podniesie

się do stu trzydziestu tysięcy funtów szterlingów. A wtedy życzeniem iest moim, aby zarządzający darowizną, użyli sto tysięcy funtów szterlingów na roboty publiczne, iakie za nayużytecznieysze osądzą, np. warownie, mosty, wodociągi, gmachy, łaźnie, bruki, zgoła wszystko co może uprzyjemnić pobyt w mieście, czy mieszkańcom, czy podróżnym przyjeżdżającym na poratowanie zdrowia lub zabawę. Pozostające trzydziści tysięcy funtów szterlingów, niech będą daléy ieszcze przez lat sto, w powyższym wypożyczane sposobie; a spodziewam się iż dowiedzie fundusz swojego wpływu na dobre postęпки młodzieży, i stanie się prawdziwą pomocą dla wielu godnych, i użytecznych obywateli. Po upływie tego drugiego zakresu czasu, kapitał wynosić będzie, iesli niezaydą przeszkody, cztery miliony sześćdziesiąt ieden tysięcy funtów szterlingów, z których milion sześćdziesiąt ieden tysięcy przeznaczam dla mieszkańców

Bostonu, a trzy miliony dla rządu prowincyi Massachuset, gdyż daléy widoków moich rozciągać nieśmiem.

Co się tycze darowizny na rzecz obywateli Filadelfii, życzeniem moim iest, aby téż same zachowano prawidła iak względem darowizny dla mieszkańców Bostonu; z tą tylko różnicą, że gdy Filadelfia ma ciało rządzące, żądam aby toż ciało kierunek całéy instytucyi na siebie wzięło; na co udzielam mu stósowne pełnomocnictwo. Uważając zaś, że miejsce na którem stoi miasto, pokryte iest albo brukiem albo domami, a przez to niepozwała deszczowi wsiąkać w ziemię, odświeżać lub czyścić źródła; co sprawia, że woda studzienna co dzień staie się gorszą, i z czasem, iak we wszystkich dawnych miastach, stać się może wcale niezdatną do użycia; żądam przeto, aby rząd mieyski, po upływie lat stu, użył funduszu stu tysięcy funtów szterlingów na założenie rur, celem sprowadzenia

wody do miasta z Wissahickon-Creck. Dzieło to łatwo zdaniem moim uskutecznione być może, gdy woda owego miejsca, wyższe ma położenie, aniżeli miasto, i wyżéy jeszcze podniesioną być może za pomocą tamy.

Polecam także ułatwienie spławu na rzece Schuykill. Po skończeniu drugiego zakresu czasu, przeznaczam cztery miliony sześćdziesiąt jeden tysięcy funtów szterlingów w połowie dla mieszkańców Filadelfii, a w połowie dla rządu Pensylwanii, podobnie iak rozporządziłem względem mieszkańców Bostonu, i rządu Massachuset. Jest moim życzeniem, aby uczyniony przezemnie zapis, zaczął być wykonywanym w rok po moiéy śmierci; przed upływem więc roku ogłoszone być powinny stosowne obwieszczenia, aby się zgłaszali ci co chcą z niego korzystać. Obowiązuję zatem wykonawców méy ostatniéy woli, aby w sześć miesięcy po moiéy śmierci, wypłacili

na cel przeznaczony wyżéy rzeczone dwa tysiące funtów szterlingów, w połowie wybranym mężom z Bostonu, a w połowie korporacyi Filadelfickiéy. Biorąc na uwagę wszystkie przypadki, na iakie są wystawione ludzkie czynności w tak długim przeciągu czasu, za nadto może pochlebiałem sobie, że moje rozporządzenia ciągle będą wykonywane, i dostąpią swego celu. Spodziewam się iednakże, iż obywatele Bostonu i Filadelfii, ieśli nie osądzą bydź rzeczą podobną wykonywać moje zamysły, przyjmą przynaymniéy ofiarę mego daru, iako dowód życzliwości, wdzięczności, i chęci stania się im użytecznym, nawet po zeyściu z tego świata. Wszakże proszę usilnie, aby się niedali zastraszać nieprzewidzianemi w wykonaniu méy woli przeszkodami, bo są sposoby na wszystkie trudności. Ieżeli iedno z miast przyjmie pieniądze wraz z warunkami, a drugie odmówi, chcę aby cała summa oddaną była temu, które przyi-

muie, a tak złączona kwota niech będzie całkowicie użytą na przeznaczone cele, i podług wskazanych dla każdej części przepisów. Jeżeli obydwu odmówią, chcę, aby summa włączoną była do massy mego majątku, i rozporządzona podług testamentu z Lipca 1788.

Łaskę moję iabłonkową z złotą główką w kształcie czapki wolności, której używam do przechadzki, zapisuję memu przyiacielowi, i przyiacielowi wolności ienerałowi Ierzemu Washington. Gdyby ta łaska była berłem, należałaby się Washingtonowi, bo na nie zasłużył.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

OMYŁKI DRUKARSKIE.

Str.	wiersz	z a m i a s t	m a b y d ź
16	21	karmienie	kamienie
51	14	iéy	ią
61	11	należało	należał on
86	12	przyiaciołom	przyiaciołmi
102	5	matefizyczną	metafizyczną
103	10	Lyon	Lyons
140	9	ów cczs	ówczas
156	22	iydnakże	iednakże.
157	1	ztarudnień	zatrudnień
224	5	lisów	listów
233	19	napadem	napadom
252	14	rozłączenie	rozłączenie
272	1	ub	lub
—	19	chcą	chcę.
